Sprawozdanie

z wyścigów konnych odbytych we Lwowie dnia 20. i 22. Czerwca 1873. r. pod kierownictwem Wydziału galic. Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

Sędziowie: JWny Wilhelm hr. Siemieński, Prezydent krajowej komisji chowu koni; JWny bar. L. Piret, c. k. Jenerał.

Komisarz c. k. Ministerstwa rolnictwa: Wilhelm hr. Siemieński.

Komisarze toru: Erazm Wolański; Antoni Kownacki.

Startery: Antoni Kownacki; H. Polko, c. k. rotmistrz.

Przy wadze: Mikołaj Wolański.

Komisja sporna: Wilhelm hr. Siemieński; Mikołaj Wolański; Juliusz hr. Bielski.

Nadzór toru: Hr. O. Wallis, c. k. Jenerał; Bar. Stanisław Czechowicz, c. k. rotmistrz; Stanisław hr. Piniński.

Dnia 20. Czerwca.

Bieg I. Nagroda Towarzystwa 800. Złr.

3letnie ogiery i klacze urodzone w Galicji, WKs. Krakowskiem lub na Bukowinie, lub sprowadzone tamże przed końcem roku następującego po roku urodzenia. Meta: 1 mila angielska. Waga 110 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej, konie pół krwi 5 funtów mniej. Koń, który wygrał 1000 do 2000 złr., 3 funty, jeśli 2000 do 3000 złr., 6 funtów, jeśli 3000 złr. lub wyżej, 9 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 60 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

(4 konie mianowane — biegało 3.)

Hr. Stefana Zamojskiego og. kaszt. 3letni *Csatar* po Daniel O'Rourke od Fern, 110 funtów. (jeździec Entwhistle) 1.

W. Kaliksta Ochockiego og. skarogn. 3 l. *Pan* po Oakbal od Gnatcatcher, 110 funt. (j. Gilliam) 2.

Hr. Stefana Zamojskiego og. kaszt. 3 l. *Grabiec* po Reginald od Iskry, 110 funt. (j. Deasy) 3.

Wycofany: Paź.

Csatar prowadził bieg z miejsca, za nim szedł Pan, Grabiec na końcu. Po $^3/_4$ mili wszystkie trzy były razem i po zaciętej walce Csatar zwyciężył o pół długości konia, drugim był Pan, o długość szyi przed Grabcem.

Bieg trwał 2 minuty 1 sek.

Wygrana: 845 złr. zwycięzcy, 45 złr. drugiemu koniowi *).

Bieg II. Nagroda Dam. Puhar srebrny.

Konie w kraju urodzone i będące własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach. Meta: mila angielska. Waga: 3letnie 120, 4letnie 140, 5letnie i starsze 145 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Wkładka 25 złr., bez wycofania. Drugi koń ratuje swoją wkładkę.

(6 koni mianowanych — biegało 4.)

Hr. Stefana Zamojskiego kl. kaszt. pełnoletnia *Koncessja* po The Reiver od Sangfroid, 142 fnt. (j. W. J. Skarbek Borowski) 1.

W. Kaliksta Ochockiego og. kary 4letni *Mara* po Verbum Nobile albo Jezupol od Sangfroid, 140 fnt. (j. por. Herb) 2.

Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. skarogn. 5 l. *Emancypantka*, po The Reiver od Polki, 142 fnt. (j. Kazimierz Tuczyński) 3.

W. Alfreda Mysłowskiego kl. gn. 4 l. *Wauwau* po Dangu od Sweetheart, 137 funt. (j. właściciel) 0.

Wycofane: Leniuch, Dywidenda.

Po gładkiem ruszeniu z miejsca wysunęła się naprzód Koncessja, prowadząc bieg niezbyt szybkim ruchem; tuż za nią Emancypantka; Mara o parę długości w tyle. Przebiegłszy pół mili Emancypantka zaczęła podchodzić, by się zrównać z Koncessją, która jednak zwiększywszy szybkość utrzymała się na przodzie. Na ostatnim zakręcie powtórnie próbowała Emancypantka zrównać się z Koncessją; lecz ta ostatnia nie dając się dopędzić wygrała z wielką łatwością. Mara w ostatniej chwili minął Emancypantkę i był drugim u mety, wyprzedzając ją o 3 długości. Wauwau odrazu nie mogła zejść z współzawodnikami i bardzo znacznie w tyle pozostała.

Bieg trwał 2 min. 10 sek.

Wygrana: Puhar i 100 złr. zwycięzcy.

Bieg III. Nagroda cesarska 200 c. k. austr. dukatów.

Ogiery i klacze pół krwi i pochodzenia orjentalnego wszelkiego wieku w Galicji, WKs. Krakowskiem i na Bukowinie urodzone i wychowane, lub w roku urodzenia sprowadzone. Meta: 2 mile angielskie. Waga: 3letnie 106, 4letnie 131, 5letnie i starsze 137 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Koń, który wygrał 1000 złr., 4 funty, jeśli wygrał 2000 złr., 6 funtów, jeśli więcej, 8 funtów więcej. Wkładka 60 złr., wycofanie traci połowę; jednak deklarowane na miesiąc przed biegiem wycofanie wynosi tylko 20 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia.

(9 koni mianowanych — biegało 4.)

Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. skarogn. pełnol *Elektra* po Carolus od Mrówki, 134 ft. (j. Kubik) 1.

*) Przy obliczaniu wygranych odtrąca się własną wkładkę wygrywającego i drugiego konia.

W. Kaliksta Ochockiego og. kary 4l. *Zmrok* po Złotolitym od Wiktorji, 131 ft. (j. Gilliam) 2.

Tegoż samego kl. kaszt. pełnol. *Dewotka* po Dowcip od Drużki, 134 ft. (j. Nowicki) 0.

Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa og. siwy 3l. *Żeglarz* po Reginald od Malty, 106 ft. (j. Freier) 0.

Wycofane: Leniuch, Emancypantka, Palma III., Lobelja, Misio II.

Elektra prowadziła szybkim ruchem od początku do końca; za nią o 2 długości Zmrok, potem Żeglarz, Dewotka na ostatku. Po pierwszej mili próbował Zmrok zrównać się z Elektrą, która jednak wyciągnąwszy się z łatwością zwiększyła jeszcze szybkość biegu; równocześnie Dewotka wysunęła się na trzecie miejsce, a Żeglarz zaczął przyzostawać. W tym porządku doszły do mety; Elektra z łatwością pobiła Zmroka, choć mocno pędzonego, o 3 długości konia. Dewotka znacznie przyzostała. Żeglarz był ostatnim.

Bieg trwał 4 min. 17 sekund.

Wygrana: 300 dukatów i 75 złr. zwycięzcy, 135 złr. drugiemu koniowi.

Bieg IV. Nagroda cesarska I. klasy 500 c. k. austr. dukatów.

3letnie i starsze ogiery i klaczy w Monarchji austrjacko-węgierskiej urodzone, albo w roku urodzenia tamże sprowadzone. Meta: $2^1/_2$ mili angielskiej. Waga: 3letnie 106, 4letnie 131, 5letnie i starsze 136 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Konie czystej krwi orjentalnej 12 funtów, konie pochodzenia orjentalnego i pół krwi 7 funtów mniej. Koń, który wygrał w jednym biegu 3000 złr. do 5000 złr. włącznie, 5 funtów, jeśli wygrał dwa takie biegi, albo w jednym biegu 5000 złr. lub więcej, 8 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 150 złr. wycofanie traci połowę; deklarowane na miesiąc przed biegiem wycofanie wynosi tylko 50 złr., koń roczniakiem mianowany płaci tylko 25 złr. wycofania. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia.

(9 koni mianowanych — biegało 6.)

Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. kaszt. 4l. *Hannah* po Buccaneer od Sophia Lawrence, 128 ft. (j. Deasy) 1.

Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. skarogn. 4l. *Przekora* po The Reiver albo Jezupol od Consternation, 128 ft. (j. Fisk) 2.

Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa og. kary 5l. *Meteor* po The Reiver od Consternation, 136 ft. (j. Kubik) 3.

W. Kaliksta Ochockiego og. skgn. 3l. *Paź* po Oakball od Perły, 101 ft. (j. Gilliam) 0.

Bar. Gustawa Springera og. kaszt. 3l. *Shillelagh* po Daniel O'Rourke od Harriet, 106 ft. (Freier) 0.

Hr. Stefana Zamojskiego kl. gn. 4l. *Vesta* po Defender od Countes. 128 ft. (j. Entwhistle) 0. (dystansowała).

Wycofania płacą: Stańczyk 50 złr.; Pan i Niemoja po 25 złr.

Od początku prowadziła Hannah wolnym galopem o parę długości przed Paziem i Przekorą; Meteor, Schillelagh i Vesta szły w tylnej straży.

Po pierwszej mili ruch stał się szybszym, Shillelagh zrównał się z Paziem a Przekora przyzostała na ostatku. Przebiegłszy dalsze pół mili zaczął Paż docierać z bliska Hannę, z którą prawie się równał, ale jej minąć nie zdołał, a tymczasem Przekora minąwszy głęboki piasek wraz z Vestą podeszły naprzód i zajęły miejsca tuż za prowadzącemi. O pół mili przed metą Shillelagh, stanowczo pobity, zaczął się gubić ; po ostatnim zakręcie zaś Vesta wyciągając się lekko z łatwością minęła Hannę i stanęła o dwie długości przed nią u mety. Przekora dobrą trzecią; za nią meteor i Paż. Shillelagh daleko w tyle. Jeździec Przekory wniósł protest przeciw zwycięztwu Vesty, z powodu, że wśród biegu zeszła z toru przepisanego i kilkadziesiąt kroków biegła wewnątrz bruzdy tor odgraniczającej. Komisja sporna zbadawszy stan rzeczy jednogłośnie odsądziła Vestę od prawa do nagrody (disqualified) i przyznała wygranę Hannie, która drugą do mety przybyła.

Bieg trwał 5 min. 37 sek.

Wygrana: 500 dukatów i 200 złr. zwycięzcy, 350 złr. drugiemu koniowi.

Dnia 22. Czerwca.

Bieg I. Nagroda ces. III. klasy 200 c. k. dukatów.

Konie 3letnie i starsze urodzone w Galicji, WKs. Krakowskiem i na Bukowinie, lub wprowadzone tamże przed końcem roku następującego po roku urodzenia. Meta: $1^1/_2$ mili ang. Waga: 3letnie 112, 4letnie 132, 5letnie i starsze 137 funtów cłowych Klacze 3 funty mniej, konie pół krwi i pochodzenia orjentalnego 5 funtów mniej. Koń, który wygrał 1000 złr., 4 funty, jeźli wygrał do 2000 złr., 7 funtów, jeźli więcej, 10 funtów więcej. Jednak koń za wygrane tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 50 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

(9 koni mianowanych — biegało 3.)

Hr. Stefana Zamojskiego og. kaszt. 3l. *Grabiec* po Reginald od Iskry. 112 ft. (j. Entwhistle) 1.

Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. skgn. 4letnia *Przekora* po The Reiver albo Jezupol od Consternation, 129 ft. (j. Fisk) 2.

W. Kaliksta Ochockiego klacz gn. 4letnia *Dywidenda* po Verbum Nobile od Fulti 129 ft. (j. Gilliam) 0.

Wycofane: Emancypantka, Żeglarz, Csatar, To Ona, Mara, Paź.

Z miejsca wysunęła się najprzód Przekora, w dwie długości za nią szedł Grabiec — za nim Dywidenda; przy ostatnim zakręcie Grabiec zrównał się z Przekorą i po zaciętej walce pobił ją o dwie długości konia.

Bieg trwał 3 min. 7 sek.

Wygrana: 200 dukatów i 100 złr. zwycięzcy, 100 złr. drugiemu koniowi.

Bieg II. Bieg sprzedaży (Selling Stakes). Propozycja J. W. Stefana hr. Zamojskiego.

Nagroda c. k. Ministerjum rolnictwa 500 złr. w. a.

4letnie i starsze ogiery pół krwi w kraju urodzone. Meta: 2 mile ang. Waga: 4letnie 130, 5letnie i starsze 135 funtów cłowych. Zwycięzca musi na żądanie krajowej Komisji chowu koni tejże być sprzedanym za oznaczo-

ną cenę. Koń ceniony przez właściciela wyżej 1000 złr. nosi 5 funtów więcej. Wkładka 60 złr., wycofanie 30 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

(3 konie mianowane — biegał 1.)

W. Władysława Ochockiego og. siwy pełnoletni *Hanczar* po Vandalu od Hanczarki — cena 1000 złr. — 135 ft. (j. Gilliam) obiegł szranki.

Wycofane : Leniuch, Zmrok.

Wygrana : 56C złr.

Bieg III. Nagroda cesarska II. klasy 300 c. k. dukatów.

3letnie ogiery i klacze w Monarchji austrjacko-węgierskiej urodzone i wychowane, lub w roku urodzenia sprowadzone. Meta: $1^1/_2$ mili ang. Waga: 110 funtów cłowych, klacze 3 funty mniej; konie czystej krwi orjentalnej 12 funtów, konie pochodzenia orjentalnego i pół krwi 5 funtów mniej. Koń który wygrał w jednym biegu 2000 do 3000 złr. włącznie, 4 funty więcej, jeśli wygrał 3000 lub więcej w jednym biegu, 7 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 100 złr., wycofanie traci połowę; deklarowane na miesiąc przed biegiem wycofanie wynosi tylko 25 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia.

(5 koni mianowanych — biegało 3.)

Hr. Stefana Zamojskiego og. kaszt. 3l. *Csatar* po Daniel O'Rourke od Fern, 110 ft. (j. Entwhistle) 1.

W. Kaliksta Ochockiego og. skgn. 3l. *Pan* po Oakbal od Gnatcatcher 110 ft. (j. Gilliam) 2.

Bar. Gustawa Springera og. kaszt. 3letni *Shillelagh* po Daniel O'Rourke od Harriet, 110 ft. (j. Deasy) 0.

Wycofanie płacą: Stańczyk 25 zlr.
Grabiec 50 złr.

Po jednorazowem nieudanem ruszeniu z miejsca od razu poszedł Csatar przodem, za nim Pan. Shillelagh który przez pierwszą milę szedł na ostatku, próbował w piasku wysunąć się naprzód, lecz po chwili pobity zaczął przyzostawać. Csatar nie dając się dogonić z łatwością przed Panem stanął u mety. Shillelagh wyciągnąwszy żyłę w nodze mocno zakulał.

Bieg trwał 3 min. 6 sek.

Wygrana: 300 dukatów zwycięzcy, $87^1/_2$ złr. drugiemu koniowi.

Bieg IV. Siemieński Stakes. Nagroda 500 złr. ofiarowana przez JWhr. Wilhelma Siemieńskiego, Prezydenta krajowej Komisji chowu koni.

Konie 4letnie i starsze w kraju urodzone, lub tamże wprowadzone przed końcem roku następującego po roku urodzenia. Meta: raz w koło toru (960°). Waga: 4letnie 130 funtów, 5letnie lub starsze 135 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Konie pół krwi 7 funtów mniej. Koń, który wygrał 500 złr. do 1000 złr., 4 funty, jeśli wygrał 1000 złr. do 2000 złr., 7 funtów, jeśli więcej, 10 funtów więcej. Jeźdźcy krajowcy. Wkładka 50 złr., wycofanie 25 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

(3 konie mianowane — biegało 3.)

W. Kaliksta Ochockiego og. kary 4l. *Zmrok* po Złotolitym od Wiktorji, 123 ft. (j. Kaczor) † 1.

Hr. Stefana Zamojskiego kl. gn. 4let. *Vesta* po Defender od Countes 137 ft. (j. W. Kazimierz Tuczyński) † 2.

Tegoż samego kl. kaszt. pełn. *Koncesja* po The Reiver od Sangfroid, 142 ft. (j. W. J. Skarbek Borowski) 0.

Zmrok prowadził dość wolno, tuż za nim szła Koncesja, Vesta mocno wstrzymana o parę długości z tyłu. Przebywszy piasek wysunęła się Koncesja szybkim ruchem naprzód; Zmrok zaś starał się utrzymać z nią na równi. Przy ostatnim zakręcie Koncesja zmęczona zaczęła przyzostawać, a Vesta pospieszyła za Zmrokiem, którego jednak choć silnie pędzona zdołała dogonić dopiero na samej mecie, do której oboje doszły zupełnie równo, tak że sędziowie zawyrokowali, iż bieg był „martwy" (dead heat) czyli nierozstrzygnięty. W biegu rozstrzygającym, z którego Vestę wycofano, Zmrok sam obiegł szranki.

Bieg trwał 2 min. 37 sek.

Wygrana: 525 złr. zwycięzcy, 25 złr. drugiemu koniowi.

Bieg V. Bieg koni pobitych (Beaten Handicap). Nagroda Towarzystwa 50 dukatów.

Każdy koń mianowany do biegu na torze lwowskim płaci 10 złr. do nagrody niniejszego biegu. Konie, które w roku 1873 na torze lwowskim biegały a nie wygrały. Meta: raz w około toru (960°). Koń biegający płaci wkładki 30 złr. Wagi oznaczone przez PP. St. hr. Zamojskiego i K. Tuczyńskiego ogłoszone będą dnia 21. Czerwca b. r. o godzinie 12. w południe w kancelarji Towarzystwa. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

(2 konie mianowane — biegały 2.)

Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa og. kary 5l. *Meteor* po The Reiver od Consternation 130 ft. (j. Deasy) 1.

Tegoż samego og. siwy 3letni *Żeglarz* po Reginald od Malty 93 ft. (j. W. Grych) 2.

Wygrana: 50 dukatów i 270 złr. zwycięzcy.

Bieg VI. Nagroda Towarzystwa. Puhar srebrny. (Hurdle race. Bieg z płotami.)

Konie 4letnie i starsze wszelkiego rodu i kraju. Panowie jeżdżą w kolorach. Meta: raz w około toru (960°), 4 płoty 3 stopy wysokie. Waga: 4letnie 145, 5letnie 150 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej, konie w kraju urodzone 5 funtów mniej. Konie, które w roku 1873 nie były w ręku trenera, 7 funtów mniej. Wkładka 30 złr., wycofanie 15 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

(3 konie mianowane — biegał 1.)

W. Kazimierz Tuczyński mianuje hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. skgn. pełnol. *Elektra* po Carolus od Mrówki 142 ft. (j. W. Kazimierz Tuczyński) obiegła szranki.

Wycofone: Edith. Wauwau.

Wygrana: Puhar i 30 złr.

Wyścigi konne w Galicji 1873. r.

Spis koni

mianowanych do biegu na torze Tarnopolskim po dzień 1. Sierpnia 1873. r.

Dnia 7. Września.

Bieg I. Nagroda Dam. Bieg z płotami (Hurdle race).

Waga fnt cł.

1. Kazimierza Tuczyńskiego wał. gn. 5 l. *Clown* po Talfourd od Reiverki — — — — — — — 145
2. Tegoż samego wał. skgn. pełn. *Puhacz* po Carolus od Sowy 145
3. Tegoż samego, kl. gn. pełn. *Edmée* po Comforter od Anneksji — — — — — — — 142
4. Tegoż samego kl. gn. pełn. *Dalila* po Comforter od Łyski 142
5. Kaliksta Ochockiego kl. gn. 4 l. *Dywidenda* po Verbum Nobile od Fulti — — — — — — 137
6. Franciszka Herba c. k. por. kl. kara 3 l. *Żart na bok* po Merrimac od Flirting — — — — — 117

Bieg II. Nagroda Towarzystwa 500 Złr.

Waga fnt. cł.

1. Władysława Ochockiego og. gn. 4 l. *Wicher* po Złotolitym 132
2. Kazimierz Tuczyński miannje Bar. Adama Heydla og. kaszt. 3 l. *Rabagas* po Verbum Nobile od Czajki — — 112
3. Kaliksta Ochockiego og. gn. 4 l. *Massinissa* po Złotolitym od Polish-Touchstonki — — — — 132
4. Tegoż samego og. kaszt. 3 l. *Misio II.* po Złotolitym od Polish-Touchstonki — — — — — — 112

Bieg IV. Nagroda cesarska 100 c. k. dukatów.

Waga fnt. cł.

1. Bar. Adama Heydla kl. skgn. 3 l. *Miriam* po Złotolitym od Ostrołęki — — — — — — 109
2. Alfreda Mysłowskiego kl. kaszt. 4 l. *To ona* po Daniel O'Rourke od Wisły — — — — — — — 129
3. Kazimierza Tuczyńskiego kl. gn. 6 l. *Edmée* po Comforter od Anneksji — — — — — — 134

	Waga funty cł.
4. Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. 5 l. *Dewotka* po Dowcipie od Drużki — — — — — — —	133
5. Tegoż samego og. gn. 3 l. *Paź* po Oakball od Perły —	112
6. Tegoż samego kl. gn. 3 l. *Niemoja* po Złotolitym od Kapryśny. — — — — — — —	109

Bieg V. Mercy-Steeple Chase. (Bieg myśliwski) Nagroda 100 c. k. dukatów.

Porucznik Karol hr. Chorinsky podpisał koni	—	—	1
Stanisław hr. Piniński „ „	—	—	1
Kazimierz Tuczyński „ „	—	—	3
Rotmistrz Józef Zaleski „ „	—	—	1
Razem podpisów			6

(Termin mianowania do tego biegu dnia 1. Września b. r. w Sekretarjacie Wyścigów konnych w Tarnopolu.)

Lwów dnia 2. Sierpnia 1873. r.

Z Sekretarjatu gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

Od czego zależy powodzenie w gospodarstwie?

Przez Dr. M. Laurysiewicza.

> Jeżeli praktyka, odrzucająca pomoc teorji, jest niedołężna — teorja lekceważąca praktykę, jest nierozsądna i zuchwała.
>
> *L. de Lavergne.*

Żadne może powołanie ludzkie nie zostaje pod wpływem tylu różnorodnych czynników, jak gospodarstwo. Oprócz bezpośredniego wpływu ziemi i jej położenia, klimatu i stosunków atmosferycznych, oddziaływają jeszcze pośrednio na prowadzenie w gospodarstwie różne miejscowe okoliczności, jako to: gęstość zaludnienia, środki komunikacyjne, łatwość lub trudność zbytu produktów gospodarskich a nabycia nawozów i paszy. Nareszcie przeważny wpływ wywiera sam gospodarz, którego tu uważać będziemy jako przedstawiciela intelligencji i kapitału, jako *duszę* całego gospodarstwa. Pominąć nie można, że oprócz zdolności umysłowych gospodarza i charakter jego wiele wpływa na urządzenie i prowadzenie gospodarstwa.

Do tego wszystkiego przyłącza się jeszcze jeden czynnik, nie dający się ująć ani określić; czynnikiem tym jest *szczęście*. Zarzucić ktoś może, że wpływ wszelkich wypadków nieprzewidzianych redukuje się do cyfr nie wiele znaczących, jeżeli gospodarstwo będziemy uważać przez pewien szereg lat, że w takim razie zdarzenia niepomyślne wynagradzają się zdarzeniami pomyślnemi, a tym sposobem wpływ szczęścia redukuje się do zera. Przyznajemy, że uważając gospodarstwo zupełnie abstrakcyjnie, to jest jako nie zostające w żadnym związku z gospodarzem, być może że zdanie powyższe jest prawdziwe. My jednak wyżej stawimy powodzenie gospodarza nad powodzenie gospodarstwa. Jeżeli gospodarz przez nieustające klęski, jako to pożary, wylewy, gradobicie, pomór bydła etc. zostanie zrujnowany w przeciągu lat kilku i zmuszony do opuszczenia gospodarstwa, cóż mu to pomoże że wyrachowania statystyczne za lat sto wykażą jasno jak na dłoni, że te klęski zrównoważyły się jak najzupełniej następnemi urodzajami, wysoką ceną produktów etc. Pod każdym nawet innym względem sprawiedliwiej jest stawiać powodzenie gospodarza na pierwszem miejscu i szukając środków zaradczych na niepowodzenie, te tylko wybierać, które pomyślnie

na dobrobyt gospodarza wpływają; inaczej postępowalibyśmy jak ów lekarz, który usuwa chorobę, ale zabija chorego.

Szczęście musimy przeto uważać za bardzo wpływowy czynnik powodzenia gospodarskiego.

Zastanawiając się bliżej nad wymienionymi czynnikami powodzenia w gospodarstwie widzimy, że takowe dadzą się podzielić na dwie odrębne grupy. Do pierwszej należą czynniki, na które człowiek żadnego, albo prawie żadnego wywrzeć nie może wpływu, jako to: klimat, warunki atmosferyczne, stosunki handlowe i ekonomiczne, nakoniec szczęście. Wszystko to gospodarz musi przyjąć jak jest i poddać się swemu losowi bez szemrania i bezskutecznego oporu.

Do drugiej grupy należy tylko *ziemia* i *człowiek.* Te tylko dwa czynniki zostają pod wpływem woli człowieka, na nie też główną należy zwracać uwagę.

Widzimy ztąd, że koniecznem zadaniem gospodarza jest nietylko ulepszać ziemię, ale także ulepszać i doskonalić samego siebie. Pierwszym z kolei obowiązkiem gospodarza jest doskonalenie władz umysłowych danych mu od natury, bo tylko przy ich pomocy zdolnym stać się może do ulepszenia ziemi.

Mniejszy daleko wpływ wywrzeć może człowiek na swój *charakter.* Charakter człowieka również jest trudno odmienić, jak gatunek gruntu, chociaż jedno i drugie jest możebnem, przynajmniej do pewnego stopnia. W ogóle jednak, co do charakteru, trzeba brać gospodarzy, tak jak są. Zastanowiwszy się głębiej wyznać musimy, że charakter gospodarza więcej daleko wpływa na urządzenie i prowadzenie gospodarstwa, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Posuwając się do paradoksu, możnaby utrzymywać że każdy gospodarz może wyrzeć o sobie jak Ludwik XIV. *„gospodarstwo to ja“.* Rzeczywiście, gdybyśmy mogli naznaczyć każdemu gospodarzowi odpowiednie do jego charakteru gospodarstwo, dobro ogółu wieleby na tem skorzystało. Czyż nie widzimy nieraz, że na gospodarstwie leżącem w bardzo urodzajnej glebie i w jak najlepszych stosunkach ekonomicznych, gdzie człowiek z energją i przedsiębiorczością przy użyciu odpowiedniego kapitału cudów mógłby dokazać, siedzi jakiś bojaźliwy sknera, lękający się, jak grzechu śmiertelnego, każdego wydatku, choćby na rzeczy najpotrzebniejsze i wyciągający przez to z gospodarstwa zaledwie czwartą część tego, co by dać mogło w innym ręku. Czyż nie zdarza nam się widzieć z drugiej strony, jak na gospodarstwach, w nędznej położonych glebie i w jak najgorszych stosunkach ekonomicznych, człowiek

obdarzony energją i duchem przedsiębiorczym rzuca się na oślep w kosztowne ulepszenia i napróżno stara się zdobyć powiększeniem nakładów to, co w takim gospodarstwie może być zdobyte jedynie jak najskrupulatniejszą oszczędnością. Gdybyśmy mogli zamienić wzajemnie miejsca tym dwom gospodarzom, czyżby dobro ogółu na tem nie skorzystało?

Wiemy, że „*nosce te ipsum*“ jest bardzo trudne. Gdyby nie to, możnaby radzić każdemu gospodarzowi, aby wtedy przynajmniej, gdy gospodarstwo kupuje lub zamienia dobierał go, oprócz innych względów, odpowiednio do swego charakteru, bo powtarzamy jeszcze raz, odmienić charakter, to trudne zadanie. „*Chassez le naturel*“, powiadają Francuzi „*il revient au galop*“.

Zastanówmy się teraz o ile wspomniane wyżej czynniki wpływają na powodzenie w gospodarstwie. Dla ułatwienia przeglądu uważać będziemy najprzód wpływ ziemi wraz z właściwościami klimatu, temperatury i położenia, powtóre wpływ stosunków miejscowych, nakoniec wpływ samego gospodarza czyli raczej jego kapitału i intelligencji.

Żeby się później nie powtarzać, objaśnić muszę, że za miarę powodzenia gospodarskiego uważa się zwykle czysty dochód otrzymany z gospodarstwa. Pojęcie jednak czystego dochodu nie jest jasno określone: jedni uważają za czysty dochód kwotę, jaka pozostaje po odtrąceniu nie tylko wszelkich wydatków, ale i procentów od kapitału włożonego w gospodarstwo; drudzy odtrącają tylko same wydatki, tak iż w dochodzie czystym mieszczą się zarazem i procenta od kapitałów. Ten drugi sposób jest prostszy i jaśniejszy, bo w pierwszym należy przedewszystkiem wiedzieć, *jakie* mianowicie strącono procenta od różnych kapitałów, przezco powstaje pewne zamieszanie, gdy chcemy porównać z sobą dwa lub więcej gospodarstw.

My tu pod nazwiskiem czystego dochodu rozumieć będziemy kwotę pozostałą po odtrąceniu wydatków, lecz bez strącania procentów. Otóż wysokość tak ustanowionego czystego dochodu nie może sama być miarą zyskowności gospodarstwa. Objaśnimy to na przykładzie. Dajmy na to, że mamy gospodarstwo obejmujące gruntu ornego i łąk morgów 300; że dochód brutto za produkta roślinne i zwierzęce wynosi rs. 6500, a wszystkie wydatki rs. 3500. Czysty dochód wynosiłby w tym razie rs. 3000.

Weźmy drugie gospodarstwo tejże rozległości, w którem dochód brutto wynosi rs. 3250, a wszystkie wydatki rs. 1750. Czysty dochód wynosiłby w tym razie rs. 1500.

Gdybyśmy z powyższych cyfr wyciągnęli wniosek, że gospodarstwo pierwsze, przedstawiające dochód czysty dwa razy większy, lepiej się dwa razy opłaca, jak drugie — wniosek ten mógłby być jak najzupełniej fałszywy, a to dla następujących powodów. Gospodarstwo pierwsze będąc n. p. w lepszej glebie i korzystniejszem położeniu ekonomicznem, wymagać może dużo większego kapitału. Przypuśćmy że grunt kosztuje po rs. 100 za morgę, czyli za 300 morgów rs. 30,000 — że zabudowania kosztują rs. 15.000, że nareszcie inwentarz żywy i martwy i kapitał obrotowy stanowią razem sumę 15.000 rs. Wartość całego majątku wynosić będzie razem rs. 60.000, a podany wyżej dochód czysty w sumie rs. 3000 stanowić będzie 5% od włożonych w gospodarstwo kapitałów. Przypuśćmy dalej, że w drugiem gospodarstwie wartość ziemi jest rs. 15000 (czyli po rs. 50 za morg), wartość zabudowań niech wynosi rs. 7500 — nareszcie wartość inwentarza żywego i martwego wraz z kapitałem obrotowym niech będzie rs. 7.500. Wartość ogólna całego majątku wynosić będzie w tym razie rs. 30.000, a czysty dochód podany wyżej na rs. 1500 stanowić będzie, tak jak i w pierwszym razie 5% od wartości całego majątku. Obydwa więc te gospodarstwa zupełnie jednakowoby się opłacały.

Miarą zatem prawdziwą powodzenia w gospodarstwie jest *wysokość procentu od kapitałów w nie włożonych.* Jest to na oko rzecz bardzo prosta, a jednak jak mało gospodarzy rachują się w ten sposób!

Wróćmy teraz do naszego zadania.

Pierwszem pytaniem jakieśmy sobie położyli jest: *jaki wpływ ma gatunek gruntu na powodzenie w gospodarstwie?* czyli innemi słowy, gdzie jest korzystniej gospodarować, czy na ziemi wydającej 10 korcy oziminy z morgi, czy też na ziemi wydającej tylko 5 korcy oziminy?

Pytanie takie wydaćby się mogło na pierwszy rzut oka, co najmniej naiwnem; bo każdyby twierdził, że naturalnie korzystniej daleko jest mieć ziemię dobrą, jak lichą. Otóż właśnie nie zawsze to jest prawdą, bo inne niepomyślne warunki mogą tę korzyść jak najzupełniej zniweczyć.

Aby nabyć jasnego wyobrażenia o działaniu jakiegokolwiek czynnika na zyskowność gospodarstwa, potrzeba najprzód przypuścić, że wszystkie inne warunki są zupełnie te same.

W tym n. p. razie można powiedzieć, że *stopień urodzajności ziemi, przy pozostawieniu niezmiennemi wszystkich innych warunków, może być miarą zyskowności gospodarstwa.*

Taka wspólność wszystkich innych warunków rzadko się jednak przytrafia w rzeczywistości i rozciąga się tylko do bardzo szczupłych granic. Mając jednak w danej okolicy jedno gospodarstwo z ziemią dobrą, a drugie z ziemią lichą, naturalnie że gospodarstwo pierwsze większy przynosić powinno zysk, jak drugie. Gdy dane będą dwa gospodarstwa mające grunt tegoż samego stopnia urodzajności, lecz położone w innych okolicach, tylko warunki ekonomiczne mogą rozstrzygnąć na korzyść jednego lub drugiego. Gdy dane będą nakoniec dwa gospodarstwa różne co do gatunku gruntu i co do stosunków ekonomicznych, gospodarstwo mające grunt gorszy ale położenie korzystniejsze, bardzo często zyskowniejszem bywa od gospodarstwa w lepszej glebie, ale w gorszych stosunkach położonego.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się tutaj nad zyskownością ulepszeń gospodarskich, a mianowicie drenowania, nawożenia, starannej i głębokiej uprawy etc.

Gdyby nam zadano pytanie: *czy gospodarz zawsze powinien dążyć do podniesienia urodzajności swojego gruntu do maximum?* odpowiedzielibyśmy na to bez najmniejszego wahania *nie, nie zawsze!* Żeby nas nie posądzono o zacofanie i brak wszelkiego popędu do postępu, musimy się z tego nieco obszerniej wytłumaczyć.

Wyjść musimy z założenia bardzo znanego, że *jedynym i wyłącznym celem każdego gospodarza jest zysk*; pocieszają się wprawdzie ci gospodarze, co potracili majątki na gospodarstwie postępowem, że przynajmniej dobro ogółu na tem zyskało. Odjąć im musimy i tę nawet pociechę. Gospodarz który bankrutuje, nie przynosi ogółowi żadnej korzyści, bo *zmarnował pracę* na rzeczy nieprodukcyjne. Postęp prawdziwy idzie w kierunku zysku, nie zaś odwrotnie.

Zysk powinien być dla gospodarza kompasem, kierującym wszelkiemi jego czynnościami, a zatem i ulepszeniami.

Otóż na opłacanie się lub nieopłacanie ulepszeń gospodarskich wielki wpływ wywiera między innemi *cena gruntu.* Okoliczność ta nie jest uwzględniana, jak na to zasługuje. Jeżeli mamy np. grunt z nieprzepuszczalnem podłożem i jeżeli cena tego gruntu wynosi rs. 500 za włókę, jeżeli grunt tegoż samego gatunku, ale z podłożem przepuszczalnem kosztuje w tej samej okolicy rs. 1000 za włókę, jeżeli dalej koszta drenowania wynoszą rs. 1000 z włóki, jakiż zysk może nam przynieść wydrenowanie pierwszego gruntu? Oczywiście żadnego zysku tylko stratę, bo włóka gruntu z drenowaniem wyniesie rs. 1500, gdy takiż sam grunt, wydrenowany przez naturę, kosztuje tylko rs. 1000 za włókę. Inaczej rzecz się ma, gdzie

grunta dobre z przepuszczalnym spodem płącą po rs. 3000—4000, a takież grunta nieprzepuszczalne po rs. 1000 lub 1500.

Widzimy ztąd, że grunta tanie muszą *czekać* aż na nie przyjdzie kolej drenowania, a tymczasem poprzestać na mniej kosztownem osuszeniu zapomocą rowów otwartych.

Co się tycze podnoszenia urodzajności gruntu zapomocą *nawozów i staranniejszej uprawy*, i tu także rachunek zakreśla daleko ściślejsze granice, jakby się mogło zdawać.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że ulepszenie gruntu przez nawóz poprzedzić powinno staranną i głęboką uprawę. Panującym powszechnie u nas błędem jest postępowanie początkiem wprost przeciwnym. Zamiłowanie do orki jest u nas zbyt wysoko rozwinięte tak, że przynajmniej połowa gruntów orze się zupełnie niepotrzebnie, bo pracy tej nigdy zapłacić nie może. Jest nawet przysłowie że *dobra orka to połowa nawozu.* Otóż, nie odejmując wcale zasług dobrej orce, wolelibyśmy żeby ta połowa nawozu włożona była raczej *in natura*, aniżeli w nadziei przyjść kiedyś mających skutków.

Praca jest u nas niezawodnie najkosztowniejszym czynnikiem produkcji. Powinniśmy to mieć ciągle w żywej pamięci, i używać jej wtedy tylko, gdy może się opłacić na pewno.

Nic prawdziwszego, jak zdanie wypowiedziane przez E. Lecouteux: *nic nie ma zgubniejszego dla gospodarza, jak gdy obraca pracę na grunt jałowy!* To zdanie objaśnia jak najdokładniej niezyskowność większej połowy naszych gospodarstw. Z tego stanowiska zapatrując się na rzeczy, nawet starannej i głębokiej uprawy nie można zalecać *bezwarunkowo.* Głęboka orka powinna być uważana tylko za *środek ułatwiający umieszczenie i przykrycie większej ilości nawozu.* Kto ma mało nawozu niech lepiej orze płytko. Pamiętamy wszyscy, jak przed laty, wypuszczeni świeżo z zakładów postępowi agronomowie rzucali się zwykle przedewszystkiem na głęboką orkę, i psuli grunta na lat kilka, a reputację uczonego gospodarstwa na czas daleko dłuższy. A więc bezwarunkowo: *nawóz powinien poprzedzać pracę, a praca zwracać się tylko na rzeczy produkcyjne.*

Co do nawozu trudno zakreślić granicę, do której ilość jego może być w gospodarstwie zwiększana z korzyścią. Ziemie dobre, mające zbyt produktów ułatwiony, leżące w okolicy wielkiego miasta, mogą wyprodukować i użyć z zyskiem daleko większą ilość nawozu, jak ziemie tanie, miernej urodzajności i pozbawione środków komunikacyjnych. Przyczyna tego łatwa jest do wytłómaczenia

Wiadomo, że żaden gatunek zwierząt domowych nie przynosi czystego zysku, jeżeli mu każemy zapłacić paszę po cenie targowej, a nawóz uważać będziemy za nic. Wiadomo dalej, że przy innych danych równych, nawóz tem jest tańszy, im drożej możemy spieniężyć produkta zwierzęce. Otóż produkta te spieniężają się najdrożej w bliskości wielkich miast, tam więc nawóz można otrzymać zwykle taniej i użyć go korzystniej, jak w okolicach od wielkich miast odległych. Prawo to byłoby zupełnie proste, gdyby w rachunek nie wchodziła pasza. Z paszą rzecz się ma zupełnie przeciwnie: jest ona tania w znacznej odległości od wielkich miast, a droga w bliskości tychże. Widzimy ztąd, że cena paszy i cena produktów zwierzęcych wzajemnie się modyfikują, a tem samem cena nawozu zmienia się stosownie do ceny tych dwóch produktów. W bezpośredniem sąsiedztwie wielkich miast, gdzie pasza może być w każdym czasie spieniężona po drogiej cenie, gdzie nadto rolnik może się posiłkować nawozem gotowym z miasta, trzymanie bydła wcale się nie opłaca. Przeciwnie w okolicach bardzo daleko od miast i dróg położonych, gdzie uprawa zboża przestaje się opłacać, może jeszcze chów bydła być zyskownym.

W każdym razie *cena* nawozu, zakreśla granicę, do której może być użyty z korzyścią. Jasną jest rzeczą że jeżeli ilością nawozu wartującą np. rs. 100, otrzymamy plon wyższy o rs. 50, nie będzie to żadnym dowodem, że gospodarujemy postępowo.

Lecz nawet w jednem i tem samem gospodarstwie nawóz może być korzystnie i niekorzystnie użyty. Zależy to od wielu względów.

Najprzód zbyteczna odległość pola powiększa niezmiernie koszta transportu nawozu, a zmniejsza zysk z jego użycia.

Z dwóch pól, jednakowej urodzajności — pole leżące bliżej folwarku lepiej może zapłacić za nawóz, jak pole odleglejsze.

Z dwóch pól niejednakowej urodzajności, pole mające urodzajność średnią lepiej może zapłacić za nawóz jak pole wyjałowione, a to z tego powodu, że na polu zawierającem jeszcze znaczną ilość pierwiastków mineralnych, działanie nawozu jest dwojakie: po pierwsze nawóz przyczynia się do łatwiejszego rozkładu pierwiastków mineralnych zawartych w roli, a powtóre wzbogaca pole tem wszystkiem co sam zawiera. Przeciwnie pole wyjałowione, zawierające ledwie ślady pierwiastków mineralnych przy użyciu nawozu o tyle tylko się wzbogaca, ile nawóz sam tych pierwiastków w sobie mieści. Te kilka uwag wystarczą do wyrobienia w sobie przekonania, *że racjonalne użycie nawozu jest jednem z najważniejszych*

zadań gospodarstwa, i powinno kierować wyborem systematu kultury.

Z tego stanowiska zapatrując się na *płodozmiany szematyczne*, każdy przyznać musi, że jakkolwiek okazały się one korzystnemi dla pewnych okolic, za to dla innych przyniosły niepowetowane straty, przez prawdziwe *marnotrawstwo nawozu*. Wystawmy sobie bowiem gospodarstwo, w którem pola pokrajane z jeometryczną regularnością na równe kawały, zawierają w sobie grunta różnego stopnia urodzajności i leżące w bardzo różnej od folwarku odległości. Gdy nadszedł czas, każde pole musiało otrzymać przeznaczoną ilość nawozu, bez względu na to, że mieściło w sobie kawałki gruntu, które częstokroć już dla swojej natury, już z powodu zbytecznej odległości od folwarku, nie mogły za nawóz w żaden sposób zapłacić.

Z początku mianowicie t. j. przy zaprowadzeniu płodozmianu, *szematyczność* ta jest zwykle powodem dotkliwych strat, bo chcąc posunąć gospodarstwo naprzód, powinniśmy zaraz z początku używać nawozu na kawałki najurodzajniejsze i najlepsze, pamiętając że *pola ubogie mogą się wzbogacić jedynie kosztem pól bogatych, ale nigdy odwrotnie.*

Nie stając wcale w obronie trójpolówki, która już także czas swój przeżyła, należy jej przecież oddać tę sprawiedliwość, że dozwalała racjonalniej użyć nawozu.

Pole ugorowe nie mogło być prawie nigdy nawiezione w zupełności, to prawda, ale przynajmniej gospodarz wybierał w takim razie *lepsze i bliższe* kawałki, na te kładł nawóz i obsiewał je pszenicą, która mu z pewnością za nawóz zapłaciła.

Wyśmiewano się zwykle ze starych gospodarzy, że *„nawożą tylko pod nosem“* ale prędzej oni z nas śmiaćby się powinni!

Prawda, że płodozmian jest to rzecz bardzo dogodna! Co to za satysfakcja, że człowiek nie potrzebuje sobie wcale suszyć głowy, gdzie co zasiać, gdzie nawóz położyć etc., ale wie z góry na lat 10, gdzie co będzie zasiane, gdzie przyjdzie nawóz, i może spać spokojnie! Ale jedyna też to jego korzyść.

Biorąc rzeczy poważnie, ośmielam się twierdzić, że płodozmian *szematyczny* nie tylko że przeżył najzupełniej swój czas, ale że u nas nigdy nie był na swojem miejscu i że dużo więcej zrobił złego jak dobrego.

Płodozmian jak wiadomo przywędrował do nas z Anglji, *via* Germanja. Owóż gdyby ci, co go przyprowadzili, przeniesli byli zarazem do nas Londyn, Manchester, Birmingham etc., tudzież

wsystkie fabryki, kopalnie i koleje żelazne, rozumie się wraz z mieszkańcami i kapitałami, byliby nam niezawodnie wielkę wyświadczyli przysługę. Bez tych dodatków płodozmian nie na wiele mógł się nam przydać, zwłaszcza w owych czasach, kiedy produkta zwierzęce były prawie darmo. Niejednego też płodozmian przyprowadził do ruiny.

Jakim sposobem mogło komu przyjść do głowy, że to co się opłaca w Anglji, Holandji albo nawet w Niemczech, musi się opłacić i u nas, jest dla mnie przynajmniej, niewytłumaczoną zagadką.

Że w Anglji całe okolice trzymają się jednego płodozmianu i dobrze na tem wychodzą, nic dziwnego. Jednostajność stosunków ekonomicznych, prowadzi do jednostajności w kulturze. Ale i w Anglji systemata kultury zmieniają się stosownie do czasu i okoliczności. Przed zniesieniem cła wchodowego od zboża trzymano się innego systematu, dziś trzymają się innego; w okolicach ludnych gospodarują inaczej jak w okolicach mniej zaludnionych, inaczej na równinach jak w górach szkockich.

Płodozmian *szematyczny* fałszywy już jest w zasadzie i sprzeciwia wszelkim zasadom ekonomji. Gospodarz bowiem chcący ciągnąć zysk z gospodarstwa powinien, jak się wyraził M. de Dombasle, *pracować z oczami na targ zwróconemi*, to już prowadzi do ciągłych zmian, stosownie do kombinacji handlowych. Powtóre: jeżeli gospodarstwo składa się z pól różnej bardzo urodzajności, i jeżeli niektóre z tych pól leżą w znacznej od folwarku odległości, doprowadzenie i utrzymanie wszystkich takich pól na jednakowym stopniu urodzajności, przeciwne jest najczęściej dobrze zrozumianemu interesowi gospodarza.

Dodać nakoniec muszę, że wszystkie powyższe zarzuty odnoszą się do płodozmianu *szematycznego* (który możnaby także nazwać *bezmyślnym)*. Skoro tylko gospodarz stara się zaprowadzać zmiany w szemacie, skoro dobierać będzie grunt pod nawóz i różne plony, skoro niektóre rośliny nieopłacające się zastąpi, w razie potrzeby, innemi zyskowniejszemi, skoro nareszcie, gdzie tego wymaga potrzeba, nie obawia się porozdzielać pól inaczej, choćby to popsuć miało tak przyjemną na mapie symetrję, *płodozmian szematyczny* przejdzie powoli w gospodarstwo *swobodne*, które powinno być naszym celem. Wszystko co idzie podług *szematu* z góry zakreślonego, może być w gospodarstwie potępione bez sądu.

Wracając do rzeczy i streszczając to cośmy wyżej powiedzieli, widzimy, że nawet *ulepszanie gruntu przez nawóz i pracę ma swoje granice*, których przekraczać nie powinno, jeżeli się ma opła-

cać. Że jeden gospodarz dobrze na tem wychodzi, że doprowadził swoje grunta do wydajności 15 korcy z morgi, nie idzie zatem, żeby i drugi starał się dojść do tej wysokości, bo bardzo być może, że gdzieindziej utrzymanie pola na wydajności 8 korcy z morgi może być zyskowniejsze.

Cała wyższość gospodarza naukowo i praktycznie wykształconego polega właśnie na tem, aby umiał tę granicę utrafić.

Znany ekonomista, J. H. von Thünen, mniej jednak znany jakby na to zasługiwał, tak się wyraża w tym przedmiocie: „Jeżeli ulepszenia gospodarskie wymagają kosztów tak wielkich, że spodziewane korzyści nie pokryją procentu od użytych kapitałów, nie tylko że prowadzą gospodarza do ruiny, ale nadto zmniejszają bogactwo narodowe.“

Dalej powiada:

„Jeżeli zadamy sobie pytanie aż do jakiego punktu należy posuwać ulepszanie gruntu przez nawóz i pracę, odpowiedź będzie następująca:

1. Użyźnianie gruntu przez nawóz, jeżeli ma się opłacić, może byś posunięte do tego punktu, na którym koszta produkcji i wywózki nawozu równoważą się z przewyżką plonu, przez nawóz spowodowaną.

2. Praca skierowana na jakąkolwiek czynność gospodarską nie powinna być posuwana dalej, jak do tego punktu, na którym wartość ostatniej cząstki pracy, zrównoważona jest przewyżką zysku jaki spowodowała.“

O wpływie jaki wywierają *stosunki ekonomiczne* gospodarstwa na jego powodzenie, nie możemy tu nic więcej przytoczyć prócz tych kilku uwag, które znalazły miejsce, gdy była mowa o ulepszeniach etc. Wpływy te tak są skomplikowane, że szczegółowy rozbiór przeszedłby o wiele granicę niniejszego artykułu.

Kapitał jest, tak jak praca, niezbędnym warunkiem każdej produkcji. Lecz tak samo kapitał, jak praca, bardzo często zwracane bywają na rzeczy nieprodukcyjne i zamiast powiększenia zysku prowadzą do ruiny.

Zanim przystąpimy do okreslenia prawideł, do których użycie kapitału musi się stosować, wspomnieć nam wypada nawiasowo o rzeczy będącej przeczeniem kapitału, t. j. o długach, które łatwiej znaleść u gospodarzy jak kapitały. Dług z natury swojej również dzielnym jest czynnikiem upadku, jak kapitał powodzenia. Pierwszem staraniem każdego gospodarza powinno być pozbycie się

długów: kto się z tego grzechu pierworodnego nie obmyje, nie może liczyć na powodzenie w gospodarstwie.

Granice zyskownego użycia kapitału w gospodarstwie, dadzą się w teorji przynajmniej, dosyć ściśle określić. Kapitał powinien być używany na takie tylko ulepszenia gospodarskie, z których zysk przyniesie procent, wyrównywający zwykłemu w danej miejscowości procentowi od pieniędzy. Jasną jest rzeczą, że jeżeli włożymy w ulepszenie gospodarskie, mogące przynieść 4% rocznego zysku, kapitał od którego innym sposobem łatwo jest wyciągnąć 10% rocznie — ulepszenie takie nie może być nazwane zyskownem, ani kapitał dobrze użytym.

Widzimy że zwykła w danym kraju stopa procentu wiele wpływa na to, czy ulepszenie jakie może być przedsięwzięte z korzyścią, lub nie. To ulepszenie, które w Anglji, gdzie są kapitały na 3 lub 4%, jest bardzo zyskownem, u nas, gdzie kapitału trudno dostać i na 10%, może być rujnującem.

Użycie większego lub mniejszego kapitału wytworzyło różnicę w systematach gospodarstwa. Gospodarstwa o wielkich kapitałach nazwano gospodarstwami *nakładowemi* czyli intenzywnemi; gospodarstwa o małych kapitałach *oszczędnemi* czyli extenzywnemi.

Gospodarstwo nakładowe jest w ogólnem pojęciu, wyrazem *postępu*, gospodarstwo *oszczędne* wyrazem rutyny i zacofania. Pojęcie to jest zupełnie błędne: można gospodarować ogromnie nakładowo i być mimo to gospodarzem bardzo zacofanym, i na odwrót gospodarz najbardziej postępowy będzie gospodarował oszczędnie, gdy stosunki ekonomiczne tego wymagać będą. Gospodarstwem postępowem takie tylko nazwać się może, które przynosi *stale wzrastające zyski*, mniejsza o to, czy do tego dojdzie zwiększeniem nakładów, czy oszczędnością. Nie gospodarstwo powinno się stosować do kapitału, ale kapitał powinien być zastosowany do potrzeb gospodarstwa. Jednostronne pojęcie o postępie gospodarskim jest mocno zakorzenione między rolnikami i do smutnych prowadzi rezultatów, stawiając na piedestale tych, co w gospodarstwo wielkie wkładają kapitały, i na tem tracą, a poniżając do rzędu zacofańców tych, co gospodarują oszczędnie, i na tem zyskują.

Taka opinja ogółu popycha nie jednego gospodarza na zgubną dla niego drogę, sprowadzając go z drogi prawdziwej, którą mu nieraz rozum i instynkt zachowawczy wskazują. Strzeżmy się jednostronności!

Przychodzimy nareszcie do najważniejszego czynnika powodzenia gospodarskiego, bez którego ziemia, kapitał i praca nic

zdziałać nie mogą, który wprowadza w ruch całą machinę gospodarstwa, naznaczając każdej rzeczy właściwy czas i miejsce, który, do pewnego stopnia, może nawet prawa natury naginać do swoich celów — czynnikiem tym jest *intelligencja.*

Gdyby nas zapytano: *czy wysoka nauka prowadzi zawsze do powodzenia w gospodarstwie?* musielibyśmy odpowiedzieć niestety: *nie, nie zawsze!* owszem bardzo często się zdarza, że wysoka nauka staje się powodem upadku gospodarza. Przyczyny tego są różnorodne.

Najprzód *gospodarstwo nie jest czystą nauką, ale zastosowaniem nauki do przemysłu.* Ztąd wypada, że gospodarz nawet posiadający gruntownie wszystkie nauki z gospodarstwem związek mające, jeżeli nie posiada umiejętności stosowania praw nauki do potrzeb gospodarstwa, czyli innemi slowy, jeżeli nie ma *zmysłu praktycznego*, nie może mieć żadnej pretensji do powodzenia w gospodarstwie.

Owszem nabyte przez naukę wiadomości, zastosowane nieumiejętnie do praktyki mogą rzeczywiście doprowadzić gospodarza do upadku.

„Bez znajomości zasad ekonomji gospodarskiej, powiada E. Lecouteux, gospodarstwo tak zwane uczone, gospodarstwo nakładowe dążące wielkiemi kosztami do wielkich plonów — to ruina! Im więcej kto ma w takim razie nauki, im lepiej wie jak się fabrykuje durham, jak się ulepsza grunt nieużyteczny, jak się stawiają piękne zabudowania gospodarskie etc., tem więcej ma sposobów do utopienia bezpożytecznie ogromnych kapitałów. Uczmy się ekonomji gospodarskiej, ona nam wskaże sposoby utrzymania w równowadze wszystkich czynników gospodarstwa, oznaczenia wysokości kapitału, jaki może być użyty na każdy hektar w uprawie będący — ona nam powie nareszcie, że *potrzeba postępować wraz z całym krajem*, aby osiągnąć czysty zysk z gospodarstwa.“

Wniosek ztąd jasny: człowiek, któremu natura odmówiła zmysłu praktycznego, nie powinien się brać do gospodarstwa, choćby zresztą wszystkie potrzebne posiadał nauki.

Ale i ten szczęśliwiec, któremu natura zmysł ten nadała, powinien go wszelkiemi środkami kształcić i rozwijać. Na nieszczęście środki te są dosyć ograniczone. Wychowanie agronomiczne, literatura agronomiczna, są pod tym właśnie względem prawie zupełnie zaniedbane.

Uczą wszędzie i zawsze *„jak się co robi“*, ale nigdy *„jak się co opłaca“*. Pierwsza wiadomość bez drugiej nie ma dla gospodarza najmniejszej wartości. Zakłady naukowe agronomiczne nie

mogą naturalnie zaradzić w zupełności temu niedostatkowi, bo chociaż prowadzi sie w nich gospodarstwo, to w innych celach i w innych warunkach jak gospodarstwa zwyczajne. Zmysł praktyczny może być tylko rozwinięty przez praktykę kilkoletnią w gospodarstwach dobrze prowadzonych i to pod kierunkiem ludzi, którzy połączyli w sobie naukę z praktyką. Otóż takich gospodarstw, pod takiemi kierownikami jest bardzo mało. Młodzi gospodarze, wykształceni teoretycznie, nie mają gdzie nauczyć się stosowania nauki do praktyki i gdy zaczną potem gospodarować na własną rękę, to albo rzucają się nierozważnie na rujnujące ulepszenia i eksperymenta, albo też schodzą powoli na drogę zwykłej rutyny.

Ludzie intelligentni mają oprócz tego inne jeszcze wady, niedozwalające im częstokroć wyciągnąć maximum zysku z gospodarstwa. Jedną z tych wad jest *zamiłowanie do robienia doświadczeń.* Doświadczenia, prowadzone na zbyt wielką skalę, pociągają za sobą niezawodne straty, chociaż z drugiej strony przyznać należy, że doświadczenia prowadzone na małą skalę, mogą uchronić od strat daleko większych, tak iż mała strata przez nie spowodowana jest może *jedyną,* która w gospodarstwie da się usprawiedliwić.

Człowiek z wyższem wykształceniem traci najczęściej owo nieoglądające się na nic *zamiłowanie grosza*, jest mniej oszczędny w wydatkach, ryzykowniejszy w użyciu pieniędzy na różne ulepszenia etc.

Nakoniec pominąć nie można, że bardzo często gospodarz uczony upada skutkiem nieprzewidzianych klęsk, nieszczęśliwego położenia finansowego -- a rutyniści krzyczą zaraz: *„nauka go zgubiła.“*

Jednem słowem nauka nie zawsze prowadzi do powodzenia w gospodarstwie, ale czyż mamy ztąd wyciągnąć wniosek, że nauka jest dla gospodarza rzeczą niepotrzebną albo nawet szkodliwą? Czyliż mamy wyrzec się użycia ognia, dla tego że niekiedy okropne sprowadza klęski? Tak samo posiadanie pieniędzy nie koniecznie prowadzi do szczęścia — ale trudno utrzymywać, że pieniądze są do szczęścia przeszkodą. Powtarzają to wprawdzie dosyć często bogacze, utrzymując że ubodzy są szczęśliwsi, ale to tylko frazes! bo wszakże to tak łatwo zostać ubogim! Nauka nie stanowi sama gospodarstwa, ani pieniądze szczęścia, ale umiejętne zastosowanie nauki doprowadzi do powodzenia w gospodarstwie, tak jak umiejętne użycie pieniędzy może się przyczynić do zapewnienia szczęścia.

Obejrzawszy się w drugą stronę przyznać musimy, że gospodarzom nie posiadającym żadnej prawie nauki, powodzi się częstokroć bardzo dobrze. Czemże się to dzieje?

Oto, ludzie tacy obdarzeni są zwykle od natury doskonałym zmysłem praktycznym, który w gospodarstwie równą ma wartość jak nauka. Człowiek praktyczny, wszedłszy raz, najczęściej ślepym trafem lub instynktem, na drogę powodzenia, nie da się z niej ściągnąć żadnemi nowemi teorjami, jest przytem zwykle pracowity, oszczędny i lubiący grosz nadewszystko, nie da się namówić na żadne próby i doświadczenia i woli „*uczyć się golić na brodzie sąsiadów*“. Tem się objaśnia że n. p. w Anglji, chociaż farmerzy nie należą do ludzi naukowo wykształconych, umieją jednak ciągnąć zyski z gospodarstwa. Przychodzi im w pomoc i to jeszcze, że jeden i ten sam systemat gospodarstwa praktykuje się w całej okolicy, tak iż farmer nie potrzebuje suszyć sobie głowy nad szukaniem właściwego systematu, lecz eksploatuje jak umie najlepiej systemat, sprawdzony co do zyskowności kilkudziesięcio-letnią praktyką.

Nauka ma jednak jedną niezaprzeczoną wyższość nad rutyną. Przy pomocy rutyny można wprawdzie gospodarować z powodzeniem, ale *tylko przy pomocy nauki można z gospodarstwa wyciągnąć zysk najwyższy*. Rutyna musi poprzestać na zysku wnioskowanym.

Na tem kończymy te kilka uwag nad przyczynami powodzenia i niepowodzenia w gospodarstwie. Nie mamy najmniejszej pretensji żeśmy ten przedmiot wyczerpali, ani też przekonania, że zdanie nasze będzie zdaniem czytelników. Jedynym celem naszym było zwrócenie uwagi na ten ważny przedmiot.

Nie możemy stosowniej zamknąć niniejszego artykułu jak przytaczając słowa J. H. von Thünen'a: „Nie przedsiębierzmy żadnej pracy, która nie może zwrócić kosztów, bo inaczej zamiast przyczyniać się do wzrostu bogactwa narodowego, zmniejszamy je owszem i podkopujemy.“

Czy hodować rogaciznę — czy też owce i pod jakiemi warunkami jedno lub drugie?

Przez **Albina Kohna.**

Od kilkunastu lat zaszła ogromna rewolucja na świecie. Nie myślimy tu wcale o przewrotach w świecie politycznym, o zmianach skutkiem których runęły trony, upadły dynastje, zmieniły się granice i znaczenie państw, gdyż jakkolwiek ważne, nie mają one jednak tego znaczenia dla rozwoju ludzkości i jej kultury, nie wywrą

tak głębokiego i trwałego wpływu na całe społeczeństwo obecne i przyszłe, jak te, jakiem uległ przemysł cywilizowanych narodów tak nowego jak i starego świata.

Jakkolwiek i nas zaszłe w politycznem położeniu Europy zmiany dotknęły, jakkolwiek niejedną z miłych nam nadziei rozwiały jak fatę morganę, nie o nich przecież mówić zamierzamy na tem miejscu, w piśmie poświęconem jednej z najważniejszych gałęzi praktycznych zajęć naszych, stanowiącej fundament naszego materjalnego bytu. Pomówimy raczej o zmianach zaszłych na polu przemysłu, a szczególniej najważniejszego dla nas, przemysłu rolniczego.

Przed niebardzo to dawnym, jeszcze czasem, pojechać do Paryża, Hamburga, Londynu, Wiednia to znaczyło odbyć podróż! Ileż to kłopotów i ambarasów sprawiło przygotowanie się do takiej podróży, z jakiemi niebezpieczeństwami była ona połączoną, jakie niewygody człowiek musiał znosić? Wszak to pamiętam, że kupcy jadący kiedyś z Poznania lub Bydgoszczy na jarmark do Lipska, robili testament, jakby się już nie spodziewali powrócić. Dziś któżby się nie roześmiał, gdyby kto, wybierając się w podróż do Nowego Jorku napisał ostatnie rozporządzenie swoje, żegnał się z pozostałemi na zawsze?

Przestrzenie znikły dla człowieka, mila zmalała, droga niegdyś całe dni pochłaniająca, przelatuje się przez kilka godzin, miejsca niegdyś odległe od siebie, zostały do siebie zbliżone. Para i żelazne koleje sprawiły ten cud, w któryby nasi ojcowie, gdyby im go ktoś był przepowiedział, nie byli uwierzyli. Przewrot jaki one wywołały jest tak ogromny, tak niesłychanie gwałtowny, że nawet starsze, żyjące jeszcze lecz wychowane o innych wyobrażeniach pokolenie, pojmować go nie może, i nieledwie że przewrot ten nań taki wpływ wywiera, jak przybycie Europejczyków na plemiona czerwonoskórców w Ameryce i na murzynów australskich, wymierających dla tego, że umysł ich ogromem różnicy między ich a przybyszów cywilizacją jest przywalony i pognębiony do tego stopnia, że mężczyźni stali się melancholicznymi, a niewiasty bezpłodnemi.

Ruchliwy przemysł fabryczny najprędzej pojął ważność zaszłych zmian. Siłę jego, ruchomy kapitał, łatwo przerzucać można z jednego przedsiębiorstwa w drugie, z jednej gałęzi przemysłu w drugą. Fundusze, które dziś jeszcze służyły budowie kolei żelaznych, parochodów, eksploatacji kamiennego węgla, jutro mogą ożywić tysiące rąk dla wydobywania rudy, dla fabrykacji broni, budowy mieszkań dla biednych i bogatych. To też widzimy, że przemysł w najob-

szerniejszych, nie znanych dotąd rozmiarach skorzystał z tej okoliczności. zawładnął kapitałem i opanoszył się nawet z uszczerbkiem dla tej gałęzi ludzkich zajęć, która na zawsze pozostanie podstawą bytu narodów, z uszczerbkiem dla rolnictwa.

Rolnictwo z dwóch głównych przyczyn pozostało w tyle, nie rozwinęło się, nawet w najbardziej postępowych stronach Europy, w tym co przemysł stosunku. Nie rozwiązało się ono mianowicie dla tego dosyć szybko, że największa część rolników nie ma dostatecznego wykształcenia fachowego i ogólnego, i wyuczywzsy się mechanicznej pracy u swoich rodziców lub sąsiednich starych gospodarzy, nie wzniosła się nawet do wysokości porządniejszych rzemieślników, a powtóre dla tego, że nie dając w krótkim czasie wielkich zysków, wymagając spokojniej, cierpliwej pracy, a będąc przytem jeszcze zawisłem od wielu zewnętrznych, naturalnych wpływów, więzi kapitały przez czas dłuższy. Dla tego też ruchliwsze, przedsiębiorcze umysły unikają rolnictwa, które nie mając bodźca, zatrzymało się, lub żółwim krokiem posuwa się naprzód. Skutkiem tego zastoju jest większe jeszcze zaniedbanie gospodarstwa rolnego, większy wstręt do niego ludzi zdolnych i kapi tału i niechybne ubożenie gospodarzy.

A jednak jest środek wyjścia, nawet bez znacznych nakładów z tego smutnego położenia, a tym środkiem jest — brać udział w ogólnym wszechświata ruchu, korzystać z tego, co czas przyniósł, zarzucić stary, pełen wybojów szlak rutyny, starać się o to, aby stan rolników znów, jak niegdyś, był szanowany dla swej intelligencji i uważany za jądro narodu. Trzeba jednem słowem zmienić dotychczasowy tryb gospodarstwa.

Dopóki nie było żelaznych kolei, olbrzymich parochodów, ekstenzywne gospodarstwo, nie wymagające wielkich nakładów, nie potrzebujące także nauki, było dobrem. Starało się ono o zaspokojenie potrzeb okolicy, wywożąc małą ilość zbytnich płodów do odleglejszych stron, nie troszcząc się bardzo o to, kiedy one na niezgrabnych galarach i tratwach dopłyną do portu do którego były przeznaczone, i kiedy holenderskie dukaty przybędą pod strzechę, boć i tak dla nich nie było innego pomieszczenia prócz skrzynki i garnka, do którego je wsypywano. Co więcej, niekiedy można było sobie powiedzieć: „będę oczekiwał lepszych cen drogości; obecne ceny mi się nie podobają“ i pozostawiać zborze na spichlerzu, lub nawet w brogach przez kilka lat, oczekując na drogość w odleglejszych krajach. Tempora mutantur! Dziś daremnie spekuluje

gospodarz na nieurodzaj w sąsiednich krajach. Prędzej, niżeli kiedyś pszenica sandomirska mogła dopłynąć z Kazimierza do Gdańska, obecnie pszenica australska dopłynie z St. Adelaidy i Melbornu do Londynu lub Nowego Jorku, albo nawet do Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania. Nie mówmy już o tem, że i w środku Europy jeszcze mamy dziewicze ziemie, produkujące na ogromnych przestrzeniach ekstenzywnie uprawianych, tanim kosztem wielkie masy zboża i zasypujące niem, za pośrednictwem ułatwionych komunikacyj, nasze targi tak, że nawet wtenczas, kiedy u nas samych jest nieurodzaj, na to liczyć nie można, abyśmy na rynkach najbliższych nam miast wzięli ceny odpowiadające naszemu zbiorowi. [1])

Te to uwagi nas skłonić powinny do szukania nowych racjonalnych dróg, któremi by gospodarstwo nasze postępować powinno, aby się znowu stać produktywnem, wzbogacającem indywiduum i ogół, i tu nastręcza się nam, jako najtańsza i najmniej (stosunkowo) nakładów wymagająca, obszerna hodowla dobytku.

Prawda, że rozległe stepy Rosji, Węgier, sawanny Ameryki i pastwiska Afryki i Australji nie mało dostarczają mięsa, tłuszczu i skór, a nawet i wełny, lecz konkurencja tego rodzaju płodów z naszemi na targach europejskich — być może na zawsze — pozostanie podrzędną, a przynajmniej mniej uciężliwą, niżeli konkurencja zboża, gdyż nietylko transport ich jest uciążliwszym, ale nadto wpływy klimatyczne nawet nie pozwalają na produkcję pewnych płodów zwierzęcych i wysyłkę ich do naszych centrów handlowych. Już sam transport mięsa z owych okolic jest bardzo uciążliwym; o fabrykacji masła i sera i przywiezieniu ich do nas z Australji i ciepłych stron Ameryki myśleć nie można; wełna australska nigdy nie wyprze z targów naszej grubej wełny, a cóż dopiero mówić o cienkiej, tyleż potrzebnej i przez fabrykantów poszukiwanej?

Powyższe, choć tylko pobieżnie rzucone uwagi, którym jak sądzę, nikt braku uzasadnienia zarzucić nie może, same nas doprowadzają do stawiania sobie pytania na czele niniejszej pracy wydrukowanego, a mianowicie, czy hodować rogaciznę, czy też owce?

[1]) Obszerniej o tej kwestyi mówiłem w artykule: „Wpływ ulepszonych komunikacyj na rolnictwo“ w Nr. 3, 5 i 6 „Ziemianina“ wydrukowanym, a na który zwracam uwagę czytelników, szukających głębszego uzasadnienia rzuconej powyżej myśli.

Być może, że nie ma drugiego pytania, na któreby tak trudno było dać stanowczą odpowiedź, jak na pytanie tu stawione, bo chów inwentarza zależy od rodzaju paszy, jaką gospodarstwo produkuje, a ta, po części, od naturalnego składu gruntu. To też pytanie to stało się od kilku lat przedmiotem badań praktycznych gospodarzy i naukowych przewódzców, tematem rozpraw Towarzystw rolniczych i artykułów czasopism. Odpowiadając zatem ogółowo na nasze pytanie, rzeklibyśmy, że trzeba właśnie chować ten rodzaj dobytku, dla którego grunt nasz, bez znaczniejszych nakładów i melioracyj, najwięcej i najstosowniejszej paszy produkuje. Odpowiedź ta wszakże jest — wedle mnie — ogólnikiem nic nie rozstrzygającym, a przynajmniej nie decydującym ostatecznie wszystkiego. Grunt bowiem rodzący koniczynę i buraki mógłby tak doskonale służyć do produkowania wełny i mięsa w owcach, jak służy do produkcji mleka, masła i sera przez krowy, jak znów piasek produkujący głównie łubin, seradellę i kartofle, doskonałe służyć może do produkcji mięsa w rogaciznie i nabiału. Ważniejszym przy odpowiedzi na nasze pytanie jest wzgląd na to, który gatunek dobytku lepiej spożytkuje paszę, i jakie nam służą środki komunikacji do centrów konsumcyi.

Badania z wszelką ścisłością dokonane udowodniły, że rogacizna lepiej zapłaci paszę, niżeli owce. Najzwyklejsze spostrzeżenia pokazują znów, że nietylko pewien rodzaj dobytku, ale nawet pewna rasa, czy to owiec, czy też rogatego bydła, a co więcej, że pewne indywidua jednej i tejże samej rasy lepiej spożytkowują paszę, niżeli drugie, a ostatecznie gospodarzowi wszystko na tem spożytkowaniu paszy zależeć powinno, bo ono stanowi jego dochód.

Oprócz tego jednak, a mimo to co wyżej powiedziałem, że paszą, którą owce żywić można, karmić także można krowy i odwrotnie, zawsze gospodarz będzie zmuszonym uważać na położenie gospodarstwa względem centrów konsumcji i dróg komunikacyjnych, na stosunek naturalnych łąk i dobrych naturalnych także pastwisk do ornej ziemi, i na łatwość sprowadzania intenzywnych środków pokarmowych, gdyby potrzeba kupowania okazała się konieczną a sprowadzenie było korzystnem, co mianowicie zachodzić może w gospodarstwach przeważnie lekki grunt mających.

Zwracać bowiem muszę uwagę gospodarzy na okoliczność wszystkim dobrze znaną, że rozwój fizyczny dobytku nietylko zależy od rasy, ale także od ilości i jakości paszy i dla tego widzimy, że w okolicach piasczystych zawsze tylko małe szczepy ras takich istnieją, które w bogatych okolicach zadziwiają swym

olbrzymim rozwojem. W Münsterlandzie, najsmutniejszej okolicy, jaką widziałam w Europie, istnieje szczep rogatego bydła, noszący na sobie wszystkie cechy holenderskiej rasy, a jednak zadziwia swą drobnością, bo indywidua tego szczepu zaledwie dorastają wielkości 8—10 miesięcznego cielęcia, wychowanego na bogatych pastwiskach Fryzji i Hollandji. Grunt piasczysty bowiem, pozostawiony w naturalnym swym składzie, nie produkuje ani tak obfitej, ani tak pożywnej paszy, jak grunt żyzny z natury, a zatem nie dostarcza tego, czego źwierzęciu potrzeba do normalnego rozwoju, bo na to nietylko potrzeba aby się ono najadło, t. j. żołądek wypchało czemkolwiek, ale także aby się pożywiło, t. j. znalazło w pokarmach wszystko czego potrzeba do zastąpienia zużytej materji i wytwarzania nowych komórek.

Inaczej jednak rzeczy się mają, gdy lekkie z natury grunta się poprawiają, stósownemi gatunkami roślin obsiewają i gdy następnie też gospodarz tylko tyle trzyma inwentarza, ile wygodnie przekarmić może. Każda sztuka zbyteczna naraża na straty.

Nasamprzód zapewne każdy gospodarz pytać się będzie, jaki ma grunt, gdy chce zarzucić stary tryb gospodarowania, za jaki uważam wyłączne, a przynajmniej przeważne produkowanie ziarna, bo od rozstrzygnięcia tego pytania zależy wybór rodzaju dobytku, jaki chować może.

W takim razie dla bardzo lekkich gruntów, mianowicie gdy nie ma dostatku bogatych pastwisk dla rogacizny, tylko owce, a mianowicie cienkowełniste się polecają, gdyż te nietylko chudszą, mniej obfitą paszą się kontentują, ale nadto nawet podług zasad racjonalnej hodowli, lichszą paszą karmić się muszą, jeżeli wełna nie ma utracić najcenniejszych przymiotów. Cienkowełnista owca też zwykle mała, jest ruchliwszą od innych ras, prędzej się zatem uwija po przestrzeni nie gęsto porośniętej i takim sposobem spożytkowując wszystko co na chudym polu znajduje, najpewniejszą korzyść przynosi w gospodarstwie, o jakiem tu mowa. Dodajmy do dochodu z cienkiej wełny, której ceny w ostatnich czasach mniej więcej się ustaliły, dochód ze sprzedaży wybrakowanych sztuk, a przekonamy się, że pod przyjętemi tu warunkami cienkowełniste owce najwyższy zysk przynosić mogą, nawet wtenczas, gdyby się gospodarstwo znalazło w pobliżu wielkiego miasta lub żelaznej kolei, bo to ułatwiłoby tuczenie braków i powolną meliorację gruntów bez wielkich jednorazowych nakładów.

Do takich melioracyj szczególniej liczę: stopniowe nawiezienie błota z ulic miast i obsiewanie nawiezionych części pola stósownemi

trawami, pozwalającemi w późniejszym czasie przejść z pomyślnym skutkiem do hodowli bardziej wymagających ras owiec.

Jeżeli mówiłem, że w gospodarstwie lekkie grunta mającem, cieńkowełniste owce chować należy, to nie chciałem tem powiedzieć, że się nie godzi trzymać wcale rogacizny. Owszem radzić muszę, aby w niem tyle trzymano rogacizny, ile wymaga potrzeba własnego gospodarstwa; ale ponieważ produkta z tego dobytku nie będą przeznaczone na bezpośrednie spieniężenie, lecz tylko pośrednio jako dochód liczyć się będą, nie liczą w tym przypadku krów do dobytku, który w gospodarstwie bardzo lekkie grunta mającem ma przynosić ile można najwyższą rentę.

Kiedy gospodarstwo w lekkich ziemiach jest jakoby od natury przeznaczonem dla hodowli cienkowełnistych owiec, nie wymagających wielkich mas bardzo pożywnego pokarmu, gospodarstwo w ziemiach średniej dobroci, lecz nie obfitujących także w bogate naturalne łąki i pastwiska, największą możliwą rentę przyniesie przez produkcję mięsa w owcach ras mięsnych rychło dojrzewających. Wszakże tu dwie okoliczności uwzględnić wypada, a mianowicie łatwość komunikacji z wielkiemi centrami konsumcji, i warunki klimatyczne.

W Anglji, gdzie klimat morski, wilgotny a łagodny, rasa mięsna Southdown jest może najodpowiedniejszą dla gospodarstw, jakie tu supponuję. Czy tak samo rzeczy się mają z tą rasą u nas, gdzie klimat kontynentalny, suchy a przytem zima sroga, twierdzić stanowczo nie śmiem; liczne doświadczenia renomowanych zkądinąd gospodarzy - hodowców sprzeciwiałyby się takiemu twierdzeniu, a tylko mała liczba takowych przemawiałaby za mną. Niemniej też świadczy za niestósownością u nas Southdownów ta okoliczność, że od kilku lat raczej mnożą się stada innych angielskich ras owiec, mianowicie leicestrów, a przedewszystkiem cothswoldów, oxfortshirów itp. Rasy te mają być wytrzymalsze na wpływ klimatyczny w naszych stronach, a chociaż ich wełna nie może iść w porównanie z wełną Southdownów, to jednak masą wyrównają różnicę, a pod względem produkcyi mięsa i spożytkowania pasży nie ustępują Southdownom.

Próbowano też krzyżowanie Southdownów tak z rasami cieńkowełnistemi, jak również z krajowemi; rezultaty o ile mi wiadomo, nie zupełnie odpowiadały oczekiwaniom. Lepiej podobno udały się krzyżowania z innemi angielskiemi rasami, które nawet w połączeniu z naszą grubowełnistą krajową, dobre wydały rezultaty.

Zwracam przy tej sposobności uwagę na owce Horodeńskie, spokrewnione zapewne (z opisu jaki o nich czytałem, przynajmniej tak sądzić mi wypada) z rasą Norderney. Krzyżowanie tych owiec z rasą leicesterską, cotswoldską itp. powinnoby, mojem zdaniem, bardzo dobre przynosić owoce; mianowicie po winnoby wpłynąć na powiększanie mięsności i rychłej dojrzałości, nie zmniejszając dobrych przymiotów pierwiastkowej rasy. Dla okolic górzystych najodpowiedniejszą może będzie rasa Cheviot, rozpowszechniona i wysoko ceniona w górzystych pozycjach Szkocji. Rasa ta, jak nieomal wszystkie na wielkobrytańskich wyspach, odznacza się wsześnem dojrzewaniem i skłonnością do tuczenia, a wełna jej jest zbliżoną do wełny Southdownów.

W ogóle w dzisiejszych warunkach gospodarstwa przedewszystkiem uwagę zwrócić musimy na rychłą dojrzałość ras wybieranych do chowu, gdyż nam obecnie najwięcej zależeć musi na szybkiem obracaniu kapitału. Skutkiem tego bowiem siła jego powiększa się, a zatem i z mniejszym pierwotnym kapitałem już dosyć znaczne rezultaty osięgnąć można.

Mogą zachodzić okoliczności, a to szczególniej w gospodarstwach średnie grunta przy nie bogatych pastwiskach mających gdzie same tuczenie kupnych owiec, doskonaleby się opłaciło. Warunki ku temu są: bliskość średnich miast i łatwość komunikacji z większemi, gotowemi zawsze kupować znaczne masy dobrego towaru, kiedy lichszy i średni łatwy znajduje zbyt w średnich i małych. Jako ogólne zasady przyjąć trzeba, że przy wskazanych warunkach, ostatni sposób postępowania jest najkorzystniejszy, i jest tylko połączonym z jedną, acz ważną niedogodnością, wynikającą ztąd, że gospodarz sobie musi zapewnić źródło, z któregoby sam potrzeby swoje mógł zaopatrywać.

Mniej korzystnym sposobem jest wyłączna hodowla na mięso. Potrzeba bowiem mięsnych pokarmów na stałym lądzie Europy, a tem mniej u nas, jeszcze nie rozwinęła się do tego stopnia, co w Anglji, gdzie one się stały koniecznością nawet w chacie wiejskiego robotnika. Skutkiem tego producent już wyłącznie byłby wskazany na szukanie odbytu w stolicach, nie mając dostatecznej rękojmi, że ceny skutkiem konkurencji nie spadną nagle tak znacznie, iżby sprzedaż swego towaru podług nich na stratę go narażało.

Temu zapobiegnąć tylko może chów uwzględniający produkcją wełny i mięsa, jedynie możliwy przy hodowli grubowełnistych ras, dających też więcej niż jedno jagnię rocznie. Maciorka dająca

rocznie 2—4 jagniąt prędko zapłaci za wszystko, co na nią wydaliśmy i ułatwia dojście do podniesienia dochodu z gospodarstwa nie zbyt wielkiemi nakładami. Że w tym, jak w poprzednio wskazanym przypadku tylko grubowełniste owce do celu doprowadzić mogą, zdaje się samo z siebie rozumieć. W ogóle jednak to powiedzieć muszę, że szczegółowe, jakoby tabelaryczne przepisy co do najwłaściwszych ras, są niemożliwemi. W rozmaitych okolicach Niemiec różne rasy lub płody krzyżowania rozmaitych ras hodują i każdy hodowca twierdzi, że jego jest najlepszą. Równie też na rozmaitych wystawach, jakie zwiedziłem, przekonałem się, że wszystkie rasy, mianowicie i płody krzyżowania ich z grubowełnistemi, zupełnie zadawalniają, a co więcej, że nawet Rambouillety już doprowadzono do tego, że się stały dobrą rasą mięsną i wełnistą. Wniosek ztąd, wedle mnie, łatwy i nader naturalny: wszystkie rasy są dobre, gdy gospodarz umie sobie dobrać jedną zupełnie odpowiadającą szczegółowym warunkom i specjalnemu położeniu swego gospodarstwa.

Jest jeszcze możliwym jeden tryb gospodarowania z owcami, a mianowicie kupowanie wybrakowanych z innych owczarń maciorek, po których się jeszcze jednego jagnięcia spodziewać można i krzyżowania ich z trykami mięsnych ras. Jagnięta spłodzone tuczą się i przedawają ze znaczną korzyścią. Maciorki kupione około świętego Jana i przypuszczone do tryka, kocą się w styczniu; jagnięta w kwietniu się odsadzają, a karmione należycie, na św. Jana są gotowym dla rzeźnika towarem, przybywającym właśnie wtedy na targ, kiedy tuczny dobytek jest najbardziej poszukiwanym.

I tu znów muszę zwrócić uwagę na to, że przedewszystkiem mam na oku zwyczajne gospodarstwo, którego grunta są wyczerpnięte wiekową uprawą zboża, a gdzie nie ma dostatecznych funduszów, aby je za pomocą melioracji i skoncentrowanych nawozów w krótkim czasie zrobić produktywnemi. Wspominałem wciąż o naturalnym stanie łąk i pastwisk, przypuszczając dosyć wyczerpnięte pole. Zaprowadzanie powolne większego produkcyjnego inwentarza, uprawa łubinu i dobrych traw, powolne obsiewanie pastwisk dobremi trawami i w zmięszaniu z niemi białą koniczyną, melioracja łąk za pomocą osuszenia i nawożenia tak mineralnemi, jak i organicznemi nawozami, może się dokonywać nie wielkiemi nakładami i progresywnie z dochodów samego gospodarstwa. Potrzeba tylko — dobrej woli, znajomości i wytrwałości. Przy takiem postępowaniu gospodarstwo w średnich gruntach może się nawet doprowadzić do hodowli rogacizny, która, jak to faktami stwierdzono, jest najkorzystniejszą.

Dla tego też w gospodarstwie mającem grunta bogate z natury, choć może wyczerpnięte przez ciągłą produkcję zboża, w obecnych czasach największe korzyści zapewnia rozległa hodowla rogacizny, szczególniej krów, dla produkcji nabiału.

Przy hodowli rogacizny mamy wybór między trzema jej gałęziami, a mianowicie:

1. wychowem młodzieży tak na własną potrzebę, jako też na przedaż;

2. trzymaniem dojnych krów i

3. tuczeniem bydła rozmaitego wieku.

Przy hodowli bydła w jakim bądź z wskazanych celów przedewszystkiem zbadać powinniśmy, jakie rasy nam dojście do nich umożebniają.

Zajmując się wychowem młodzieży, który może być nader korzystnym także u nas, jak jest korzystnym w Anglji i Niemczech, przedewszystkiem zaznajomić się trzeba z wymaganiami najbliższych, a następnie i dalszych sąsiadów, naszych przyszłych odbiorców. W okolicach np. w których są pożądane robocze woły, rasy najprzydatniejsze ku temu, jako to voigtlandską, lub naszą Sto Krzyską hodowaćby należało, kiedy tymczasem w okolicach, w których mleczne lub mięsne bydło jest pożądanem, o najstósowniejsze ku temu rasy wystarać się należy. W roboczych rasach przedewszystkiem wymaga się silnego kościotrupa, wielkiej muskularności, krępego składu ciała, szybkiego chodu, a zatem nieco żywego temperamentu, pewnego stopnia twardości czyli nieczułości na wpływ temperatury, a zatem w ogóle konstytucji uzdalniającej wołu do wytrwania w ciężkiej pracy.

Inne znów są wymagania co do składu dobrej dójki. Tu patrzeć należy na delikatną do pewnego stopnia strukturę, cieńkie kości, miękkość, przy znacznym stopniu elastyczności skóry i sierci. Samo z siebie rozumie się, że wielki wzgląd zwraca się na rozwój naczyń mlecznych, a zatem na wymię i cycki, na symetryczność ich budowy. Wymię okrągłe, ciągnące się wysoko ku tyłowi, cycki grube, są obok innych jeszcze znaków, znamionami dobrej dójki.

Mleczność jest właściwością rasy, wyprodukowaną przez stosowną hodowlę i dziś prawie już nikt nie zaprzeczy, żeby z każdej rasy nie można dochować się mlecznych krów. Lecz droga długa, a trud śliski! Trzeba wiele cierpliwości, znajomości rzeczy i — powiedzmy to otwarcie — wiele nauki, żeby dojść do celu bez znacznych, a częstokroć nader dotkliwych strat. Kto nie czuje się na siłach, kto nie posiada wskazanych co tylko przymiotów, ten niechaj

bierze gotową rasę mleczną, stosownie do miejscowości w której gospodaruje, a zatem w nizinach nizinną, w górach górską.

Lecz i tego jeszcze nie dosyć. Kiedy, jak powiedziałem, przymiot mleczności jest przymiotem wytworzonym przez stósowną hodowlę, zaginąć on także może skutkiem niestósownej hodowli. Staranne pielęgnowanie pożądanych przymiotów jest koniecznym warunkiem utrzymania rasy, bo ściśle biorąc rzeczy, nie od samej rasowości zależy mleczność indywiduum, a głównie wartość mleka. Gdyby bowiem sprzedaż mleka odbywała się racjonalnym sposobem, jak sprzedaż spirytusu, a nie starym, i co więcej przestarzałym trybem, dającym możność oszukiwać konsumenta, toby się pokazało, że niejedna rasa, uchodząca dziś za niemleczną, najlepiej płaci za paszę dla tego, że mleko od krów z niej pochodzących jest najtłuściejszem.

Inaczej rzeczy się mają z bydłem mięsnem, tam gdzie gospodarz znajduje, że chów jego dobrą rentę przynosić może. Tu już rasa rozstrzyga o wyborze, a to z dwóch przyczyn, mianowicie, że od rasowości zależy skłonność do wytwarzania mięsa, i że przy produkcji mięsa chodzi także o to, aby jak najprędzej, jak największe masy onego produkować. Tu już racjonalny gospodarz bezwarunkowo brać powinien rasę angielską Shorthorn, która wskazanym warunkom najwięcej odpowiada. Wszakże mogą zachodzić okoliczności w których nietylko Shorthorny, ale nawet krzyżowania ich z innemi rasami jeszcze dobre rezultaty przynoszą, co szczególniej tam miejsce mieć będzie, gdzie gospodarstwo nie obfituje w dobre naturalne łąki i takież pastwiska. Regułą stałą dla gospodarza być powinno, starać się o to, iżby jak najprędzej kapitałem obracać.

Przy produkcji mięsa mogą zachodzić dwa wypadki: albo produkujemy takowe w rogaciznie własnego chowu, i w takim razie tak urządzić się trzeba, iżby każdego roku pewną ilość sprzedawać można, gdyż od tego zależy pewność dochodu; albo też produkować je można w kupnych wołach (lub krowach).

Tuczenie kupionych starych wołów spracowanych i krów wynędzniałych rzadko przynosi korzyść. Znane mi są przykłady, w których kupione woły frankońskiej rasy, nie bardzo jeszcze spracowane, w następujący się sposób opłaciły. Płacono za 100 funtów żywej wagi tych wołów po 11 tal. a one ważyły około 1200 funtów. Tuczono je przez 150 dni, przez które sztuka spotrzebowała po 3800 funtów pokarmowych materji, a wzięto potem po 20 talarów za 100 funtów żywej wagi czyli po 6 sgr. za funt. Cena taka nie opłaci kosztów, zachodu i ryzyka, a jednak i takiego rezultatu nie osiągnie

się jeszcze z każdą inną rasą, bo widziałem także, że za 100 funtów żywej wagi sprzedanego wołu nie więcej wzięto, jak za 100 funtów kupionego.

W pobliżu wielkich miast tuczenie cieląt, tak własnych jako i kupionych opłacić się może, jak tego przykład mamy w puszczy lüneburskiej (w Hanowerze), zkąd koleją żelazną każdego dnia masę tłustych cieląt wożą do Bremy i Hamburga. Najlepiej tuczą się one mlekiem i z 10 funtów onego tworzy się w cielętach 1 funt wagi żywej (mięsa, skóry, kości). W Lüneburskiem liczą, że tym sposobem kwarta mleka gospodarzowi, 11 fenigów przynosi.

Zrobiono we wzmiankowanej okolicy doświadczenia, że krótkie tuczenie cieląt lepiej się opłaci, niżeli długie; za pierwsze uważają 30, za najdłuższe zaś 90 dni.

Muszę jeszcze zwracać uwagę czytelników na sposoby postępowania przy hodowli dojnych krów.

Widziałem (w r. 1862) tuż pod samym Drezuem, w Osterodzie, oborę składającą się w owym czasie ze 120 dojnych krów, a którą to liczbę, jak mnie niedawno mieszkający w Dreźnie obywatel polski, p. hr. Tyszkiewicz zaręczył, do 200 sztuk pomnożono. Dzierżawca folwarku Osterode miał własny folwark o kilka mil od Drezna, zkąd nie opłaciło się w owym czasie wysyłać mleko do stolicy Saksonji. Urządził się on więc tak, że każdą krowę krótko przed ocieleniem wysłał na ten folwark własny, sprowadzając na jej miejsce krowę świeżo wycieloną do Osterode. Na tym folwarku zajmowano się wychowem młodzieży, głównie na własną potrzebę.

Co się tyczy ras, to w Osterodzie była rasa berneńska i rasa holenderska, różnicy w dochodach nie było jednak. Zasadą jest w Osterodzie nie trzymać krowy dającej mniej niż 2000 kwart mleka rocznie. Takiej krowy nawet dla przychówku tam nie trzymają.

W Moze pod Wolmirstadt'em, 3 mile od Magdeburga, dzierżawca p. Schmidt trzymał 120 krów dojnych, rasy holenderskiej. Mleka wyłącznie używał na fabrykację masła, co w połączeniu z hodowlą trzody chlewnej, spożytkowującej maślankę, dawało dochodu tyle, że starczył na zapłacenie dość wysokiej dzierżawy. Zdaniem pana Schmidta, krowy holenderskie także tłuste mleko produkują, skoro je pożywnemi pokarmami, makuchami i otrębami obok wywaru z gorzelni pasą.

W Herzbergu w Meklenburgu, widziałem również znaczną oborę. I tu trzymano dojki dla produkcji mleka, a właściciel, pan Schalberg, pokazał mi rachunkami, że dochód ma znaczny. Tu tak samo, jak w Moze, wyrabiają masło, przeznaczone na targ ham-

burski i londyński, a maślankę konsumują prosięta rasy jorkshirskiej i bardzo dobrze za nią płacą. W tej jak w poprzedzającej oborze także nie trzymano krowy nie dającej przez rok 2000 kwart mleka. W Herzbergu przekonałem się naocznie, że przy równem utrzymaniu, krowa rasy breitenburskiej tyle daje mleka, ile holenderska, że zatem czysty dochód z pierwszej przewyższa czysty dochód z drugiej, gdyż krowy breitenburskiej rasy znacznie tańsze bywają, niżeli holenderskiej.

Wedle doświadczeń p. Schalberga, algawska rasa najlepiej odpowiada wymaganiom gospodarza, zajmującego się fabrykacją masła, i on właśnie miał zamiar powoli dojść do samych algawek. Tak on jak i p. Schmidt w Moze, krowy jałowe sprzedawali, kupując w ich miejsce świeże dójki. Tylko kiedy sztuka jest wyborową, odznaczającą się niezwykłą mlecznością i tłustością mleka, zatrzymują ją ci panowie i przypłodek z nich się chowa.

Do tych dawniej już zrobionych spostrzeżeń mogę dodać świeże, w tych dniach u nas, we Wielkiem księstwie Poznańskiem zrobione. W Brzyskorzystewku (pod Żninem) pan Frezer, od kilku lat zarzucił stare, zbożowe gospodarstwo, które pole jego do tego stopnia wycieńczyło, że z gruntu prawie do pierwszej klasy należącego, zaledwie szóste ziarno pszenicy a siódme żyta sprzątał. Dziś zaledwie połowę przestrzeni obsiewa ziarnem, resztę zaś pola paszą (koniczyną z trawami, mięszanką z wyki, owsa, jarki i t. p.) i mając mniej pracy niż dawniej, niezrównanie więcej zboża sprzedaje, bo sprząta 17, a nawet 20 ziarn oziminy.

Jednolitej, czystej rasy pan Frezer nie ma jeszcze; w jego do sta sztuk krów liczącej oborze stoi obok holenderki, breitenburka, obok półkrwi żuławki, krowa rasy krajowej, i z wszystkich p. Frezer kontent, bo też wszystkie są wzorowo utrzymane. Skutkiem tego utrzymania pan Frezer unika kosztów i ambarasów połączonych ze sprowadzaniem dobrej rasy z dalekich stron.

W Brzyskorzystewku, leżącym w okolicy mało środków komunikacyjnych mającej, hoduje się młodzież na własną potrzebę, a mleko przerabia się na masło, mogące wytrzymać transport w odleglejsze okolice (do Bydgoszczy i do Gniezna).

Przy hodowli pan Frezer bardzo racjonalnie postępuje. Przedewszystkiem stara się on o młodego, rasowego buhaja, z obory znanej z racjonalnej hodowli. Cielęta zaś przez 8 tygodni karmi mlekiem, a następnie najlepszem sianem, zieleniną, makuchami itp. tak że żadna sztuka u niego wychowana nie przechodzi perjodu biedy, w którym nędznieje i skarłowacieje.

W ogóle powiedzieć muszę, że mi gospodarstwo w Brzyskorzystewku pod wielu względami przypomniało angielską farmę, a pan Frezer pokazał, że i Polacy potrafią to, co jest dobrem u sąsiadów, zastosowywać do warunków naszego kraju.

Ważnem jest spostrzeżenie, że gruczoły mleczne krów się rozwijają w stosunku rychlejszego lub późniejszego pierwszego wycielenia. W Hollandji i Fryzji jałowica pierwszy raz się cieli w 18-tym lub 19-tym miesiącu swego wieku, a z puszczania młodych 6-cio lub 7-mio miesięcznych buhajów wcale się nie obawiają złych skutków. W owych okolicach łatwiej i stosunkowo taniej kupić można starego 2 lub $2^1/_2$ letniego buhaja, niżeli 6-cio miesięcznego.

Wyżej już wskazałem w ogólnym zarysie przymioty, na jakie przy dobieraniu ras, stosownie do celów, uważać potrzeba. Co się tyczy ras, tyczy się także indywiduów, gdyż wiadomo, że w indywiduach tej samej rasy przymioty nie równo są rozwinięte. Przy dobieraniu krów, mających produkować mleko, przedewszystkiem uważać należy na: delikatność kości, lekką głowę i szyję, cienkie, błyszczące rogi, wielkie, ku zadowi ciągnące się, równe, nie mięsne wymię, z normalnemi nie śpiczastemi i łyszczącemi się cyckami, grube przewody mleczne, z obszernemi przy połączeniu się z jamą brzuszną otworami, gładką miękką, a elastyczną sierścią, równą cienką skórą, spokojnym i żeńskim temperamentem. Ważnym, chociaż nie bezwarunkowo nieomylnym znakiem jest tak zwana tarcz mleczna G u é n o n a, t. j. płaszczyzna, ciągnąca się od wymienia ku odchodowemu otworowi. Na tej to płaszczyźnie sierść leży w kierunku od dołu ku górze, a zatem w przeciwnym kierunku reszcie sierści ciało pokrywającej. Im ta tarcz jest szerszą, regularniejszą i wyrazistszą, tem też krowa jest lepszą dójką. Sierść na tej tarczy jednak powinna być miękką i delikatną. Szorstka sierść w ogóle u bydła nie jest znamieniem dobrych przymiotów.

Przymioty tu wskazane są rezultatem starannego przez liczne pokolenia hodowania, i wytwarzać się mogą oraz znacznie jeszcze rozwinąć, jak z drugiej strony znów zatracić się one mogą skutkiem niedbalstwa i nieznajomości przy dobieraniu indywiduów do rozpłodu przeznaczonych, złego obchodzenia z młodzieżą, i złego utrzymywania dorosłych sztuk.

Dobierając rasy i indywidua dla produkcji mięsa, uważać trzeba na stosunkowo lekki i na niskich cienkich nogach spoczywający kościotrup, tułów obszerny, głęboki a szeroki i beczkowato zaokrąglony, wielką, dobrze rozwiniętą pierś, długi, szeroki a prosty

grzbiet, i krzyż z pełnemi udami. Oprócz tego także uważać trzeba na podskórną tkankę komórkową, która powinna być miękką i wskazującą wyraźnie skłonność do osadzania tłuszczu, o czem szczególnie przez macanie słabizny przekonać się można. Temperament spokojny, łagodny, nawet nieco leniwy odznaczać powinien rasę i indywiduum na chów w celu produkcji mięsa przeznaczone.

Jeszcze wspomnieć muszę o tem, że żaden gospodarz racjonalny nie będzie hodował wyłącznie bydło lub owce.

Gdzie się rogacizna w jakim bądź ze wskazanych celów hoduje, tam i nieco owiec trzymać wypada, choćby tylko dla tego, aby nie zmarnować kłosów i trawy w słomie na ściółkę potrzebną znajdujących się. Jaką w tym przypadku rasę hodować należy, to zależy od warunków gospodarstwa; trudno tu dawać szczegółowe przepisy.

O hodowli nierogacizny gospodarz zapominać nie powinien, gdy się zajmuje hodowlą krów mlecznych. Prosięta serwatkę i maślankę tak dobrze zapłacą, że gospodarz zupełnie może się tem zadowolnić. W Niemczech, w gospodarstwach wyżej już wspomnianych, i w licznych innych jeszcze, znalazłem trzody od 600—800 sztuk świń, konsumujących maślankę i serwatkę, a niekiedy nawet słodkie mleko, i wszyscy gospodarze w tem się zgadzali, że ich prosięta są najlepszemi odbiorcami produkowanego mleczywa. Na Zachodzie wszędzie znalazłem rasy czyste angielskie, i te także u nas w Poznańskiem będą już najstósowniejszemi. Czy tak samo rzeczy się mają w Galicji, wątpię. Tu bowiem, gdzie jeszcze wielkie lasy dostarczają dobrego a taniego pastwiska dla trzody chlewnej, potrzebną jest rasa wytrzymująca podróż, mogąca bez trudności przebiegać milę, a może i więcej dla szukania sobie pokarmu i powracania do domu, a wytrzymałą na niepogodę i letnie upały. Rasy angielskie tym warunkom nie odpowiadają. Być jednak może, żeby krzyżowanie rasy swojskiej z jakąkolwiek angielską wydawało płód odpowiedniejszy obecnym stosunkom gospodarstwa, przymuszającym nas gwałtem do produkcji płodów naszych w krótkim czasie, a to w starych rasach jest zupełną niemożliwością.

Na zakończenie pozwalam sobie zwrócić uwagę czytelników, na słowa wyrzeczone przez pana Frezera, kiedy jego pola oglądałem. „Dawniej, — rzekł on, — kiedy jeszcze wielkie obszary obsiewałem dla produkcji ziarna, miałem wiele pracy, musiałem utrzymywać znaczną liczbę robotników i roboczego inwentarza, a koniec końców ziemia nie przynosiła mi odpowiedniego dochodu. Zaledwie — jak to mówią — końce z końcami się stykały. Obecnie rzeczy się zmie-

niły. Mało mam roboty, a zatem mniej potrzeba robotników, mniej roboczego inwentarza, którego miejsce zajmuje produkcyjny, a ponieważ więcej jest obornika i lepszy też niż był dawniej, pola więcej przynoszą, i bez natężenia mogę z powiększonych dochodów meliorować gospodarstwo, co przy zbożowem gospodarstwie bez osobnych, zkąd inąd wziętych nakładów jest niemożliwem.“

Wegetacja na wszystkich polach Brzystorzystewka oraz masa słomy, znajdująca się jeszcze (na Zielone Świątki) w podwórzu i stodole, świadczyły o tem, że pan Frezer nie przesadzał; gdyby on nie był rzekł i słowa o swojem gospodarstwie, inwentarz jego, bogate łany pszenicy, żyta, jarzyny i rozległe pola najbujniej porośnięte paszą, oraz łąki byłyby głośno świadczyły o tem, że racjonalny chów inwentarza jest najlepszą dźwignią podupadłych gospodarstw naszych, że się stał alfą i omegą produkcji rolnej.

Jak należy postępować przy użyciu sztucznych nawozów ze względu na siłę absorbcyjną gleby?

Jeśli napełnimy doniczkę ziemią gliniastą i nalejemy nań gnojówki, to przesiąkający spodem płyn będzie bezwonny, czysty i prawie bezbarwny. Gdy zamiast gnojówki nalejemy słabego roztworu jakiej soli, n. p. siarkanu potasowego, to płyn przesiąkający będzie zawierał małe tylko ilości potasu, a natomiast znajdziemy w nim inne sole, n. p. siarkan wapienia. Potas więc został zabsorbowany, pochłonięty przez ziemię, a kwas siarkowy połączył się z innemi ciałami w ziemi będącemi, i utworzył tym sposobem nowe sole, które przeszły do roztworu. Przyczyny tego zjawiska nie są dotąd dokładnie zbadane, a naszem zadaniem nie jest objaśnienie wyprowadzanych z tąd teorji, lecz wyzyskanie praktyczne faktu dla kwestji zastosowania nawozów sztucznych.

Składniki pożywienia roślin znajdujące się w glebie, rozpuszczają się stopniowo pod wpływem wilgoci i w tym stanie dostają się do korzonków; to rozpuszczenie mogłoby wszakże być tak szybkie (przy nadmiarze wilgoci), że wielka część tych składników przesiąkłaby z wodą aż do podgleby, i warstwa górna roli w krótkim czasie byłaby ich zupełnie pozbawioną, gdyby owa siła absorbcyjna nie zatrzymywała ich na miejscu.

Mądrem prawem przyrody jest, że najważniejsze składniki: potas, kwas fosforowy i amoniak, te, których rola najmniej posiada

i których doprowadzenie do roli najwięcej kosztów i zachodu wymaga, najsilniej są pochłaniane, gdy inne, mniej ważne z powodu swej obfitości, jak wapno, magnezja, soda, kwas siarkowy, chlor, itp. daleko mniej temu prawu podlegają. Jedna tylko z najważniejszych substancji, kwas azotowy, w małej ilości jest pochłaniany przez ziemię.

Ta siła absorbcyjna wyjaśnia nam, że składniki pożywne roślin, doprowadzone w nawozie, zostają przez czas dłuższy w górnej warstwie gleby i tylko bardzo powolnie do dolnych jej warstw zstępują. Ztąd to pochodzi, że rośliny, które jak n. p. koniczyna, zakorzeniają się głęboko i z dolnych warstw pożywienie czerpią, mogą być tylko w dłuższych odstępach czasu na tem samem polu siane, aby przez kilkoletni okres nowa ilość materjału pożywnego mogła się w dolnych warstwach gleby nagromadzić. W ostatnich czasach okazano to dowodnie, dodając sole potasowe wprost do podgleby, za pomocą pogłębiacza odpowiednio skombinowanego, a wtedy koniczyna wnet po sobie siana, udawała się wybornie. (Doświadczenie to wykonane było w Hohenheim. Red.)

Doświadczenie uczy, że ziemie gliniaste posiadają siłę absorbcyjną w daleko wyższym stopniu niż role lżejsze, piasczyste. Wiemy przytem, że sztuczne nawozy nie dają rezultatów ani na rolach bardzo ciężkich, ani na bardzo lekkich, i że na rolach średnich użycie ich najlepiej się wypłaca. Nie możemy powiedzieć, żeby powodem tego była wyłącznie siła absorbcyjna, lecz niepodobna przeczyć, żeby doń w wielkiej części się nie przyczyniała. Potwierdza to i praktyka, gdyż staramy się zmniejszyć spójność ról ciężkich przez wapnienie, wymarzanie roli w zimie w celu skruszenia, nawożenie substancjami tworzącemi pruchnicę i kwas węglowy itp. Na rolach lekkich zaś staramy się zastąpić ubytek substancji łatwo przesiąkających, przez częste a nieobfite dodawanie nawozu, płytką uprawę itp.

Rolnictwo postępowe dąży do tego, aby wprowadzać w ziemię nawozy łatwo rozpuszczalne; nie zapominajmy atoli, że składniki pożywne roślin, rozpuszczalne w wodzie, z wyjątkiem kwasu azotowego, przechodzą w ziemi najprzód w formę nierozpuszczalną. Lecz ich poprzednia, rozpuszczalna postać sprawia, że się równiej w ziemi rozdzielić dają. Na tem polega wyższość superfosfatów nad fosforanami zasadowemi: kwas fosforowy pierwszych rozpuszcza się łatwo w wilgoci ziemi i rozprzestrzenia we wszystkich kierunkach.

Ta część składników pożywienia roślin, która pochodzi z przegniłych szczątków roślinnych i zwierzęcych, jakoteż ze zwietrzałych

minerałów, znajduje się w roli w postaci przyswajalnej, jest przez rolę pochłoniętą i łatwo oddaną być może. Ten zwrot odbywa się przez rozpuszczenie w wodzie, przyczem współdziała także kwas węglowy, który częścią tworzy się w roli z gnijących szczątków organicznych, częścią jest wydzielany przez same rośliny; i przez wzajemne działanie na siebie różnych soli, w glebie zawartych.

Po tym wstępie łatwo nam przyjdzie pojąć, jak należy używać nawozów sztucznych.

Przedewszystkiem pytamy się: w jakim stosunku pozostaje siła absorbcyjna gleby do nawozów? i odpowiadamy na to, że nawozy zawierające wiele amoniaku, potasu i kwasu fosforowego, są absorbowane najsilniej; nawozy składające się przeważnie z wapna, magnezji i sody, mało absorbcji podlegają; kwas siarkowy, azotowy i chlor, wcale nie są absorbowane. Zaś kwas fosforowy mączki kościanej i fosforanów surowych (nieroztworzonych) ulega absorbcji powoli i stopniowo, w miarę jak przechodzi w stan rozpuszczalny pod wpływem zwietrzenia i zbutwienia. Ztąd wynika, że trzy pierwsze substancje możemy dodać do roli na dłuższy czas przed siewem, mianowicie na rolach ciężkich, gliniastych, gdyż na lekkich i ubogich w pruchnicę strata pewnej części materjału pożywnego przez przesiąknięcie jest nieuniknioną. Nawozów zawierających kwas azotowy nie należy nigdy przed siewem do roli dodawać, dla wyżej wspomnianej przyczyny. Co do amoniaku, można go wiele stracić z nawozu przez ulotnienie, jeżeli nawóz amoniakalny płytko został przyorany, a pole dłuższy czas nie obsiano.

W ogóle, celem wczesnego nawożenia przed siewem jest, aby środek nawozowy dość rychło się mógł rozłożyć i rozpuścić, a przez to aby składniki pożywne równo rozdzieliły się w ziemi. Z drugiej strony możliwość straty przez ulotnienie i przesiąknięcie czyni pożądanem, aby nawóz dodawać jak można najpóźniej. Ztąd można w przybliżeniu wyprowadzić dla różnych nawozów prawidła następne:

1. Guano peruwiańskie, siarkan amonowy i superfosfaty zawierające amoniak. Te nawozy zawierają azot w postaci bezpośrednio przyswajalnej, to jest, jako amoniak lub kwas moczowy, który zresztą szybko w amoniak przechodzi; nie wymagają one zatem długiego czasu do rozkładu w ziemi. Amoniak, który w ziemi zdaje się zamieniać na węglan amonowy, jest w obu razach lotny, a jeśli przechodzi w kwas azotowy, to przesiąka. Z tych powodów najlepiej jest rozsypać te nawozy na krótki czas przed siewem, i pokryć broną lub ekstyrpatorem, a lepiej jeszcze pługiem, zagłębiającym się na 3—4 cali. Przy użyciu tych nawo-

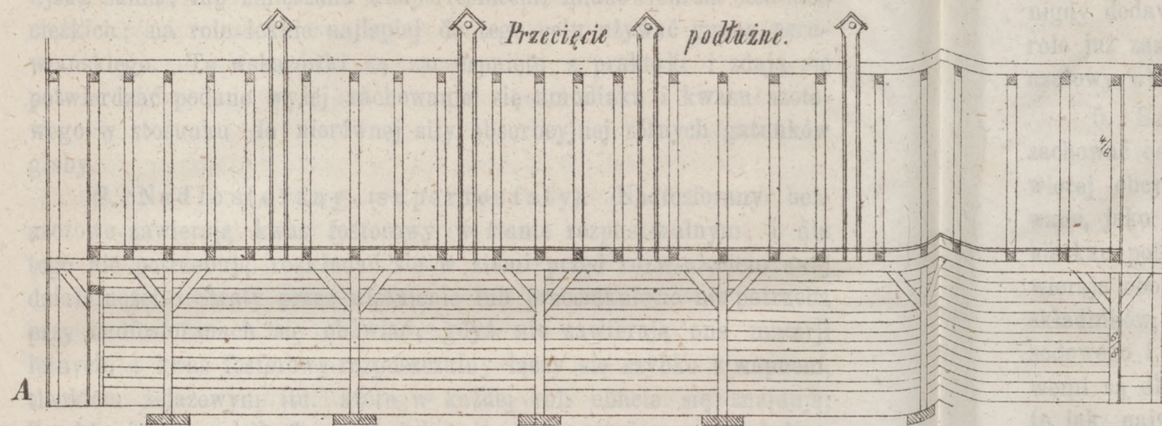
zów na wiosnę, wcelu poprawienia słabej oziminy, najlepiej jest bronować, a najstosowniejszym środkiem okazała się saletra chilijska sama, lub zmięszana z superfosfatem, mianowicie na ziemiach ciężkich; na role lekkie najlepiej do tego celu używać guana peruwiańskiego. Te wskazówki są zaczerpnięte z praktyki i zdają się potwierdzać podane wyżej zachowanie się amoniaku i kwasu azotowego w stosunku do nierównej siły absorbcyjnej różnych gatunków gleby.

2. Nadfosforany (superfosfaty). Nadfosforany bezazotowe zawierają kwas fosforowy w stanie rozpuszczalnym, i dla tego nie potrzebują rozkładać się w ziemi przed rozwinięciem swej działalności. Straty przez ulotnienie lub przesiąknięcie nie potrzeba przy nadfosforanach się obawiać, gdyż nie zawierają one materji lotnych, a kwas fosforowy rozpuszczalny łączy się szybko z wapnem, tlenkiem żelazowym itd. które w każdej roli obficie się znajdują. Zwykle jednak nadfosforan dodaje się razem z siewem, lub bezpośrednio przed tem, gdyż zdaje się być rzeczą pewną, że działalność nawozu nie jest dość widoczną, gdy zbyt wcześnie rozsypany zostanie. Przy użyciu silnych nadfosforanów i w wielkiej ilości, wolny kwas działa niekiedy gryząco na młode rośliny, jeśli nawóz razem z ziarnem do roli się dostaje. Temu zapobiedz można łatwo, mięszając nawóz z ziemią, a po równem rozsypaniu włócząc lub przykrywając ekstyrpatorem, poczem dopiero sieje się zboże. Jeśli tę ostatnią okoliczność będziemy uwzględniać w praktyce, to nie ma potrzeby dodawać nadfosforan na długi czas przed siewem, gdyż zastosowanie wspomnianych ostrożności wystarczy do równego rozprzestrzenienia kwasu fosforowego w ziemi, w bardzo krótkim przeciągu czasu.

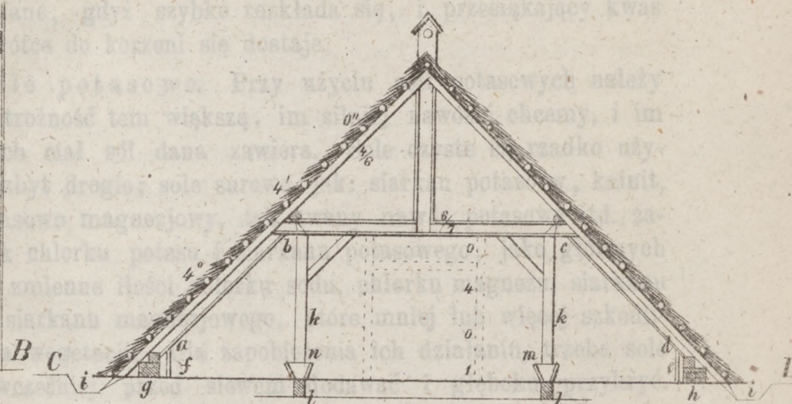
3. Mączka kościana i rogowa, guano rybie, pył z wełny, fosforyt surowy. Wszystkie te nawozy muszą się rozłożyć i rozpuścić w ziemi, zanim ich składniki przejdą w stan przyswajalny. Z tego względu należy je dodać do roli na dłuższy czas przed siewem, lub, co lepiej, używać do kompostów. Mączkę kościaną niekiedy rozsypują w jesieni na pola jarzynne, lecz o ile zbadać mogliśmy, bez widocznego skutku. Ponieważ przy rozkładzie tych nawozów (z wyjątkiem fosforytu) tworzy się lotny węglan amonowy, przeto dobrze jest nakryć je na 3—4 cali ziemią, mianowicie na rolach lekkich. Dla fosforytu zaś lepiej jest, gdy tylko lekko zawłóczonym zostanie, albo nawet przez zimę na powierzchni roli leżeć będzie.

PLAN STAJEN

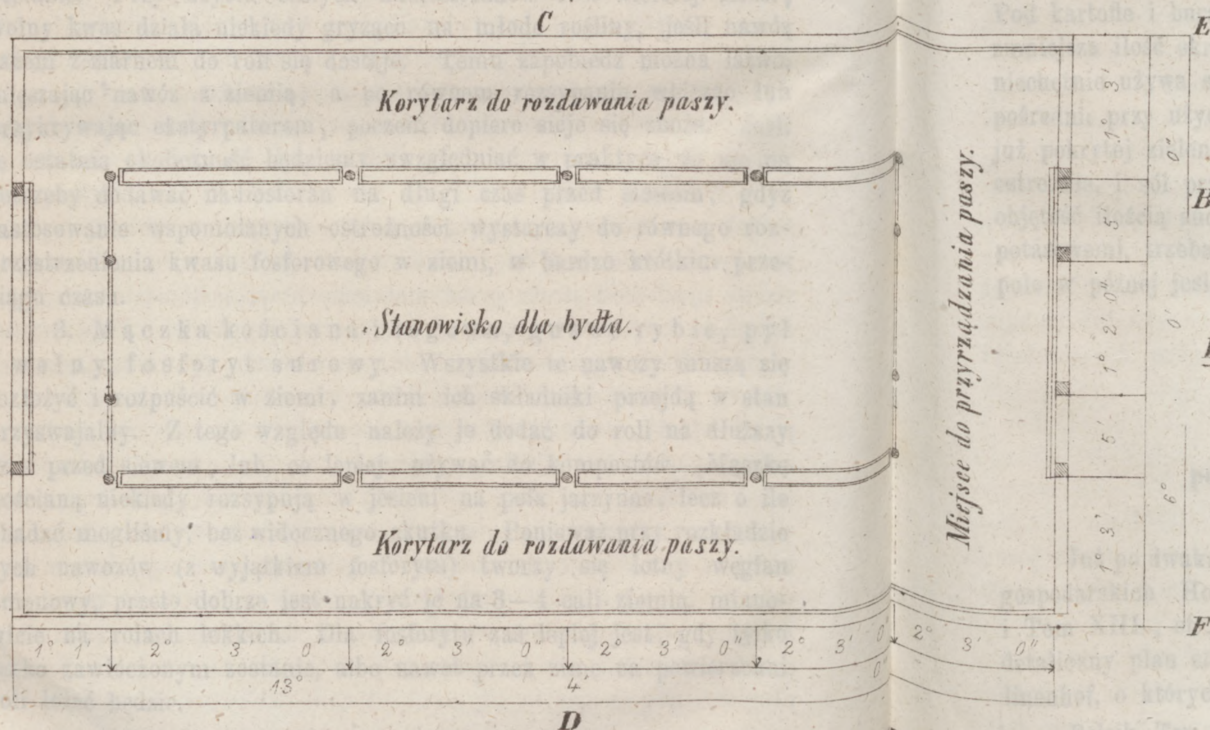
wybudowanych przez Horskiego w dobrach Kolinie w Czechach.



Przecięcie podłużne.



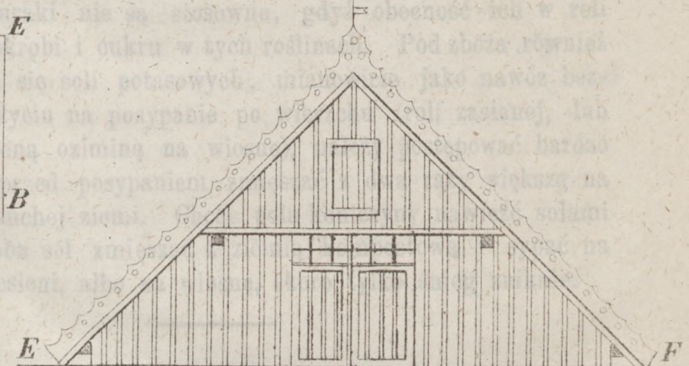
Przecięcie poprzeczne.



Korytarz do rozdawania paszy.

Stanowisko dla bydła.

Korytarz do rozdawania paszy.



Widok przyczołka.

(Rocznik. Tom XIII zeszyt 3. Wrzesień 1873.)

4. Saletra chilijska. Mówiliśmy już, że kwas azotowy, główny składnik saletry chilijskiej, nie podlega sile absorbcyjnej ziemi. Aby więc ograniczyć ile możności stratę tegoż, nie należy nigdy dodawać saletry przed siewem. Najlepiej jest posypywać nią role już zasiane, gdyż szybko rozkłada się, i przesiąkający kwas azotowy wkrótce do korzeni się dostaje.

5. Sole potasowe. Przy użyciu soli potascwych należy zachować ostrożność tem większą, im silniej nawozić chcemy, i im więcej obcych ciał sól dana zawiera. Sole czyste są rzadko używane, jako zbyt drogie; sole surowe, jak: siarkan potasowy, kainit, siarkan potasowo magnezjowy, tak zwany nawóz potasowy itd. zawierają obok chlorku potasu i siarkanu potasowego, jako głównych składników, zmienne ilości chlorku sodu, chlorku magnezu, siarkanu sodowego i siarkanu magnezjowego, które mniej lub więcej szkodliwemi są dla wegetacji. Dla zapobieżenia ich działaniu, trzeba sole te jak najwcześniej przed siewem dodawać i głęboko przykryć. Zwykle sypie się je przy podrzucie, a na pola jarzynne już w jesieni. Podług praktyki działają te sole najkorzystniej na pasze, mianowicie na koniczyny i lucernę, na mięszanki, groch, wykę i len. Pod kartofle i buraki nie są stosowne, gdyż obecność ich w roli zmniejsza ilość skrobi i cukru w tych roślinach. Pod zboża również niechętnie używa się soli potasowych, mianowicie jako nawóz bezpośredni; przy użyciu na posypanie po wierzchu (roli zasianej, lub już pokrytej zieloną oziminą na wiosnę), należy postępować bardzo ostrożnie, i sól przed posypaniem zmięszać z dwa razy większą na objętość ilością suchej ziemi. Chcąc pola koniczyny nawieźć solami potasowemi, trzeba sól zmięszać z ziemią kompostową i sypać na pole w późnej jesieni, albo na wiosnę, skoro tylko śnieg zniknie.

Stajnie tanie
pomysłu Horskiego w Kolinie.

(Z tablicą litografowaną.)

Już po dwakroć mieliśmy sposobność mówić o tanich budowlach gospodarskich Horskiego w Kolinie (Rolnik, Tom XII., str. 283 i Tom XIII., str. 115); teraz zaś podajemy w załączonej tablicy detaliczny plan stajen, które Horski pobudował w folwarku Karolinenhof, o których już wspominaliśmy jako o ideale taniości po-

łączonej z wygodnem, celom gospodarskim odpowiednem pomieszczeniem inwentarza.

Stajnia ta, jak to uwidocznia rysunek, jest właściwie samym tylko dachem, bez ścian, gdyż krokwie spoczywają wprost na płatwach *e*, *f*, położonych przy samej ziemi na kamieniach *g*, *h*, w ziemię wpuszczonych. Podmurowanie to obywa się najzupełniej bez wapna, krokwie jakkolwiek szerokie, bo 6° mają rozpięcia, nie potrzebują jednak być ani długie ani grube, bo tam gdzie o drzewo tej długości trudno, mogłyby być sztukowane, tak aby górne krokwie zaczopowane były na płatwie górnej, spartej na słupach *k*, *k*, zaś od tejże płatwy mogłyby iść przypuśnice do płatwy dolnej *e*, *f*, opartej na podmurowaniu. Cały przeto budynek z drzewa jak najcieńszego dałby się postawić. Poszycie musi być najmniej 12 cali grube dla ciepła. Szalowanie zaś wewnętrzne *a*, *b*, *c*, *d*, daje się w odstępie 6—8 cali od poszycia po wewnętrznej krokwi, a przedział pomiędzy jednem i drugiem wypełnia się sieczką drobną na 1—1½ cala długą, przezco stajnia od wnikania zimna jest zabezpieczoną. Można w tym celu użyć także igliwa leśnego, lub mchu. Ziemię z rowów *i*, *i*, nabija się po pod okap do płatwy, którą aby nie tak łatwo gniła od ziemi, opółkami się zaszalowuje. Słupy *k*, *k*, stoją w dole w *l*, na krzyżu drewnianym, w ziemię wpuszczonym. Żłoby zrobione z desek sięgają tylko od słupa do słupa i pomiędzy niemi dowolnie się podnoszą i zniżają, za pomocą łańcucha. W stanowiskach dla bydła wybiera się ziemia na 2 stóp głęboko a następnie nabija się gliny na stopę jedną, przezco zapobiega się wsiąkaniu gnojówki. W obydwóch przyczołkach znajdują się bramy dwuskrzydlne z kółkami do odsuwania. Przyczołek jest także podwójnie zaszalowany aż do tej wysokości, jak sięga powała stajni i próżnia między szalowaniem wypełniona jest sieczką lub mchem dla ciepła. Nad bramami znajdują się szerokie okna dające stajni światło dostateczne.

Kiedy owoce są najsmaczniejsze?

Jednem z najtrudniejszych zadań dla hodowcy owoców jest: oznaczyć czas, kiedy owoce powinny być zrywane, aby miały smak ile można najlepszy.

Widzimy corocznie na gruszkach zimowych i wielu gatunkach jabłek, że czas dojrzewania na drzewie nie jest w tym względzie decydującym. Bursztówka n. p. lub gruszka zimowa wcale nie jest

smaczną wnet po zerwaniu; dochodzą one dopiero po dłuższem leżeniu, które dla wielu gatunków trwa całe miesiące, i wtedy dopiero zdatne są do jedzenia. Chcąc zatem mieć prawdziwą przyjemność z używania owoców ziarnowych, trzeba wiedzieć, kiedy nadchodzi ich dojrzałość po zerwaniu. Jest to bardzo trudnem, gdyż pomijając różnice gatunków co do tego punktu, wielki wpływ wywiera ziemia, klimat i stan powietrza w ciągu roku, tak, że ten sam gatunek, stosownie do położenia drzewa, raz prędzej, raz później dojrzewa. Co do owoców pestkowych, niemniej czas zrywania wielką odgrywa rolę.

Wiśnia jest wtedy dojrzała, gdy przy sprzyjającej atmosferze nabrała właściwego smaku, gdy jej naturalna barwa jest najciemniejszą a skórka najprzezroczystszą. Wtedy najwięcej cukru jest w mięsie wytworzonego i aromat najbardziej rozwinięty, i wtedy wiśnia jest najsmaczniejsza, jedzona prosto z drzewa. Łutówki są najlepsze wtedy, gdy po osiągnięciu właściwej barwy i dokładnej przejrzystości, jeszcze dzień lub dwa pozostają na drzewie. Białe wiśnie hiszpańskie mogą zostać tydzień i dłużej na drzewie, nic nie tracąc na dobroci. Po zerwaniu muszą być zaraz użyte, gdyż już następnego dnia tracą smak i pokrywają się plamami.

Czereśnie nie powinny zostawać długo na drzewie, gdyż tracą delikatny smak i zapach i nabywają mdłego smaku.

Słodkie wiśnie i tak zwane szklanne (szklanki), nierówno na tem samem drzewie dochodzą, i powinny być zrywane w miarę jak osiągają naturalną barwę.

Prawie wszystkie gatunki wisień kwaśnych, mogą bez szkody pozostać dłużej na drzewie, a nawet nieco wyschnąć. Smak ich poprawia się tym sposobem, gdyż przez ulotnienie wody cukier wybitniej występuje.

Śliwki i węgierki zrywają się, gdy właściwy ich zapach najwięcej jest rozwinięty, i gdy spadają przy trząsaniu drzewem. Przed użyciem rozkłada się je na dwa dni w izbie owocowej, wtedy nabierają najdelikatniejszego smaku. Niektóre gatunki, jak mirabele, węgierki, mogą wobec przyjaźnej pogody pozostać 3—4 tygodni na drzewie; więdną one nieco wtedy, lecz stają się coraz słodsze i delikatniejsze. Wiele śliwek zyskuje na smaku przez zdarcie skórki, gdyż w niej jest najwięcej kwasu.

Morele nie powinny dojrzewać za długo, gdyż tracą na soczystości. Wczesne gatunki łatwo stają się mączyste, i takie najlepiej jest zrywać na kilka dni przed zupełnem dojrzeniem, i pozostawić w chłodnem miejscu, aby zupełnie dościgły. Przy zrywaniu

powinny one łatwo oddzielać się od korzonka, lecz nie mogą spadać za dotknięciem ręką. Chcąc otrzymać owoce duże i smaczne, należy, jeśli drzewo bardzo obficie zrodziło, część owoców zerwać już w Maju, w ten sposób, aby między dwoma owocami została przestrzeń wolna, długa przynajmniej na palec; wtedy owoce mogą się rozwinąć do pożądanej wielkości.

Brzoskwinie, które najlżejszego dotknięcia nie znoszą, powinny być bardzo ostrożnie zrywane. Każde pociśnięcie robi brunatną plamę, od której rozpoczyna się szybkie gnicie owocu. Dla rozpoznania dojrzałości trzeba uważać, czy owoc nabrał barwy żółtawej od strony cienia. Jeśli ta strona jest zielonawa, to owoc nie dojrzał jeszcze, choćby od strony słońca był najbardziej czerwony. Dojrzałą jest brzoskwinia dopiero wtedy, gdy ma ową żółtawą barwę, i gdy przez łagodne nagięcie daje się oddzielić od korzonka. Gatunki: Nektaryna i Brugnon zrywają się, gdy pojedyncze owoce zaczynają z drzewa opadać. Muszą one jednak pozostać na składzie przez dni kilka, dla zupełnego dojrzenia i nabrania najlepszego smaku. Brzoskwinie późne, które przed zupełnem dojrzeniem zrywać trzeba, muszą jeszcze dłużej leżeć w izbie owocowej. Brzoskwinie o skórce gładkiej i nektaryny, są szczególniej dobre, gdy bardzo powoli na składzie dojrzewają. Wiele z nich nawet dopiero wtedy prawdziwego smaku nabiera, gdy zaczyna już prześcigać.

U jabłek i gruszek pewnym dowodem dojrzałości jest barwa ziarnek. Ziarna jabłek powinny być brunatne, ziarna gruszek czarne. Tyczy się to w ogóle gatunków jesiennych i zimowych. Przy owocach letnich nie można tego punktu wyczekiwać; największa ich część powinna być zrywana na kilka dni przed zupełnem dojrzeniem, gdyż w przeciwnym razie stają się mączyste, kaszowate. Najlepiej jest zrywać owoce letnie w miarę dochodzenia, lecz przed zupełnem doścignięciem, i składać na dni kilka do izby, dopóki właściwego stopnia dobroci nie osiągną. Lecz i w tym razie prędko spożytkować je należy, bo łatwo przechodzą w stan mączysty, nabierają mdłego smaku i gniją.

Wszystkie owoce zimowe dochodzą dopiero na składzie; świeżo zerwane są twarde i niesmaczne. Wielka reneta angielska np. jest w stanie świeżym twarda i cierpka; zaś około Nowego Roku, po dojściu zupełnem, nabiera przyjemnego, winnego smaku i należy wtedy do najwykwintniejszych owoców stołowych. Toż samo tyczy się gruszek. Gruszka cesarska n. p. i wiele innych, jest w stanie świeżym twarda i wodnista; po kilku tygodniach dopiero staje się

mienia jest 6 razy, pszenicy 3 razy, owsa dwa razy większą niż poprzednio. Uprawa kartofli podniosła się tylko o jedną trzecią. Statystyka bydła wykazuje trzy razy większą wartość, wynoszącą z końcem 1870. roku 1,525,000.000 dolarów, co czyni w przecięciu 200 dolarów na każdą rodzinę w Stanach Zjednoczonych.

Na konsumcję zabija się cztery razy tyle zwierząt co w r. 1850; ich wartość przedstawia kapitał 400 miljonów dolar. Produkcja wełny podniosła się z 60 na 100 miljonów funtów rocznie. Produkcja bawełny wynosi $^1/_2$ miljona pak więcej niż w r. 1850, wszakże tylko $^3/_5$ produkcji z r. 1860. Upadek wykazuje kukurudza, której produkcja jest o 10% mniejszą, niż w r. 1860. Mniejszą produkcję wykazują także: jedwab, konopie, groch, bób, ryż, hreczka i żyto.

Wartość folwarków wzrosła razem z powiększoną produkcją. W roku 1850 obrachowano ją na 3 miljardy dolarów, gdy obecnie wynosi 9 miljardów. Wartość narzędzi rolniczych była wówczas szacowana na 151,587.638 dolarów, podczas gdy obecnie wynosi 336,878.429 dol. Wielkość folwarków zmniejszyła się wszakże: w roku 1850 rachowano w przecięciu na jeden folwark 199 akrów, w r. 1870 tylko 153 akrów. Ogólna liczba folwarków (farm) wynosi 2,659.485; z tych 6875 mają mniej niż trzy akry powierzchni, a 847.614 posiadają obszar między 20 i 50 akrów.

Z ogólnej liczby krów posiada Stan New-York szóstą część. W Kalifornji liczba owiec z 17.754 podniosła się na 2,768.187. Cukier produkuje tylko Luizjana. Trzodę chlewną hodują przeważnie w Missouri i Illinois.

W Stanach Nowej Anglji produkcja rolnicza mało się podniosła; tylko w Connecticut zwiększyła się uprawa tytoniu.

Poniższa tablica okazuje produkcję rolniczą Stanów Zjednoczonych w r. 1871, i jej wartość pieniężną:

Produkta	Ilość buschli	Ilość akrów	Wartość w dolarach
Kukurudza	990,898.000	34,090.107	478,275.900
Pszenica	230,722.400	19,943.893	290,411.820
Żyto	15,365.300	69.531	12,145.606
Owies	255,043.000	8,305.809	102,500.080
Jeczmień	26,710.500	1,177.666	21,501.777
Hreczka	8,328.700	413.915	6,900.368
Kartofle	120,461.700	1,220.912	71,836.671
Razem	1,640,207.800	66,282.863	983,683.112
Tytoń funtów	263,196.100	350.769	22,991.421
Siana tonn	22,239.400	19,009.052	351,717.035
Bawełny pak	3,100.000	7,378.000	285,300.000

Summa ogólna: uprawnej przestrzeni 93,020.684 akrów.
„ „ wartości produktów 1.646,691.558 dolarów.

Suszone jarzyny. W roku 1870., gdy oblężenie Paryża stawało się coraz prawdopodobniejszem, i gdy skutkiem tych przewidywań zaczęto żywność dla miasta nagromadzać, wiele pisano w Dziennikach o konserwach jarzynnych, które w ogromnych ilościach do Paryża zwożono. Z tego widzimy, że we Francji suszenie jarzyn jest prowadzone na wielką skalę, i to nietylko na użytek wojsk, okrętów, zakładów więziennych i t. p., ale także dla dogodności restauracji i kuchni prywatnych. Jarzyny suszone zajmują mało miejsca, i dla tego są dogodne do przewozu, nie psują się łatwo, a smak ich prawie wyrównywa świeżym. Wypadałoby więc może i w naszym kraju zwrócić uwagę na tę nieistniejącą dotąd gałęź przemysłu. Jarzyny takie, podczas długiej zimy, byłyby pożądanym nabytkiem dla każdej kuchni, mianowicie w większych miastach, gdzie często brak stosownych piwnic i schowków nie pozwala czynić odpowiednich zapasów, a przytem, jarzyny suszone, nie wiele droższe od świeżych, mogłyby dać mniej zamożnym pokarm zdrowy i tani, a w restauracjach zdołałyby zastąpić zbytkowe „nowalje", prawie na wagę złota opłacane. Te względy powodują nas do skreślenia pobieżnego szkicu fabrykacji, niewielkiego zresztą kapitału wymagającej, w nadziei, że głos nasz wywoła zajęcie i nie pozostanie bez skutku.

Wiemy, że prawie wszystkie zioła aptekarskie używają się w stanie suszonym, przezco nietylko na działalności nie tracą, ale przeciwnie niektóre, jak n. p. rumianek, mięta i t. d. lepszych nabierają przymiotów. Ztąd możemy wnosić, że i młode warzywa nie utracą po wysuszeniu żadnego ze swych składników, z wyjątkiem wody. Przeciwnie, są one posilniejsze i smaczniejsze od wątłych roślin przechowywanych w piwnicach lub pędzonych przez zimę w inspektach; o tem przekonano się najdokładniej na zielonej fasoli. Dla ochrony od zepsucia musi atoli wysuszenie być dokładne i zupełne.

Do suszenia młodych warzyw, jak n. p. grochu, fasoli, marchwi, selerów, szpinaku, liści pietruszki, cebuli i t. d. potrzebną jest przedewszystkiem stosowna suszarnia. Budowa jej jest łatwa i nie kosztowna. Ogrzewać ją można zwykłym niskim piecem ciągowym z cegły, lub aparatem z rur kaloriferowych. W pierwszym razie piec powinien mieć 86 centimetrów wysokości i szerokości, metr długości. Na niego stawia się szafa z drzewa jodłowego, bez dna, wysoka na jeden metr. Wewnątrz szafy znajdują się półki, które można wyciągać, a na nich w cienkiej warstwie układa się warzywa. Półki stanowi rama, na której rozpięta jest gęsta siatka z nici konopnych, lub plecionka z trzciny hiszpańskiej. Dla należnego przeciągu, który jest koniecznym do uprowadzenia powstającej pary, zrobiona jest z przodu szafy u dołu szczelina, a na wierzchu szafy utwierdzone są dwie rury, z blachy cynkowej, mające 40 centimetrów długości, a 10 centim. średnicy. Zresztą szafa musi być tak szczelnie zbudowana, aby powietrze żadnym innym otworem dostawać się do wnętrza nie mogło. Szafa taka może być zastosowana do każdej kuchni, i po skończeniu gotowania potraw można ją ustawić i używać każdodziennie.

Przy ogrzewaniu rurami, prowadzącemi gorącą wodę lub gorące powietrze, co używa się przy fabrykacji na wielką skalę, budowa szafy

jest nieco odmienna. Robi się ją z desek jodłowych, nie smolnych (żywicznych), grubych na $3\frac{1}{2}$ centimetrów. Wysokość szafy (w świetle) wynosi 1,72 metra, szerokości 1,37 metra, grubość 81 centimetrów.

W takiej szafie znajduje się 16 oddziałów, z których każdy zawiera dwie ramy. Na dnie szafy spoczywają rury kaloriferu, oddalone na 46 centimetrów od najbliższej ramy. Powietrze wpływa cienką szczeliną, ogrzewa się przez zetknięcie z rurami, przechodzi przez wszystkie warstwy jarzyn, i nasycone parą uchodzi małą szczeliną, znajdującą się w rurze, umieszczonej na szczycie szafy.

Podczas suszenia ramy często się zmienia, w miarę tego, im wiecej już wody utraciły, trzeba je przenosić bliżej rur ogrzewających. Ta metoda daje wielką oszczędność opału.

Jarzynę do suszenia przeznaczoną należy stosownie przygotować. Polega to przedewszystkiem na oczyszczeniu z ziemi i oddaleniu miejsc zepsutych. Zieleniny suszą się wprost, a następnie rozdrabniają na stosownych sitach, dla osiągnięcia tego stanu (posiekania) w jakim są używane. Suszenie ich, jakoteż warzyw liściastych (jarmużu, szpinaku), powinno się dokonywać w niezbyt wysokiej temperaturze; dla innych jarzyn, jak marchwi, kalarepy, potrzebną jest temperatura 60° Cel. i wyżej.

Te jarzyny, które potem wprost gotowane i na stół podane być mają, należy przed suszeniem w tenże sposób przygotować, w jaki przyrządza się świeże do gotowania. Kraje się je ile możności cienko, dla łatwiejszego wysuszenia. Zieloną fasolę najlepiej ługować przedtem w sposób następny: pokrajawszy fasolę, wrzuca się ją do kotła z gorącą wodą, i dodaje kawałek krystalicznego węglanu sodowego, zagotowywa szybko, wydobywa przetakiem, rozkłada na sitach aby co prędzej ociekły, rozpościera na ramach i suszy przy 55—60° Cel.

Z kartoflami postępuje się inaczej. Surowe kartofle, dokładnie wymyte i oskrobane, kraje się w cienkie plasterki i natychmiast wrzuca w gorącą wodę, aż dopóki się nie ugotują. Zagotowanie trwa bardzo krótko, poczem wyjmuje się przetakiem, kładzie na ramy opatrzone siatką, a gdy zewnątrz ile możności obeschną, wsuwa się ramy do szafy i suszy mocno w wysokiej temperaturze.

Suszone jarzyny nie tracą aromatu i smaku nawet po kilku latach. Prasowane w puszkach blaszanych rozchodzą się po całym świecie. Przed użyciem do kuchni wrzuca się je na kilka godzin w wodę aby nasiąkły, poczem gotuje się jak zwykle.

Co robić przez zimę z wołami roboczymi? Na to pytanie odpowiada W. l. Ztg. na podstawie odnośnych prób. „Nieraz zachodzą w głowę gospodarze w większych majętnościach, gdzie głównie wołami się robi, co z nadliczbowemi robić w zimie. Niektórzy sądzą, że lepiej jest woły w jesieni po robocie przedać, a na wiosnę inne kupić, inni znów przemawiają za stawianiem ich na wypas, inni w końcu są za przezimowaniem na skąpej paszy aż do wiosny. W tym to przeto celu dowiedzenia się, czy warto przez zimę woły utrzymywać skąpą paszą, zadowolniając się tylko samym nawozem, robiono próby w stacji doświadczalnej Pommritz, których główne wyniki podajemy.

Za podstawę w przeprowadzeniu próby przyjęto, żeby dawać wołom dziennie tyle paszy, ile jej do sytości potrzebują, potem zaś aby zachowując tę samą ilość paszy, zmniejszać od czasu do czasu stosunek jej składników pożywnych, aż póki się nie dojdzie do zamierzonego celu, t. j. póki się nie docieczе jakiej paszy, tak co do ilości, jak i co do składu potrzeba, aby woły w stanie należytym utrzymać.

Próbę robiono na czterech wołach. Do 7. listopada były one w robocie, a odstawione dostawały do 13. listopada tę samą co poprzód karmę, złożoną z 4 fnt. grysu żytniego, 2 fnt. makuchu, 20 fnt. siana i 9 fnt. tryn. Gdy próbę zaczęto, wszystkie cztery woły były w dobrem ciele. Próba zaczęła się 14. listopada. Dawano każdej sztuce przez cały czas trwania próby po $^1/_2$ fnt. siana na 100 fnt. wagi żywej. Resztę karmy składały buraki, słoma owsiana i plewy, a w pierwszym perjodzie makuchy. Karm dziennie ważono podzieloną na trzy dania. Wody dostawały woły ile chciały. Toż samo i soli do lizania. Ważono je co dwa dni przed południem przed drugiem daniem.

Rezultat był następujący: 1. Gospodarz jest w stanie utrzymać wola, stosownie do wagi jego, za 20 do 25 ct., czyli w przecięciu za $22^1/_2$ ct. (Woły do próby użyte ważyły gdy probę zaczynano 1263, 1278, 1297 i 1523 funty, zaś przy końcu próby 13. marca ważyły 1399, 1364, 1326 i 1612 fnt.) 2. Wola można utrzymać dziennie 25 — 32 funtami karmy, mającemi $17^1/_{10}$—$22^3/_4$ fnt. suchej substancji, czyli na 100 fnt. wagi żywej potrzeba $1^6/_8$ — 2 fnt. karmy.

Obliczając karmę podług tego co nas samych kosztuje, wypadnie koszt jeszcze mniejszy. Oczywiście, że tam gdzie karm tę woły wyprzedawszy, innem użytkowem bydłem spieniężyć chcemy i sposobność mamy, trzeba za miarę brać cenę po jakiej nam się pasza w tym wypadku opłaca. Obliczenie na tej podstawie przeprowadzone wykaże nam wówczas, czy korzystniej jest woły przedawszy, karmą ich inny użytkowy inwentarz utrzymywać, czy też na skąpej paszy woły przezimować."

Przyrząd do dojenia krów. Pod powyższą nazwą ogłosiło „Towarzystwo akcyjne", dla wyrobu tych narzędzi w Ameryce założone, pojawienie się nowego apparatu, mającego w zupełności dojenie ręką zastąpić.

O zaletach i niedogodnościach tego czytamy w Ldw. Ztng. co następuje:

Przyrząd wprowadza się w dójkę bardzo łatwo i bez najmniejszego bolu; nawet dziecko może tę czynność wykonać, lecz trzeba posiadać dość zręczności, aby włożenie odbyło się szybko, przyczem należy skopek ciągle trzymać pod przyrządem, gdyż po założeniu mleko wypływa bardzo prędko i część jego może być straconą.

Przyrząd jest tani, prosty, wygodny, i nie dający się niczem zastąpić w wypadku chorób wymion i dojek. Można za jego użyciem wydoić mleko do ostatniej kropli, przyczem jednak trzeba jedną ręką lekko wymię gnieść ku górze i na tę czynność czasu nie żałować.

Stanowi on dalej wyborną kontrolę co do samego wydojenia, i w wielkich mleczarniach byłby niezbędnym dla dozorców.

Do stron ujemnych przedewszystkiem zaliczamy osłabienie mięśni zamykających przewody mleczne, które przy dłuższem używaniu przyrządu jest nieuchronnem.

Powtóre, strata czasu przy dojeniu aparatem jest ogromną. Wydojenie ręczne okazało się trzy razy szybszem, przy równej dokładności, którą umyślnie kontrolowano tak aparatem jak i powtórnie dojąc ręką.

Z tego wynika, że przyrząd ten tylko tam wprowadzony być może, gdzie wielka ilość krów jest utrzymywaną, a mało rąk do dojenia się znajduje. W razach choroby wymion zaś, przyrząd ten oddaje wielkie usługi i każdy właściciel obory powinienby choć jedną sztukę mieć u siebie od przypadku.

Miejmy nadzieję, że wystawa wiedeńska dostarczy nam czegoś ulepszonego w tym względzie, a wtedy będziemy mogli odrzucić przyrząd amerykański, który kosztuje 6 złr. 25 cnt., i przy swej taniości, jest za drogi względnie do swego przeznaczenia.

Wiadomości bieżące.

Program piątej wystawy owoców i roślin, urządzonej przez Towarzystmo ogrodniczo-sadownicze lwowskie, w ogrodzie botanicznym od dnia 25. do włącznie 29. września 1873.

A. Cel wystawy. Wystawę urządza się w celu: *a* (uzyskania poglądu na hodowane w kraju naszym jarzyny, owoce, krzewy, szczepy, kwiaty, nasiona ogrodowe, tudzież narzędzia i wszelkie inne przedmioty ogrodnictwa, pszczelnictwa i jedwabnictwa.

b) poznania osób z zamiłowaniem trudniących się postępowem gospodarstwem ogrodowem, lub inną z powyżwymienionych gałęzi;

c) dowiedzenia się o miejscach i okolicach, w których najlepiej się udają pewne gatunki owoców, jarzyn, kwiatów, drzew, krzewów, nasion, albo gdzie kwitnie pszczelnictwo i jedwabnictwo;

d) rozszerzenia zamiłowania i postępowej uprawy gospodarki w powyższych gałęziach;

e) zachęcenie do zakładania bazarów ogrodniczych, a szczególnie do rozgałęziania produkcyj własnych nasion.

B. Warunki wystawy. 1. Każdy może owoce, jarzyny, nasiona, kwiaty ścięte lub w wazonach, drzewa lub inne rośliny, tudzież płody, narzędzia i przedmioty należące do ogrodnictwa, pszczelnictwa lub jedwabnictwa wystawiać, — przedtem jednak powinien do dnia 17. Września r. b. zawiadomić Zarząd Towarzystwa sadowniczego o swoim zamiarze pisemnie, oznaczajac jednocześnie, jakiej przestrzeni w stopach kwadratowych prawdopodobnie potrzebywać będzie.

2. Każdy z wystawiających może wystawiać tylko te przedmioty, które wypielęgnował lub wytworzył własną pracą, na swoim własnym lub dzierżawionym gruncie, lub w swojem mieszkaniu. W razie zachodzącej w tej mierze wątpliwości, rozstrzyga zarząd Towarzystwa w poro-

zumieniu z komitetem wystawy, a jeźli uzna za potrzebne, ogłosi publicznie imię tego, który wystawił przedmioty pochodzące z rąk obcych lub wypielęgnowane obcem staraniem.

3. Katalog ogółowy będzie drukowanym; ażeby więc wszyscy wystawiający byli w nim umieszczeni, potrzeba, ażeby każdy do oznajmienia swego dołączył imienny spis przedmiotów które wystawić zamierza, a zarazem oznaczać te, które przeznacza do sprzedaży. Cena musi być uwidocznioną tak w spisie jako też na wystawionych przedmiotach.

4. Każdy z wystawiających, bez różnicy czyli do Towarzystwa sadowniczego należy lub nie, ma prawo do nagród, niewyłączając prywatnych ani handlujących ogrodników.

5. Przyjęcie i ustawienie przedmiotów nadesłanych, odbywać się będzie przez trzy dni a mianowicie od 23 do 25. września r. b. włącznie. Ścięte rośliny, jako to: bukiety, świeże i zasuszone kwiaty, gałązki i tp. przyjmowane będą dnia 25. września. Przedmioty wystawy obowiązanym właściciel jest dostawić własnym kosztem na miejsce wystawy — nareszcie i odebrać, jeżeliby rzeczone przedmioty nie zostały sprzedane po ukończeniu wystawy.

6. Przyjęciem i wyznaczeniem miejsca, zajmuje się ustanowiony do tego Wydział wystawowy.

7. Wystawione przedmioty mogą być odebrane przed końcem wystawy tylko w razach koniecznych, uznanych przez Wydział wystawowy.

8. Dozorowanie i pielęgnowanie przedmiotów wystawy jest obowiązkiem wystawiających właścicieli, bowiem niepodobna jest Wydziałowi zaręczać za uszkodzenia lub straty, lubo wszelkich dołoży starań, ażeby zapobiedz ile możności szkodom.

9. Przyznanie nagród odbędzie się w pierwszych trzech dniach wystawy przez sąd specjalny, złożony przez Zarząd Towarzystwa, poczem zostaną ogłoszone nazwiska tych, którzy nagrodę otrzymali. Wysokiemu c. k. Ministerstwu rolnictwa, W. Wydziałowi krajowemu i Radzie gminnej miasta Lwowa wolno jest wziąść udział przy tym sądzie przez zamianowanego delegata.

10. Rozdzielenie nagród, których jakość i ilość ogłoszoną będzie późniejszem doniesieniem, nastąpi ostatniego dnia wystawy o godzinie 4tej po południu. Tegoż samego dnia po południu o 5tej godzinie sprzedawane i wylosowane zostaną publicznie te przedmioty, które wystawiający do sprzedaży przeznaczyli.

Nowa żniwiarka „Warszawianka“ pomysłu p. Grubińskiego. Wszystkie pisma warszawskie podały wiadomość o nowej tej żniwiarce, która odbyła próbę na polach wsi Otrębusy o trzy mile od Warszawy. Nowością w tej maszynie jest, iż zamiast systemu kół zazębionych, jak przy wszystkich maszynach żniwnych dotychczasowych, motorem przyrządu tnącego t. j. piły, jest koło bębnowe, które służy zarazem za koło biegowe. Tym sposobem unika się psucia trybów, które tak często się zdarza. Byłoby to ważnem ulepszeniem i pewnie zapewniłoby nowej tej żniwiarce przyszłość, zwlaszcza w połączeniu z zaletą jej drugą t. j. lekkością, gdyż waży tylko 720 funtów polskich. Ma ona jednakże w dzisiejszym swoim stanie ważne niedogodności, jak

się pokazuje ze sprawozdań, a czy się wynalazcy uda je usunąć, czas okaże. Przypuszczać należy, że mu się to powiedzie, gdyż ma wytrwałość, a słusznie powiada w sprawozdaniu swem Gaz. rękodz. przem.: „kto przymiot ten posiada, cel zamierzony zawsze osięgnie". P. Grubiński bowiem już od lat sześciu pracuje nad swoim pomysłem i już cztery żniwiarki w ruch wprowadzał z kolei, a z tych dwie zrobione były w fabryce hr. Zamojskiego na Solcu, jedna w Bliżynie, jedna w Pabianicach. Ta z kolei piąta, którą teraz wyprowadził do próby, robiona jest w fabryce p. Woroncowa-Weljaminowa. Słabe strony tej maszyny są: Wązkość przyrządu do cięcia, bo zaledwo trzydzieści kilka cali, odkładanie niezupełnie równe i zbyt bliskie, tak że konie za drugim obchodem tratują po garściach, w końcu samo nawet cięcie nie ma być bez zarzutu, gdyż jak pisze korespondent Gaz. rol. przem. zostawały smugi zboża z zaledwo strąconemi kłosami. Było to zapewne na życie poległem, gdy żniwiarka szła w kierunku poległego zboża, albo też w poprzek takowego. Jestto wada zresztą wszystkich prawie żniwiarek dotychczasowych, że przy bardzo poległem zbożu, tu i ówdzie pozostają smugi zbyt długo uciętej słomy. Życzyćby należało aby p. Grubińskiemu powiodło się ulepszenie swej maszyny, która przez pojedynczą konstrukcję, lekkość i taniość (podobno kosztować ma 250 rubli) mogłaby być bardzo dla nas praktyczną. Donoszą też już pisma war. że p. Grubińskiemu jacyś amerykańscy przedsiębiorcy świetne robią propozycje za odstąpienie im pomysłu swego na własność. Dodać w końcu tylko musimy, że i przy próbie w Otrębusach, jak prawie przy wszystkich próbach u nas robionych, okazało się to niedbalstwo, ten brak ścisłości i badawczości, który nieomal staje się charakterystyczną cechą wszystkich naszych czynności. Pole bowiem próbne nie było wymierzone, czas działania nie obliczony, słowem jak dobrze pisze Kur. rol. „Warszawianka cięła sobie bez żadnego celu, że się tak wyrażę; zamiast żeby odmierzyć jakąś przestrzeń i wyżąć ją w danym przeciągu czasu, jeżdżono tu i ówdzie, tak, że nie można było w żaden sposób zdać sobie sprawy z szybkości działania." Rzeczywiście jest to smutnym faktem, świadczącym o naszem konserwatywnem lenistwie, że nie możemy żadnej rzeczy zrobić na ścisłej rachunkowej podstawie, lecz tylko lekko od oka; jaki też fundament, taka też najczęściej i budowa.

Prelekcje w półroczu zimowem 1873/74 na uniwersytecie rolniczym w Wiedniu. Półrocze zaczyna się 1. października a kończy ostatniego lutego. *A. Nauki przyrodnicze.* Fizyka eksperymentalna. Prof. Dr. *Pierre.* — Klimatologja: Dr. *Hann.* — Chemja doświadczalna: prof. Dr. *Zoeller.* — Mineralogja: prof. Dr. *Hochstetter.* — Nauka o ziemi: prof. Dr. *Zoeller.* — Fizjologja roślin: prof. Dr. *Wiesner.* — Grzyby pasożytne: prof. *Haberlandt.* — Zoologja: prof. Dr. *Brühl*, prof. Dr. *Kornhuber.* — Entomologja: Dr. *Brauer.* — Fizjologja zwierząt: prof. Dr. *Wilckens.* — B. *Gospodarstwo społeczne i Prawodawstwo.* — Nauka gospodarstwa społecznego: Prof. Dr. *Neumann.* — Prawodawstwo agraryjne, Dr. *Lentner.* — Ekonomika narodowa i statystyka handlu zbożowego, prof. Dr. *Neumann.* — C. *Nauki zawodowe.* Hodowla roślin: prof. *Haberlandt.* — Szczegółowa uprawa roślin. Dr. *Deurer.* — Chów owiec, prof. Dr. *Wilckens.* — Mle-

czarstwo, *tenże*. — Choroby zwierząt domowych, prof. Dr. *Bruckmüller*. — Publiczne staranie około utrzymania zdrowia, prof. *Zoeller*. — Nauka o maszynach i narzędziach gospodarskich, prof. Dr. *Perels*. — Budownictwo gospodarskie, prof. Dr. *Doderer*. — Technologja chemiczna, prof. *Schwackhöfer*. — Nauka o meljoracjach, prof. Dr. *Perels*. — Administracja gospodarska, prof. *Hecke*. — Encyklopedja leśnictwa: prof. Dr. bar. *Seckendorf*. — D. *Ćwiczenia praktyczne*. Praktyka chemiczna: prof. Dr. *Zoeller*. — Praktyka chem. techniczna: prof. *Schwackhöfer*. — Praktyka zwierzęco-fizjologiczna: prof: Dr. *Wilckens*, —Praktyka gospodarska, prof. *Haberlandt*. — Praktyka gospodarstwa społecznego, Dr. *Oncken*. — Prócz tego mają słuchacze uniwersytetu rolniczego możność słuchania odczytów filozoficznych i historycznych na c. k. uniwersytecie i akademji technicznej.

Na wystawę międzynarodową koni w Wiedniu zameldowano do 15. lipca 417 sztuk. Dla tych koni zamówiono 134 boxów t. j. odosobnionych klatek, za których każdą płaci się po 50 zlr. postajennego. Reszta koni stać będzie w klatkach zwykłych. Z Austrji zapisano koni 239 a 61 klatek, z Węgier 95 koni a 53 klatek, z Niemiec 29 koni a 16 klatek, z Rosji 12 koni a 4 klatek, z innych krajów 42 koni. Wielka ilość zamówionych boxów pozwala wnosić, iż między wystawionemi będą sztuki wysokiej wartości.

Międzynarodowe wyścigi konne w Wiedniu tworzyć mają także jedną z uroczystości, połączonych z wystawą. Odbędą się one w dwóch dniach, mianowicie 23. i 25. sierpnia. Na pierwszy dzień wyznaczonych jest sześć nagród, tj. nagroda cesarska w ilości 3000 zlr., bieg 1$^{1}/_{4}$ mili, zapisanych 27, pomiędzy któremi hr. Aug. Potockiego koń „Red Rover,“ hr. Stefana Zamojskiego „Csatar;“ 2 nagroda arcyksiążąt w ilości 2000 zlr., bieg $^{1}/_{2}$ mili, zapisanych 22; nagroda wystawy w ilości 1500 złr., oprócz daru honorowego wartości 100 złr., bieg 1$^{3}/_{4}$ mili, 36 zapisanych, pomiędzy któremi hr. Stef. Zamojskiego „Westa;“ czwarta nagroda dam z darem honorowym wartości około 2000 złr., bieg 1 mila, 7 zapisanych; piąta nagroda dla koni czysto-wschodniego pochodzenia w ilości 25000 złr., zapisany tylko 1 koń hr. Kińskiego „Hadudy;“ szósta nagroda obywateli wiedeńskich w ilości 3500 zlr., z darem honorowym wartości 500 złr., bieg (steeple chase) około 4 mile, zapisanych 19. Na drugi dzień wyznaczonych jest 4 nagród, mianowicie nagroda przemysłowców w ilości 4500 zlr, z darem honorowym wartości 500 zlr., bieg 2 mile, zapisanych 30, między któremi znowu „Red Rover“ hr. Augusta Potockiego i „Westa“ hr. St. Zamojskiego; druga nagroda Terial Stakes 2000 zlr., bieg $^{3}/_{4}$ mili, zapisanych 15; trzecia nagroda t. z. Freudenauer 3700 zlr., z darem honorowym wartości 300 złr., bieg 1$^{1}/_{4}$ mili, zapisanych 31, pomiędzy któremi „Red Rover“ hr. Aug. Potockiego i hr. Stanisława Zamojskiego „Csatar“; czwarty bieg Steeple-chase 3 mile z nagrodą 1800 zlr. i darem honorowym wartości 200 zlr., zapisanych 13. (D. P.)

Prawo poborowe na konie. Z dniem 14. czerwca b. r. ogłoszono drukiem prawo sankcjonowane przez cesarza, dotyczące pokry-

cia potrzeb armji w koniach w razie uruchomienia wojska i obrony krajowej. Z tej ustawy podajemy następujące ważniejsze ustępy. 1. W razie uruchomienia siły zbrojnej następuje na rozkaz cesarza pobór potrzebnych koni, przyczem posiadacze koni są obowiązani oddać władzom swoje do służby wojskowej zdatne konie za odpowiednem wynagrodzeniem na wezwanie urzędów politycznych. 2. Potrzebną nad stan pokojowy ilość koni do postawienia wojska na stopie wojennej, która to ilość z wspólnego budżetu ma być zakupioną, podaje podług każdoczasowego Ordre de bataille, minister wojny wówczas obydwom ministrom obrony krajowej obu części państwa. Repartycja na obie połowy państwa odbywa się jak na teraz stosunkowo do ilości ogólnej koni, jaką wykazał spis koni z dnia 31. grudnia 1869, jednocześnie ze spisem ludności dokonany. 3. Ilość koni jaka przypada na pojedyńcze królestwa i kraje w Radzie Państwa reprezentowane, ustanawia minister rolnictwa w porozumieniu z ministrem obrony krajowej, na podstawie ich zasobności. Dalszą repartycję robią władze polityczne krajowe w porozumieniu z komendami jeneralnemi. 4. Przystawę i dobór koni dokonują mięszane komisje, które się na początku każdego roku ustanawia. 5. Ci posiadacze koni, którzy na wezwanie, koni swoich nie przystawią, zmuszeni do tego być mają, a w razie gdy swego niestawienia się usprawiedliwić nie mogą, władza polityczna nakłada na nich karę do 100 złr. (za każdego niestawionego konia). Prócz tego ponoszą oni koszta tej przymusowej przystawy. 6. Cenę wziętych koni wypłaca zaraz komisja gotówką właścicielowi. 7. Gminy okręgu poborowego mogą także dobrowolnie przystawić wypadającą na nie ilość koni, dla uniknienia przymusowego poboru. W takim razie wypłaca się za każdego przyjętego konia o 10% wyższą cenę remontową. Konie jednakowoż mają być tak trzymane w pogotowiu w tym razie, aby w 48. godzinach mogły być przyprowadzone. 8. Minister obrony krajowej ze swej strony oznacza co rocznie ilość koni, jaka jest potrzebną w razie uruchomienia obrony krajowej. — Prawo to nabiera mocy wykonawczej od chwili, jak i w krajach korony węgierskiej, przejdzie w sposób konstytucyjny prawo poborowe na konie, polegające na tych samych zasadach.

Wywóz bydła do Prus. Podług najnowszego ogłoszenia „Amtsblattu“ wyszło dla rejencji wrocławskiej prawo dotyczące przywozu i przewozu bydła rogatego i innych odżuwaczy z zagranicy. Co do Austrji, to przywóz wielkiego, stepowego bydła z Austrjo-Węgier jest zupełnie do czasu wzbronione. Przywóz innego bydła z Austrji, tudzież owiec, kóz i innych odżuwaczy, dopuszczony jest pod pewnemi warunkami. Dalsze postanowienia dotyczą przywozu pojedyńczych zwierząt z wolnych od zarazy nadgranicznych powiatów, tudzież przywozu skór, szczeci, łoju, mleka, masła i i. p.

Wspólne zakupna nasion doborowych. Tylekroć poruszaliśmy już w Rolniku kwestję nasion, zwłaszcza pastewnych, i przytaczaliśmy podług badań niezmordowanego na tem polu Dr. Nobbe, jak rzadko nasiona te są należycie oczyszczone i posiadające dostateczną siłę kiełkowania. Jedynem na to lekarstwem są stacje próbne, gdzieby można nasiona dawać do zbadania, a obok tego łączenie się dospodarzy w większe

spółki w celu sprowadzenia nasion, dawałoby takiemu konsorcjum możność wyszukania przy zakupnie firm najznakomitszych i dających wszelką możliwą rękojmię swej rzetelności.

Otóż teraz znachodzimy w piśmie „Landw. Centralblatt“ doniesienie, że w Kopenhadze zawiązało się stowarzyszenie, które wszedłszy w stosunki z najznakomitszemi handlami nasion w Europie, podejmuje się dostarczyć gospodarzom duńskim nasion doborowych. Przytem staraniem towarz. będzie, sprowadzać nasiona te z krajów klimatem najbardziej do Danji zbliżonych aby nie narażać gospodarzy na straty wynikłe z niedozimowania roślin do innego klimatu przywykłych. Ceny także nasion mają być przy zakupnie w większych ilościach, jak je towarzystwo wykonuje, tanie i prawdopodobnie będą one co najwyżej równe tym, jakie gospodarze płacą teraz za nasiona wątpliwej jakości i pochodzenia.

Aby uczestniczyć w tem zakupnie, trzeba zameldować potrzeb swoją najdalej do 1. Stycznia każdego roku. Wydanie nasienia następuje za wypłatą w gotówce, a dla ułatwienia gospodarzom stosunków z towarzystwem, takowe potworzyło ajencję po kraju. Do nasion jakie towarzystwo zakupuje, należą tylko pastewne i to tylko główne gatunki koniczyn i traw.

Także i w Saksonji wzięto się do wspólnego zakupywania nasion pastewnych, i tak towarzystwa gospodarcze w Nossen i w Neubodenbach postanowiły rozpisać konkurs na oferty znacznych ilości gwarantowanych co do swej dobroci nasion.

Ogólna wystawa płodów rolniczych w Warszawie. Dla urządzenia w Warszawie, za najwyższem zezwoleniem, w jesieni 1874 roku, *Ogólnej wystawy płodów rolniczych*, JW. hrabia namiestnik Królestwa raczył utworzyć, pod prezydencją gubernatora warszawskiego, jenerał-majora barona *Medema*, oddzielny komitet, do składu którego proszeni zostali w imieniu JW. hrabiego następujący członkowie: Zarządzający izbą skarbową warszawską, rzeczywisty radca stanu, *Michałowski*; wice gubernator warszawski, radca stanu *Daniłow*; zostający przy namiestniku, kamerjunkier dworu Jego Cesarskiej Mości, *hrabia Józef Zamojski*; kamerjunkier dworu Jego Cesarskiej Mości, hrabia *Aleksander Berg*; profesorowie cesarskiego warszawskiego uniwersytetu: Chemji — *Popów*; Botaniki — *Aleksandrowicz*; Inspektor szkoły wyższej rzemieślniczej w Łodzi, *Dobrowolski*; docent instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi, *Gudkow*; zarządzający dobrami tegoż instytutu *Kubicki*; dyrektor tutejszej szkoły weterynarji, *Zeiman*; profesor tejże szkoły *Kozieradzki*; były profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu, *Langer*; były profesor byłej szkoły głównej warszawskiej, *Jakob Natanson*; zostający przy ministerstwie finansów i zarządzający korespondencją komitetu przemysłowego warszawskiego, radca stanu *Blumenfeld*; budowniczowie wolno-praktykujący: *Woliński*, *Żochowski*; właściciele ziemscy: gubernji warszawskiej: pp. *Jan Górski*, *Stanisław Wołowski*, *Bernard Handke*, *Władysław Wolf*, *Ludwik Rossman*; gubernji piotrkowskiej: *Aleksander Ostrowski*; gubernji siedleckiej: hrabia *Aleksandrowicz*.

Kancelarja komitetu urządzoną została w lokalu zajmowanym przez kancelarją warszawskiego komitetu przemysłowego, w gmachu byłych dyrektorów skarbu, obok banku polskiego.

Zarządzanie korespondencją komitetu przyjął na siebie członek tegoż, radca stanu *Blumenfeld.* (Kur. Roln).

Stan urodzajów.

Z Galicji skąpe bardzo otrzymaliśmy doniesienia:

W Czortkowskiem nad Seretem (20. sierpnia). Wyniki omłotów dowodzą, jak przesadzone były nadzieje dobrych w tym roku urodzajów. Wielka ilość poczerniałych próżnych kłosów w pszenicy, pochodząca z uszkodzenia przez owe żółte robaczki, wpływa tak dalece na wydatek ziarna, że miejscami zaledwie ośm garncy kopa średniej więzi wydaje; wybitniej okazuje się ta klęska na naszych czarnych wyżynach — zboże z uboczy glinkowatych mniej jest uszkodzone. Jako przeciętny zbiór pszenicy w naszych stronach uważać można 7 korcy ziarna z morga. Pod względem wagi i dorodności ziarna nie pozostaje nic do życzenia. Czerwona pszenica z glinek waży 178 fnt., mówią nawet o 180 fnt. Żyto wydaje również licho i nie wszędzie jest dorodne. Przeciętnie nie można liczyć nad 6 korcy z morga. Jęczmienia i owsy urodziły się dobrze — i zdaje się że będą namłotne. Hreczka spalona w kwiecie obiecuje bardzo mało ziarna. Ziemniaki w naci dotąd piękne, zawiązków pod krzakiem jest dużo, lecz bardzo drobne, z powodu posuchy; spodziewamy się miernego urodzaju. Kukurudza opóźniła się w rozwoju z powodu zimnej wiosny, dużo jest próżnych łodyg, cienka a miejscami zaledwie przędzie; urodzaj będzie lichy. Przy takim stanie rzeczy, musiały się ceny podnieść, a z niemi i ochota do kupna. Za pszenicę gotową płacą po 10 złr. 50 ct., żyto 6 złr., na ziemniaki dotąd nie ma ceny pieniężnej, a zawarte transakcje odnoszą się tylko do zamiany na okowitę. Za korzec 40 garncowy ofiarują $5^1/_2$ kwarty okowity. Cena okowity idzie z dniem każdym w górę, za nową na zimowe miesiące płacą po 1 złr. 5 ct., za starą 1 złr. 80 ct. za garniec. Przygotowanie roli pod oziminę bardzo idzie tępo z powodu posuchy, w wielu miejscach zaprzestano orki, bo zamiast odsypki odwala się gruda; jeżeli nie będzie deszczu, a wcale się nań nie zanosi, to można się obawiać o los przyszłych ozimin. Nowych maszyn nie było w użyciu.

W Tarnopolskiem koło Grzymałowa (15. sierpnia). Pszenicy zbiór na ukończeniu. Kóp mnóstwo, wydatek zaś bardzo lichy. Przeciętny plon na kopy przyjąć można między 12 i 16, na poleglicy zaś, której było dość dużo, do 26 kóp żętych za pieniądze na morgu. Najwyższy wydatek ziarna $^3/_4$ korca, przeważnie zaś 12—16 garncy, z poleglicy zaś 8 garncy. Znaczną część pszenicy już zwieziono, bo

pogoda sprzyja. Żyto prawie wszędzie już wyżęte; zbiór na kopy bardzo różny; na chłopskich polach są pomiarki, na których zebrano z morga 10—11 kóp bardzo dobrego snopa, lecz więcej jest takich, na których takiegoż snopa jest kóp 7. Włościańskie kopy wyjątkowo tylko korcują, a od zamożnego wieśniaka słyszałem, że z omłotu dwóch kóp miał półtora korca. Po dworach także nie inaczej się dzieje; co folwark inny wydatek na kopy i inny na ziarno, w przecięciu jednak rachować można na morgu kóp 7—8, z kopy zas ziarna 24 garncy. W jednym ze znajomych mi folwarków żyto korcuje, w innym wydaje 17 garncy. Jęczmień wszędzie prawie pokoszony, nie wszędzie jednak powiązany. Jako plon przeciętny przyjąć można 8 kóp z morga, kopa zaś podług prób już dokonanych wydaje korzec i 4 garncy. Owies: kanarek gorzej wydaje jak się spodziewano, kóp na morgu 7—8, z kopy zaś zaledwie $1^1/_2$ korca; zieleniec zaczęto dopiero kosić. Hreczki przeważnie stoją jeszcze na pniu; ziarna osadziły mało a w dodatku upały je zapaliły. Dla braku robotnika drugi zbiór koniczyny na siano jeszcze nie rozpoczęty. Koniczyna mocno już zakwitła i prawdopodobnie na nasienie zostawioną będzie. Otawy nieszczególnie odrosły; jeszcze nie koszone, a przed ukończeniem żniw o kośbie mowy być nie może. Kartofle dotąd ładnie się trzymają, choć listki już znacznie opadać zaczynają. Bardzo wiele mówiono o znacznym osadzeniu bulw; przed kilku dniami próbowałem krzaki, pod jednym znalazłem 7, pod drugim 6, pod trzecim 4 kartofelek młodych. Z doświadczenia jednak twierdzić pozwalam sobie, że o plonie przed rozpoczęciem zbioru nic pewnego nigdy powiedzieć nie można. Wyka nasienna jeszcze nie zebrana. Robotnik nie łatwy, pamiętam jednak większą trudność w czasie zbioru dawnemi latami; sprzęt na dobrym zbożu odbywa się za 9ty lub 10ty snop. Poległej pszenicy jednak za snop zbierać chłopi nie chcieli; zebrano ją płacąc po 40 ct. od kopy z dodatkiem wódki; snopy zaś tak małe i liche, że przez półkopek łatwo przeskoczyć możnaby. Dzień kobiecy do młocarni płaci się obecnie 40 ct., zmłocka do żyta za żadną cenę nie dostanie, stertnik kosztuje 60 do 70 ct.

W okolicy Sokala (17. sierpnia). Pszenicę zebraliśmy nadzwyczaj sucho, co do słomy sprzęt wypadł bardzo obfity, co do namłotu, zachodzi obawa; zawsze liczyć można przeciętnie według prób 9 korcy z morga, gatunek dobry, nawet w poległej ziarnko pełne chociaż drobniejsze. Żyta wcześniej dojrzewające jak: krzyca i szampańskie, wydadzą plon średni, 8 korcy z morga przeciętnie; zaś zwyczajne mają ziarnko drobne a kłosy szczerbate i tego więcej jak 5 korcy z morga nie będzie. Jęczmień może najlepiej odpowie, bo nawet w pszeniczyskach siany urodził się dobrze; prób jeszcze nie robiono, o plonie więc nic powiedzieć nie można; ziarnko piękne. Owies już skoszony, urodzaj będzie dobry. Koniczyna nasienna obiecuje wiele, ziarnko ładne i w główkach jest dosyć. Potrawy bardzo liche, w skutek posuchy i wiatrów łąki i pastwiska (z wyjątkiem dolin) wyglądają żółto. Obiecywaliśmy sobie dobry urodzaj kartofli, w skutek posuchy w drugiej połowie lipca i pierwszej połowie sierpnia, kartofle nie rosną nic i nadzieja słabnie. Hreczki będzie mało, grochy urodziły się dobrze, proso

ładne a kapusty średnie; buraki pastewne i marchew nie rosną także. W ogóle ceny robotnika nie podniosły się, pomimo że największą klęską jest cholera, która zmniejszyła liczbę robotnika; posucha opóźnia siew rzepaku, a kto nie uprawił roli pod ozime przed żniwami, teraz czekać musi deszczu.

W Rawskiem (28. sierpnia). Sprzęt przy sprzyjającej pogodzie już prawie ukończony, tylko owsa kopy gdzieniegdzie w polu widać. Słomy tyle jak nie pamiętamy, wszędzie w polu sterty widać. Omłot jednak wcale nieobiecujący. Kopa pszenicy podług więzi i podług tego czy była wyległą czy nie, wydaje 12—18 garncy, podczas gdy zwykle przy tej samej objętości snopa dawałaby 24—32 garncy. Żyto sypie różnie, lecz także mało gdzie nad $^3/_4$ korca. Owies kopny i omłot także średni. Jęczmień nieco w ziarnie szczupły. Kartofle miejscami jeszcze zielone, miejscami już poschły. Zawiązków dużo, ale w ogóle drobne, bo w posuchę rosnąć nie mogły. Deszcz ostatni może nieco je jeszcze poprawi, chociaż już zbyt późno. Uprawki pod zasiew trudne, bo sucho i twardo, nikt dotąd nie siał, chyba na lżejszych ziemiach. Robotnik ogromnie był trudny w tym roku mimo pogody, tak od kopy niewielkiego snopa płacono już od 35—40 ct. i wódkę. Żniwiarki dobrze funkcjonowały, z nowych zacytować musimy Johnston Harwester, bardzo udoskonaloną maszynę, która wybornie tnie i odkłada. Zaletą jej jest lekkość, bo para koni 16 miary może chodzić bez umęczenia, bez przeprzęgu, a przytem największa szerokość cięcia z pomiędzy dotychczas istniejących bo 5 stóp 3 cale. Z wyjątkiem mało znaczących części wcale się wśród żniwa nie psuła. Poległe nawet zboże tnie wcale żadowalniająco.

Z pod Sądowej Wiszni (18. sierpnia). Pszenica dała przeciętnie 12 kóp z morga, namłot ile dotąd się pokazuje jest 3 ćwierci z kopy, ziarno piękne, więc skutki rdzy na jakość prawie żadne. Żyto dało 8 kóp z morga, słoma długa, namłot jednak skąpy i zdaje się że nad $2^1/_2$ ćwierci przeciętnie nie będzie, choć niektóre kopy korcują, to inne za to ćwierć sypią. Jęczmień na kopy mizernie zrodził, 7 do 8 kóp, mało gdzie dotąd młócony niezły dał rezultat, bowiem 5 do 7 ćwierci dorodnego ziarna. Owies wcale niekopny się pokazuje, zbieramy go właśnie i zdaje się że nad 5—6 kóp z morga nie będzie. Koniczyna jest piękna, i obiecuje być namłotną, mieszanki średnie. Otawa jak dotąd tak na mokrych jak na suchych łąkach nie wiele rokuje. Z kartoflami się na smutny rezultat zanosi. Nać usycha, jest ich bardzo mało pod krzakiem i to drobne, zdaje się że więcej jak 30 korcy z morga nie będzie. Groch dobrze zrodził, zebrano wyżej 10 kóp z morga i był dość rzęsny. Cena robotników była mierna, od 25 do 50 ct. żeńcom i kosiarzom, zbiór przy sprzyjającej pogodzie z łatwością uskuteczniono.

Z pod Wadowic (18. sierpnia). Pszenica, która u nas jest produktem małe zajmującym przestrzenie, mimo wszystkich plag, które ją nawiedziły, do płodu najlepiej w tym roku udanego należy. Export jednak będzie nie znaczący, bo mało się jej uprawia. Żyto już rok

piąty przepada; w tym roku gorsze niż przeciętność byłych; nasza okolica ledwie na siew sobie wystarczy, o zbyciu nie ma mowy a na wyżywienie nawet za mało. Jęczmień jest też u nas wyjątkowym płodem, ogólnie średni na oko, ale plon mały. Owies najgłówniejsże nasze zboże, bo tak górale go nazywają, wczesny ujdzie, ale późniejszy bardzo zły, ogółem 5 ziarn nie wyda, a skoro ten się nie urodził, rok do złych zaliczyć trzeba. Koniczyny i mięszanek pierwsze zbiory jak indziej były zadowalniające, drugie posucha chwyciła i nie wiem czy pierwsze nagrodzą ten ubytek. Siano łąkowe średnie. Z okopowych, kartofle nie doznały zarazy jak roku zeszłego, i lubo zimna z wiosną i długie mokra im nie sprzyjały, trzymają się stosunkowo najlepiej i plon byłby dobry, gdyby ogromna posucha i gorąca go nie powstrzymały. Buraki wczesne chwasty zabiły, późne średnie, ale ogółem wydatek będzie bardzo lichy i straty grube przyniosą tym, co ich więcej uprawiają. Kapusty mszyce przysiadły i zupełnie w główki się nie składa. Owoców nie ma zupełnie. Mało maszyn w tych stronach jest w użyciu. I nie dziw, bo w okolicach górzystych, gdzie uprawa zagonowa a i obszary mniejsze, żniwiarki trudne mają zadanie. A tembardziej bez nich się obchodzimy, bo nasz chłop na grabki skosi lekko morgę dziennie i odbieracza nie potrzebuje, bo ułoży jakoby ręką nakładziny. Ceny robotników na dnie i na zakład podać nie można, bo ten rok jest u nas nienormalnym co do kapitału pracy. Takie ciągle choroby panują a przez całe żniwa tak epidemicznie dyssenterja krwawa się rozszerzyła, że nie ma dachu, pod którymby większa połowa mieszkańców chorobą złożona, nie jęczała z bolów. Pomoc krajowa żadna. To też i śmiertelność się wzmaga, a zwątpienie straszne. Wszystkie szkodniki i częściowe klęski powietrzne, które wszędzie pojawiały się a meteorologowie i entomologowie opisywali, były i u nas. Ale tego rodzaju klęski nie robią wrażenia, tak bardzo wszystko źle idzie i same smutne w koło mamy widoki. Większy posiadacz nie ma dochodu, i szczęśliwy ten co albo mając kapitał zapasowy, albo inne źródła (las, kredyt), zwiąże do kupy dwa końce i z nadzieją lepszej przyszłości pociągnie dalej. Innych wielu wywłaszczą z ojcowizny. Mniejszy posiadacz choć ich znacznie choroba uszczupli, dozna głodu a przynajmniej z biedą i nędzą silniej się zbrata!!

W Wadowickiem z okolic Żywca (13. sierpnia). Pszenicy kłosy pełne, ziarnko dorodne, plon większy jak w latach normalnych. Rdza pojawiła się jedynie na liściach, i nie wywarła żadnego niekorzystnego wpływu na okwiat i dorodność ziarna. Żyto z przyczyny rdzy, która się do kłosów posunęła, ma ziarnek mniej jak połowę, i to niedorodnych. Słoma długa. Plon ziarna o połowę mniejszy, jak w latach średniego urodzaju. Zimno z deszczami 8 tygodni trwające, a następnie raptowne upały i brak deszczu przez 5 tygodni, wpłynęły niekorzystnie na jęczmień, jest on bardzo niski w słomę z kłoskami krótkiemi. Plon w słomie i ziarnie o połowę mniejszy jak w latach średnich. Owies zupełnie jak jęczmień. Z powodu że główne ziemiopłody tutejszej okolicy: jęczmień i owies mało odrosły, będzie brak karmy do przezimowania bydła. Koniczyny pierwszy zbiór obfity, drugi z powodu posuchy

prawie żaden. Siana łąkowego pierwszy zbiór obfity. Otawy bardzo słabo idą z przyczyny suszy. Kartofle urosły w nać, lecz zawiązków na bulwy mają bardzo mało. Jedynie obfite deszcze, których rolnicy oczekują, mogłyby poprawić kartofle. Buraki pastewne chybiły z przyczyny suszy. Kapusta z powodu upałów bez deszczu daje małe nadzieje. Robotnik z kosą dziennie 50—60 ct. Robotnik z sierpem 25—30 ct. Ulewy z gradem uczyniły w kilku miejscowościach znaczne szkody.

Co do rezultatu zbiorów z reszty Europy, nie da się tak łatwo stanowczo wyrokować. Już z wiosny mówiliśmy, iż ocenienie sprzętu nigdy do ostatniej chwili nie da się zrobić słusznie, i iż zwykle skrajne zapatrywania się biorą górę, i w jedną lub drugą stronę szalę onych przechylają; to samo dałoby się powtórzyć i teraz, chociaż już sąd gospodarzy ma podstawę, którą są o omłoty. Każdy jednak wie jak niełatwo nawet na jednym folwarku zdać sobie sprawę z ogólnej sperandy podług pojedyńczego omłotu, a cóż dopiero mówdz już teraz ustawić sobie ogółowy pogląd na sprzęt przecięciowy krajów całych. Dziwiły nas zatem i dotąd dziwią cyfry, któremi znakomitości ekonomiczne rzucają z mównicy, a w których mniemają z apodyktyczną pewnością sformułowywać niedobór lub nadwyżkę produkcji całych monarchji, jak to miało niedawno miejsce na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu. Dałoby się to jeszcze usprawiedliwić, gdybyśmy posiadali bióra statystyczne, któreby z całą sumiennością od wiosny zaraz zajmowały się zestawianiem danych, któreby potem mogły posłużyć za rzeczywistą podstawę do tak hurtownych obliczeń. Dotąd jednak tak nie jest prawie nigdzie, i jedne tylko Prusy od lat wielu już prowadzą takie zestawienia, które mimo iż są przecięciem znacznej ilości sprawozdań, jednak niezupełnie odpowiadają rzeczywistości, jak to pisma gospod. niejednokrotnie podnoszą. Wszystko zatem co powiedzieć się da o stanie zbiorów w Europie, jest bardzo ogólnikowem, opartem na doniesieniach prywatnych, które częstokroć nie obejmując szerszego koła, jak samo tylko obejście korespondenta, nie mogą dawać dokładnego przecięciowego obrazu nawet okolicy jednej, a przytem noszą zbyt często fałszującą prawdziwość ich cechę zapatrywania się osobistego.

Gaz. Rol. i Kur. Rol. dają nam kilka korespondencji z *król. Polskiego* z gub. *Grodzieńskiej.* W gub. *Bieleckiej* pszenica i żyto tak ozime jak jare są piękne, za to owies, jęczmień, kartofle, łubin spalone przez posuchę, która panowała od początku lipca. W *Płockiem* żyta ładne, pszenica nie obiecująca, gdyż $^1/_3$ kłosów białych, które wraz ze słomą poschnęły. Jęczmiona, owsy, grochy, kartofle rokują sprzęt obfity. W pow. *Bialskim* gub. *Grodzieńskiej* żyto na słomę ładne, ale omłot lichy, snopy bardzo lekkie. W pszenicy dużo mietlicy, Jęczmiona, grochy i owsy żadne lub prawie żadne; połowa kartofli szczególnie w miejscach niżnych wyginęła, druga połowa wcale nie dobrze wygląda, nie rokując dobrego plonu.

Z Rosji południowej donosi „Goniec Odeski“ że plon w gub. Chersońskiej jest prawie do szczętu zniszczony przez długą posuchę.

W niektórych miejscach nawet nasienia nie zbiorą. Koło Tyraspola, Mikołajewa i Chersonu klęska ta przybrała tak wielkie rozmiary, jak już od dawna ludzie nie zapamiętają; woda wszędzie powysychała. W skutek tego cena bydła spadła ogromnie. Para wołów za którą dawniej żądano 140—150 rubli, teraz spadła na 40—50 rubli. Także i w *Bessarabji* mołdawskiej posucha straszne szkody wyrządziła. Jak donosi c. k. austr. konsulat z Ismaiłowa, zbiór tamtejszy będzie tak zły jak niepamiętają. Okręg Ismaiłowski da zaledwo nasienie, Belgradzki tylko połowę, podczas gdy w Kahulskim spodziewają się zebrać 1—2 ziarn. Ludność jest w rozpaczy, gdyż już teraz z Wołoszczyzny sprowadzać musi zboże do życia.

Z Węgier wiadomości coraz dokładniejsze, dają też obraz coraz mniej pocieszający co do urodzaju tegorocznego. Podług zestawienia które ogłosiło min. rolnictwa, wypada zbiór przeciętny pszenicy na $9\frac{1}{4}$ miar n. a. z morga, zaś żyta na $8\frac{1}{2}$ miar. Waga pszenicy $78\frac{3}{4}$ funta, żyta 70 fnt. Także jęczmień bardzo co do jakości ma być lichy i pięknego browarnego niełatwo znaleźć. Pszenicy jak oblicza „Schl. l. Ztg.“ nie będzie z Węgier wcale na wywóz, bo owe 10 mil. cetnarów które Węgrzy przy średnim zbiorze wywieźć mogą, potrzebne są dla pokrycia potrzeby młynów, które czy ze zyskiem czy ze stratą mleć będą musiały. To co może z Wołoszczyzny wejdzie do kraju, znajdzie odbyt na placu wiedeńskim, który rok rocznie $1\frac{1}{2}$—2 mil. cetnarów pszenicy węgierskiej absorbuje. Co do żyta, to Węgry będą się musiały zaopatrywać zagranicą i jak donosi spraw. giełdy zbożowej z Lipska z 9. sierpnia, Węgrzy porobili już znaczne żamówienia w Berlinie, Szczecinie i innych targowiskach. Wiele także przyczyni się do sparaliżowania wywozu nieurodzaj kukurudzy, który jest prawdopodobny w skutek długo trwałej suszy. W reszcie monarchji *Austrjackiej* urodzaj ma się zaliczać do średnich we wszystkiem z wyjątkiem żyta, którego niedobór liczą na Cislitawską część monarchii na $5\frac{1}{2}$ mil. korcy.

W *Niemczech* zbiór głównych zbóż ozimych t. j. żyta i pszenicy zestawia się jak następuje:

		pszenica	żyto
	Würtembergja	średnio	średnio
	Bawarja	dto	dto
prowincje:	Saksonja	dto	niżej średniego
„	Poznańskie i Prusy zach.	dto	dość dobry
„	Pomorze	dto	średnio
„	Szląsk	licho	bardzo źle
„	Westfalja i prow. Nadreń.	bardzo źle	dtto
„	Hanower	dość dobrze	zaledwo średnio
królestwo	Saskie	dtto	dtto

Co się tyczy jarzyn, to w ogóle liczyć można na sprzęt średni, bo chociaż widoki były świetne, posucha dłużej trwająca i upały przyspieszyły dojrzenie szkodząc wypełnieniu ziarna. Kartofle także nie obiecują obfitego plonu, bo posucha je podpaliła.

We *Francji* gdzie i tak już od wiosny nadzieje nie były bardzo świetne, posucha i spiekota lipcowa do reszty zniszczyły nadzieję średniego nawet zbioru przez przyspieszenie dojrzenia ziarna, które uszczuplało i zeschło się. To też skargi są prawie ogólne i zawód w omłotach ogromny. Większa część sprawozdań podawanych w „Jour. d'agr. prat." oblicza omłoty na połowę a w najlepszym razie na $^2/_3$ średniego zbioru. W obec tego wierzyć można wieściom, które podają na 18—20 mil. hektolitrów ilość zboża, jaką Francja będzie musiała przywieźć w tym roku dla pokrycia potrzeby własnej.

We *Włoszech* jak opiewają doniesienia, które otrzymało min. rolnictwa z prowincji, stan zbiorów w północnych i środkowych okolicach Włoch jest bardzo zadowalniający. Także i w południowych prowincjach zbiór ma być obfity.

W *Anglji* pogodny i gorący czas polepszył znacznie widoki na urodzaj, który bardzo był zagrożony, lecz mimo to nawet na średni zbiór pszenicy liczyć nie można, bo nietylko że zboże jest rzadkie po większej części, ale także obszar pszenicą w tym roku obsiany o wiele jest mniejszy od zwykłego.

O zbiorze w *Zjednoczonych Stanach Ameryki półn.* nie da się dotąd nic stanowczego powiedzieć. Są ztamtąd luźne tylko sprawozdania z pojedynczych Stanów, które nie są dostateczne, aby z nich wywnioskować można jaki będzie zbiór tegoroczny stosunkowo do przeszłorocznego. O ile jednak sądzić można, zdaje się że będzie gorszy, bo nie ma w sprawozdaniach tych przesadnych nadziei, jakie czytywaliśmy o tym samym czasie w roku przeszłym. Co do kukurudzy, której tyle tam uprawiają i którą nazywają corn t. j. ziarnem par excellence, to zdaje się iż w tym roku chybi. Ogólne były skargi na złe nasienia, tak, iż w wielu miejscach pola powtórnie obsadzać musiano.

Część urzędowa.

Okólnik

do szanownych Rad wszystkich Oddziałów Towarz. gosp. galic.

Według doniesień Dra Maks. Nowickiego z Krakowa, znanego ze swych badań o szkodnikach gospodarstwa rolnego i leśnego, pojawiły się w roku bieżącym w różnych okolicach kraju na pszenicy gąsieniczki muszki zwanej Pryszczarkiem pszenicznym (Diplosis tritici).

Gąsieniczki wspomniane uszkadzają kłosy pszenicy, co na wydatność plonu szkodliwie oddziaływa i sprowadzić może na kraj podobne klęski, jakie przed niedawnym czasem zdziałała niezmiarka.

Pryszczarek pszeniczny jest szkodnikiem mało jeszcze znanym; Dr. Nowicki wziął go przeto pod ścisłą obserwację i zda z czasem o nim sprawę w pismach publicznych.

Zwracając uwagę rolników na szkodnika wzmiankowanego, wzywamy zarazem, aby spostrzeżenia swoje pod tym względem wraz z okazami nadsyłać chcieli do Komitetu podpisanego, albo wprost do Dra Maksymiljana Nowickiego, c. k. profesora wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 20. Lipca 1873. r.

Prezes: *Smarzewski.*

Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Ogłoszenie.

Na przedstawienie podpisanego Komitetu, przyrzekło Ministerstwo rolnictwa zesłać do Galicji na koszt rządowy męża fachowego, z produkcją torfu według rozmaitych systemów dokładnie obeznanego, celem przedsiębrania prób w miejscowościach, przez Komitet wskazanych.

Podając to do wiadomości powszechnej, wzywa Komitet właścicieli torfowisk w obrębie Towarzystwa zamieszkałych, aby się z żądaniami swemi do podpisanego Komitetu zgłaszali, dołączając dokładny opis torfowiska i próbę torfu na okaz.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 28. Lipca 1873 r.

Wice-Prezes: *Henryk Strzelecki.*

Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Ogłoszenie.

Celem pozyskania sił naukowych w zakresie uprawy jarzyn i produkcji nasion dla naukowych Zakładów gospodarczych, rozpisało Ministerstwo rolnictwa dwa stypendja podróżne, o 800 złr. każde, stanowiąc następujące warunki:

1. Podróż ma trwać miesięcy dziewięć, i rozpoczęta być winna w jesieni b. r.

2. Czas zimowy przepędzić ma stypendysta w jednem z głównych targowisk nasiennych, jak w Erfurcie, Kwedlinburgu itd. Na wiosnę zaś oddać się wyłącznie nauce uprawy jarzyn według szczegółowych, przez Ministerstwo udzielić się mających wskazówek.

3. Z podróży swej i spostrzeżeń ma składać perjodyczne sprawozdania.

Odnośne podania należycie udokumentowane a do Ministerstwa roln. stylizowane, wnieść należy na ręce Towarzystw gospodarczych lub ogrodniczych, a gdzieby takowych nie było, na ręce Władzy krajowej **do końca Sierpnia b. r.** najdalej.

Z Komitetu c. k Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 4. Sierpnia 1873. r.

Wice-Prezes: *Henryk Strzelecki.*

Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Ogłoszenie.

Wraz z rozpisaną już poprzednio licytacją bydła rasy holenderskiej, odbędzie się z końcem Września lub najdalej w początkach Października, także licytacja bydła rasy szwajcarskiej, a to: tak buhajów jakoteż jałówek zakupionych na miejscu swego pochodzenia w najznakomitszych oborach.

Podając to do wiadomości powszechnej, wzywa Komitet pp. hodowców bydła, którzyby do licytacji stanąć pragnęli, aby odnośne żądania swoje za pośrednictwem Oddziałów lub wprost do Komitetu nadsyłać zechcieli, dołączając dokładny swój adres, t. j. miejsce zamieszkania i pocztę, a to tym celem, iżby o ostatecznym terminie licytacji nietylko przez pisma publiczne, ale i każdego zgłaszającego się bezpośrednio zawiadomić było można.

Warunki stanowią się te same, jakie istniały poprzednio, mianowicie:

1. Każdy chęć kupna mający winien złożyć Komitetowi najdalej do 20. Września b. r. zadatek w kwocie 25 złr. od sztuki i wymienić rasę i płeć każdej sztuki.

2. Zadatek ten zwrócony zostanie właścicielowi natychmiast po licytacji.

Zadatki wszakże, którychby właściciele bądź osobiście, bądź przez zastępcę do licytacji nie stanęli, albo o zaszłej przeszkodzie Komitet wczas nie zawiadomili, przepadają na rzecz funduszu.

3. Składającym zadatek wydawane będą karty legitymacyjne, uprawniające ich do licytowania.

4. Za cenę wywołania każdej sztuki ustanawia się 50% ceny kupna i kosztów zakupna, transportu i utrzymania aż do licytacji; niżej tej ceny żadna sztuka odprzedaną nie będzie.

5. Członkowie Towarzystwa, którzy się wykażą, iż z wkładkami do Towarzystwa nie zalegają, otrzymają przy wypłacie opuszczenie 10% tej ceny, za którą kupione sztuki zostały im przy licytacji przyznane.

6. Nabywca każdej sztuki obowiązany jest zatrzymać ją do chowu przez dwa lata najmniej, i tylko za zezwoleniem Komitetu od tego warunku zwolniony być może.

Nabywca któryby tego warunku nie dotrzymał, wykluczony będzie od licytacji raz na zawsze.

7. Wszelkie kwestje sporne przy licytacji, rozstrzyga mianowana przez Komitet Komisja.

Zawiadamia przytem Komitet, iż celem podniesienia chowu bydła u włościan przez stosowne zasilanie krwi, odłożył z tegorocznej subwencji ministerjalnej kwotę 1200 złr. na najem buhajów dla użytku gmin a względnie włościan, przeznaczając z tejże po 50 złr. remuneracji rocznej za każdego na ten cel wynajętego buhaja.

Wzywa się zatem pp. gospodarzy, którzyby z zasiłku tego korzystać chcieli, aby się za pośrednictwem odnośnych Oddziałów gospodarskich do Komitetu zgłosili.

Ogłoszenie niniejsze raczą szan. Rady Oddziałów gospodarskich, jakoteż szan. Wydziały Rad powiatowych obwieścić jak najrychlej w sposób jak najskuteczniejszy.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 23. Sierpnia 1873. r.

Wice-Prezes: *Henryk Strzelecki.* — Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Ogłoszenie konkursu.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galic. na posiedzeniu swojem dnia 23. Sierpnia b. r. uchwalił: wysłać **dwóch stypendystów** na lat **trzy** do c. k. akademji leśniczej w Marjabrunn koło Wiednia, udzielając takowym stypendja po **złr. 680** rocznie, z funduszu subwencyjnego c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Tym celem ogłasza się konkurs niniejszy.

Ubiegający się o jedno z powyższych stypendjów winien:

1. Przedłożyć świadectwo dojrzałości szkoły średniej;
2. Wykazać dostateczną znajomość lasu, a to przynajmniej jednorocznem zatrudnieniem przy gospodarstwie lasowem;
3. Dołączyć świadectwo zdrowia, — niemniej
4. Świadectwo moralności lub polecenie Rady Oddziału c. k. Towarzystwa gospod. galic.

Oprócz tego:

5. Zobowiązać się ma formalnie, iż uczęszczać będzie na wszystkie trzy działy akademickie — jako słuchacz zwyczajny — i że po odbytym trzechletnim kursie, podda się egzaminowi dyplomowemu, oraz
6. Że po ukończeniu nauk przynajmniej przez trzy lata poświęci się zawodowi leśniczemu w kraju.

Stypendjum to udziela się na lat **trzy**, pod zastrzeżeniem: iż stypendysta wykaże się po każdym semestrze dobrym postępem w naukach i zachowaniem się odpowiedniem ustawom akademickim. Wypłata stypendjum nastąpi w dziesięciu ratach miesięcznych z góry po złr. 60 w. a. z kasy Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic. za kwitem stosownie ostemplowanym, i przez dyrektora c. k. akademji potwierdzonym; — oprócz tego otrzyma stypendysta na koszta podróży tam i napowrót po złr. 40 w. a.

Z uzyskanego stypendjum pokryć musi stypendysta wszelkie koszta, z pobytem jego w Mariabrunn połączone.

Ponieważ wykłady w języku niemieckim odbywają się, zwraca się uwagę kompetentów na potrzebę znajomości tego języka, tak w mowie jak i piśmie.

Odnośne podania należycie udokumentowane, należy nadesłać (*franco*) do Komitetu Towarzystwa gospodarsko galicyjskiego we Lwowie najdalej do **25. Września b. r.**

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.

Lwów 24. Sierpnia 1873. r.

Wice-Prezes:
Henryk Strzelecki.

Sekretarz:
J. Grelinger-Greliński.

Ogłoszenie konkursu.

Komitet Towarzystwa gospod. galic. na posiedzeniu dnia 23. Sierpnia 1873 uchwalił: *wysłać* **jednego leśnika** *na rok jeden do c. k. akademji leśniczej w Mariabrunn* koło Wiednia, aby tam uczęszczał jako słuchacz nadzwyczajny na *oddział administracyjny i industryjny;* udzielając mu **stypendjum** w kwocie **złr. 680** z funduszu subwencyjnego c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Tym celem ogłasza się konkurs niniejszy.

Ubiegający się o stypendjum powyższe winien:

1. Przedłożyć świadectwa szkolne, jakoteż *świadectwo odbytego egzaminu państwowego, na samoistnego* gospodarza leśnego;
2. Wykazać się przynajmniej *dwuletnią* praktyką, po odbytym egzaminie państwowym;
3. Dołączyć świadectwo zdrowia, niemniej
4. Świadectwo moralności lub polecenia Rady Oddziału c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Oprócz tego:

5. Zobowiązać się ma, że uczęszczać będzie na wszystkie przedmioty główne, wykładane w wspomnianych wyżej dwóch oddziałach i że po upływie każdego semestru podda się egzaminowi przepisanemu; oraz
6. Że po odbytych naukach, przynajmniej przez **trzy** lata poświęci się zawodowi leśniczemu w kraju.

Powyższe stypendjum udziela się pod zastrzeżeniem, iż stypendysta wykaże się po każdym semestrze dobrym i przez dyrektora c. k. akademji potwierdzonym postępem w naukach i zachowaniem się odpowiedniem ustawom akademickim. *Wypłata stypendjum nastąpi w dziesięciu ratach miesięcznych z góry po złr. 60 w. a.* z kasy Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic. za kwitem stosownie ostemplowanym i przez dyrektora c. k. akademji potwierdzonym; — oprócz tego otrzyma stypendystu na *koszta podróży tam i napowrót po złr. 40 w. a.*

Z uzyskanego stypendjum pokryć musi stypendysta wszelkie koszta, z pobytem jego w Mariabrunn połączone.

Ponieważ wykłady w języku *niemieckim* odbywają się, zwraca się uwagę kompetentów na potrzebę znajomości tego języka, tak w mowie jak i piśmie.

Odnośne podania należycie udokumentowane, należy nadesłać (*franco*) do Komitetu Towarzystwa gospodarsko-galicyjskiego we Lwowie najdalej do **25. Września b. r.**

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów 24. Sierpnia 1873. r.

Wice-Prezes: *Henryk Strzelecki.*

Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Na wybudowanie kaplicy w Dublanach

wpłynęły od 28. Maja do 23. Lipca b. r. następujące dary:

a) Za pośrednictwem ks. Ant. Lewandowskiego:		
Od p. Aleksandra Agopsowicza	— —	5 złr.
Od p. Klemensa Postruskiego	— — —	15 „
b) Za pośrednictwem Oddziału Husiatyńskiego:		
Od p. Leonarda Horodyskiego	— — —	5 „
Od p. Oskara Horodyskiego	— — —	5 „
Od p. Tomasza Boguckiego	— — —	5 „
Od p. Artura hr. Gołuchowskiego	— —	5 „
Od p. Zdzisława Ujejskiego	— — —	5 „
Od p. Bronisława Horodyskiego	— —	3 „
Od p. Rudolfa Horodyskiego	— — —	3 „
Od p. Mieczysława Konopackiego	— —	2 „
Od ks. Piotra Mićkowskiego	— — —	2 „
Od p. Gotfryda Garnysza	— — —	2 „
Z Chorostkowa niewiadomy	— — —	2 „
Od p. Bronisława Siemiginowskiego	— —	2 „
Od p. Dezyderego Bogusławskiego	— —	1 „
Od ks. Mikołaja Białkowskiego	— —	1 „
Od p. Antoniego Brzuszkiewicza	— —	1 „
Od ks. Karola Dulika	— — — —	1 „
Od p. Eugenjusza Eckhardta	— — —	1 „
Od p. Kornela Horodyskiego	— — —	1 „
Od ks. Marka Izienickiego	— — —	1 „
Od ks. Michała Kłosowskiego	— — —	1 „
Od ks. Grzegorza Olśnieckiego	— — —	1 „
Od p. Dr. Jerzego Omejsa	— — —	1 „
Od p. Mieczysława Potockiego	— — —	1 „
Od p. Władysława Potockiego	— — —	1 „
Od p. Dr. Edwarda Szeffera	— — —	1 „
	Do przeniesienia	74 „

Z przeniesienia 74 złr.

Od p. Gustawa Strawińskiego — — — 1 „
Poprzednio wykazano gotówką — — 1861 „ 57 cnt.
i Oblig. indemn. wartości imiennej 105 złr.

Razem 1936 złr. 57 cnt.
gotówką i oblig. indemn. w im. wartości 105 złr. — co Komitet z wyrazem należnego uznania podaje do wiadomości powszechnej.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 31. Sierpnia 1873.

Wice-Prezes: Sekretarz:
Henryk Strzelecki. *J. Grelinger-Greliński.*

Wyciąg

z protokołu Posiedzenia Ogólnego Zebrania Oddziału Jarosławskiego, odbytego dnia 23. Maja b. r. w Jarosławiu.

Przewodniczący w zastępstwie: Stanisław Chojecki.
Obecnych członków 26.

1. Uchwalono wnioski dotyczące zmiany Statutu Towarzystwa gospod. galic., mianowicie w przedmiocie wysyłania delegatów do Rady Ogólnej Towarzystwa, w przedmiocie funduszów subwencyjnych, i zarządu niemi.

2. Następnie uchwalono *a*) z powodu szczupłych dochodów Oddziału, powiększyć wkładkę o 40 cent. od guldena na cele wyłącznie Oddziału, z warunkiem że członkowie płacący 15 złr. wkładki rocznej, tylko od złr. 5 dopłacać dodatek będą, *b*) wyznaczyć Delegatom z funduszów Oddziału po 3 złr. dyet i zwrot kosztów podróży.

3. Na wniosek Wgo Zygmunta Małachowskiego uchwalono: ponowić prośbę o pomnożenie stacji ogierów w powiecie Jarosławskim i zaprowadzenie ich w Radymnie i Pruchniku, i prosić zarazem o stosowniejsze ogiery do stanowienia jak te, które w roku bieżącym przysłano.

4. Rozdano pomiędzy członków włościan narzędzia przysłane z Komitetu Tow. gosp. galic. w roku zeszłym; mianowicie otrzymali: Ignacy Jakóbik, Fedko Mielniczek, Józef Gaweł, Jan Wilk, Jędrzej Sykała, po jednych żelaznych widłach; Tomasz Kudła, Kazimierz Chudy i Paweł Maćkiewicz, po jednej żelaznej łopacie; Antoni Gaweł i Marcin Chudy, po jednym sierpie.

W końcu wylosowano pomiędzy wszystkich członków obecnych płużek plewiacz, który wygrał Wny Bolesław Drohojowski z Cieszanina.

5. Zebrano od członków wkładkę w kwocie 94 złr.

Zastępca przewodniczącego Oddziału:
Stanisław Chojecki.

Chów koni.

Wyścigi konne w Galicji 1873. r.

Tor Tarnopolski.

Dnia 7. Września.

Spis koni mianowanych do biegu myśliwskiego (Mérey Steeple Chase) po dzień 1. Września b. r. Nagroda 50 dukatów w złocie.

Waga funtów cł.

1. Hr. Stanisława Pinińskiego klacz skgn. 5 l. Emancypantka po The Reiver od Polki (pół krwi) — — 140

2. W. Kazimierza Tuczyńskiego kl. gn. pełn. Froufrou po Kingfisher od klaczy po Hampton (pół krwi) — — 145

3. Tegoż samego wał. skgn. 6 l. Puhacz po Carolus od Sowy — — — — — — 147

4. Tegoż samego wał. gn. 5 l. Clown po Talfourd od Reiverki (pół krwi) — — — — — 145

Porucznik Karol hr. Chorinsky i rotmistrz Józef Zaleski płacą po 15 złr. wycofania.

Tarnopol dnia 2. Września 1873.

Z Sekretarjatu gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów.